

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4(87)2019

**75. ROCZNICA
LIKWIDACJI
LITZMANNSTADT GETTO**



ŁÓDŹ 2019

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 4 (87)/2019

Łódź 2019



Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Komunikacji Społecznej i Dziedzictwa Łodzi

Redakcja:
Arkadiusz Grzegorzczak
Dorota Ceran

Projekt typografii:
Andrzej Chętko

Projekt okładki:
Marek Sitkiewicz

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ, Archiwum Państwowe w Łodzi,
Muzeum Miasta Łodzi, Internet – domena publiczna

Skład i druk: Drukarnia WIST sp. z o.o.
95-100 Zgierza, ul. Barona 8 B

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104
90-430 Łódź, tel. (42) 638-40-10
e-mail: piotrkowska104@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Spis treści

Od Redakcji	5
75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto	
<i>Adam Sitarek</i> , Getto łódzkie (1940–1944)	7
<i>Izabela Terela</i> , Stacja Radegast – historia i pamięć	18
<i>Joanna Podolska</i> , Ocaleni, by pamiętać	27
<i>Ewa Wiatr</i> , Dziennik Rywki Lipszyc	69
<i>Dorota Ceran</i> , Płomień w nas pozostanie	75
kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto	
Przywracanie pamięci	81
inicjatywy	
<i>Katarzyna Zielińska</i> , Podróż pamięci i prawdy	106

Od Redakcji

Czwarty numer Kroniki Miasta Łodzi w 2019 roku ma okolicznościowy charakter i w całości poświęcony został tegorocznym obchodom 75. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto. Ponadto wydany został również w angielskiej wersji językowej i będzie rozesłany do gości tegorocznych uroczystości oraz do Ocalałych i ich rodzin w wielu zakątkach świata.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Getto łódzkie (1940–1944)

Według szacunków Łódź w końcu lata 1939 r. zamieszkiwało ok. 233 tys. Żydów. Było to drugie co do wielkości (po stołecznej Warszawie) skupisko Żydów w Drugiej Rzeczypospolitej i trzecie (po Nowym Jorku) na świecie. Wybuch wojny został przyjęty przez łódzkich Żydów z niepokojem. Stopniowo, wraz z uciekinierami z terenów zachodniej Polski, do miasta docierały informacje o losie Żydów na terenach zajętych przez niemiecką armię. Widok wycofujących się polskich oddziałów pogłębił pesymistyczne nastroje w społeczeństwie. Coraz większa grupa mieszkańców w obawie przed nadciągającym frontem zdecydowała się opuścić miasto. Impulsem do masowych ucieczek była przeprowadzona 5 i 6 września ewakuacja urzędów miejskich – z miasta wyjechali wówczas m.in. prezydent Jan Kwapiński i wojewoda łódzki Henryk Józewski. Niebawem Łódź opuścił także przewodniczący łódzkiej Gminy żydowskiej Jakub Lejb Minberg i wielu innych przedstawicieli żydowskich elit politycznych i kulturalnych. Wiele z nich udało się do Warszawy.

Oddziały Wehrmachtu zajęły miasto wieczorem 8 września 1939 r. Od następnego dnia rozpoczęto montowanie niemieckiego okupacyjnego aparatu administracyjnego. Już od pierwszych dni niemieckich rządów łódzcy Żydzi zostali poddani surowym represjom. Przybierały one rozmaite, niekiedy bardzo brutalne formy – od zmuszania do ciężkich i poniżających prac porządkowych, poprzez rabunki, pobicia, aż do zabójstw. Sankcjonowało je okupacyjne prawo wprowadzane za pomocą zarządzeń i rozporządzeń przez niemieckie władze cywilne i policyjne. Szykany dotyczyły niemal każdej dziedziny życia: powszechny był rabunek mienia należącego do Żydów, który przybierał formy samowolnych kradzieży i rozbojów, dokonywanych przez mundurowych przedstawicieli okupanta oraz miejscowych sympatyków nazizmu, jak również



formy zorganizowane – przejmowania sklepów, warsztatów czy całych zakładów przemysłowych i ustanawiania specjalnych powierników. W połączeniu z represyjnym ustawodawstwem, zakazującym posiadania większych ilości gotówki i uniemożliwiającym dostęp do depozytów i kont bankowych, zakazującym handlu określonymi rodzajami towarów oraz nakazującym zwolnienie wszystkich żydowskich pracowników, doprowadziło to do pozbawienia większości łódzkich Żydów źródeł zarobkowania. Poza sferą gospodarczą surowe ograniczenia objęły także kwestie kulturalne, a przede wszystkim życie religijne. Łódzkie synagogi zostały zamknięte, a wiele z nich zniszczono – w tym m.in. synagogę staromiejską przy ul. Wolborskiej, postępową przy ul. Spacerowej (ob. al. Kościuszki) czy synagogę wołyńską przy ul. Wólczańskiej. Zabroniono obchodzenia świąt, rozwiązano wszystkie żydowskie organizacje społeczne, polityczne, zawodowe i kulturalne. Łódzcy Żydzi nie mogli od pewnego momentu wchodzić na główną arterię Łodzi, ul. Piotrkowską (przemianowaną niebawem na Adolf Hitler Strasse), oraz do łódzkich parków. Nie wolno było im korzystać z miejskich tramwajów, a także opuszczać miasta. Pozostali w Łodzi przedstawiciele inteligencji i wybitni członkowie społeczności żydowskiej trafiali do naprędce zorganizowanych aresztów, skąd wielu z nich wywożono i rozstrzeliwano w okolicznych lasach w ramach prowadzonej tzw. Intelligenzaktion. Najbardziej znaną akcją aresztowania była ta przeprowadzona 1 listopada 1939 r. w popularnej kawiarni Astoria znajdującej się na rogu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej (ob. Więckowskiego).

W połowie listopada 1939 r. wszyscy Żydzi zmuszeni zostali do noszenia na prawym ramieniu żółtej opaski, zastąpionej później żółtą gwiazdą Dawida, tzw. łatą, noszoną na piersiach i plecach. W reakcji na to poniżenie autor przejmującego świadectwa losów łódzkich Żydów Dawid Sierakowiak zanotował w swoim dzienniku: „Wracamy do średniowiecza. Żółta łata znów staje się częścią stroju żydowskiego”, by następnego dnia dodać: „Trudno oswoić się z tą myślą piętnowania”. W kolejnych tygodniach wprowadzono także nakaz oznakowania tym samym symbolem wszystkich mieszkań i domów należących do Żydów. Za niepodporządkowanie się nakazowi groziły surowe sankcje.

Izolacja społeczna, pogłębiona obowiązkiem noszenia żółtych „łat”, była wstępem do fizycznego odizolowania Żydów w przeznaczonych dla nich dzielnicach. Zakładane początkowo plany wysiedlenia wszystkich przebywających w mieście Żydów okazały się niewykonalne. W końcu 1939 r. w rozważaniach niemieckich władz pojawiła się idea fizycznego oddzielenia łódzkich Żydów w przeznaczonych na ten cel „dzielnicach zamieszkania”. Pierwsze informacje o pomysłach odseparowania łódzkich Żydów pojawiły się w okólniku prezydenta rejencji Friedricha Übelhöra z 10 grudnia 1939 r. Zgodnie z nim rozwiązanie to miało charakter tymczasowy, obowiązujący do czasu, gdy będzie możliwa całkowita „ewakuacja” Żydów z miasta. Projekt na początku roku następnego został zaakceptowany przez władze Trzeciej Rzeszy, czego skutkiem było zarządzenie z 8 lutego 1940 r. wydane przez prezydenta policji Johannes Schäfera. Na jego mocy

wszyscy mieszkający w Łodzi Żydzi mieli przenieść się na teren wytyczonej na Starym Mieście i Bałutach dzielnicy zamkniętej. Do opublikowanego w łódzkiej prasie (Lodscher Zeitung) obwieszczenia zamieszczono specjalną mapę. Do końca kwietnia 1940 r. na obszar planowanego getta przenieśli się wszyscy mieszkający poza nim łódzcy Żydzi. Przesiedlenia odbywały się w czasie surowej zimy w atmosferze terroru. Początkowo miały charakter planowy, później zaś przybrały formę panicznej ucieczki w obawie o życie, przy jednoczesnej próbie ocalenia resztek dobytku. Kulminacją przymusowych przesiedleń były wydarzenia nazwane „krwawym czwartkiem” z nocy 6/7 marca 1940 r., w czasie których zamordowano kilkadziesiąt osób – mieszkańców kamienic przy ul. Piotrkowskiej.

Granice getta zamknięto 30 kwietnia 1940 r. Od tego momentu nikt nie mógł opuścić jego obszaru. Wzdłuż ogrodzenia z desek i drutu kolczastego ustawiono posterunki niemieckiej policji ochronnej (Schupo), której zadaniem było pilnowanie, by nikt nie wyszedł poza granice dzielnicy zamkniętej. Nadzór nad gettem sprawował podlegający nadburmistrzowi Łodzi (od 11 kwietnia 1940 r. Litzmannstadt) niemiecki Zarząd Miejski za pośrednictwem specjalnie powołanej do tego celu komórki nazwanej Wydział Aprowizacji i Gospodarki Getta (Ernährungs – und Wirtschaftsstelle Getto), która jesienią 1940 r. została przemianowana na samodzielny wydział Zarządu Miejskiego pod nazwą Zarząd Getta (Gettoverwaltung). Jego kierownikiem został pochodzący z Bremy kupiec Hans Biebow. Kompetencje Zarządu Getta obejmowały sprawy związane z aprowizacją getta, uruchomieniem i rozbudową produkcji oraz wykorzystaniem potencjału żydowskiej siły roboczej zatrudnionej w sieci fabryk i warsztatów (tzw. resortów pracy). Istotną gałęzią działalności tej komórki była także grabież mienia należącego do uwięzionych w getcie Żydów. Zarząd Getta konkurował w tym względzie z innymi niemieckimi instytucjami – przede wszystkim z Gestapo i policją kryminalną Kripo.

Zarządowi Getta podlegała bezpośrednio cała żydowska administracja getta. Jej zaczątki powstały jeszcze w pierwszych miesiącach okupacji. Istotnym momentem było mianowanie przez okupacyjne władze miasta przedstawiciela ludności żydowskiej – Przełożonego Starszeństwa Żydów. Na to stanowisko 13 października 1939 r. został wyznaczony Chaim Mordechaj Rumkowski. Przed wybuchem II wojny światowej Rumkowski był znanym w środowisku żydowskim działaczem społecznym. Zajmował stanowiska w szeregu organizacji i stowarzyszeń, szczególnie zapamiętano go jako dyrektora żydowskiego sierocińca na Helenówku. Od 1921 r. Rumkowski pełnił z ramienia partii syjonistycznej mandat członka Zarządu Gminy Wyznaniowej w Łodzi. Po zajęciu miasta przez wojska niemieckie Rumkowski pozostał na miejscu jako jedyny członek przedwojennego Zarządu Gminy. To prawdopodobnie zdecydowało o mianowaniu go przez władze okupacyjne Przełożonym Starszeństwa Żydów. Rumkowski odpowiadał za realizację wszystkich zarządzeń niemieckich władz, w związku z czym przysługiwała mu zwierzchnia władza nad ludnością żydowską przebywającą w mieście.



Zarządzał majątkiem Gminy i resztkami działających w mieście żydowskich organizacji i stowarzyszeń. Otrzymał również prawo do tworzenia własnych struktur administracyjnych niezbędnych do realizacji niemieckich zarządzeń. Rumkowskiemu nakazano powołanie organu doradczego w postaci Rady Starszych (Ältestenrat). Faktycznie jej rola była marginalna. Przełożony Starszeństwa Żydów sprawował władzę samodzielnie, bez oglądania się na ciało doradcze.

Jeszcze jesienią i zimą 1939 r. Rumkowski powołał pierwsze komórki podległego mu aparatu administracyjnego – Biuro Powołań, Apropowizację i Opiekę Społeczną. Urzędy te okazały się niezbędne przy realizacji rozkazów władz niemieckich, m.in. powoływania robotników do prac przymusowych czy zapewnienia pomocy osobom pozbawionym wskutek działań wojennych środków do życia. Stopniowo aparat administracyjny ulegał rozbudowie i obejmował kolejne dziedziny. W pierwszym okresie tworzenia getta największą rolę odegrał Wydział Mieszkaniowy, który zajmował się przydzielaniem lokali osobom przesiedlanym z miasta na teren przyszłej dzielnicy zamkniętej. Po zamknięciu jej granic powstała niezwykle rozbudowana sieć urzędów, agend i biur, zatrudniająca w szczytowym okresie niemal 14 tys. urzędników. Utworzono w ten sposób ramy organizacyjne dla prawie wszystkich dziedzin egzystencji uwięzionych w getcie Żydów.

Do najważniejszych komórek administracji getta, o których wspomina w swych zapisach Sierakowiak, należała Służba Porządkowa – odpowiedzialna za zapewnienie porządku w getcie, walkę z przemytem i nielegalnym handlem. Formacja ta, kierowana przez Leona Rozenblata, była wykorzystywana przez Rumkowskiego do zwalczania przeciwników, niezadowolonych z prowadzonej przez niego polityki. Policjantów używano do tłumienia strajków i demonstracji, konfiskowania mienia oraz – co na trwałe ukształtowało negatywny obraz tej instytucji – jako formacji pomocniczej podczas akcji wysiedleńczych. Służbie Porządkowej podlegało Centralne Więzienie, działające w getcie przy ul. Czarnieckiego. Na mocy wyroków, wydawanych przez działający w getcie Sąd, do Centralnego Więzienia kierowano przestępców, m.in. przemytników, złodziei czy osoby, którym udowodniono przyjmowanie łapówek. Więzienie odgrywało również istotną rolę jako przejściowy punkt zborny podczas akcji wysiedleńczych. Złą sławą cieszył się kierowany przez Dawida Gertlera i Marka Kligiera Oddział Specjalny żydowskiej policji, tzw. Sonderabteilung. Jednostka ta pełniła faktycznie funkcje policji politycznej, a jej funkcjonariusze byli często agentami na usługach Gestapo bądź Kripo.

W dzielnicy zamkniętej działał niezwykle rozbudowany aparat administracyjny zajmujący się rejestrowaniem i analizowaniem przejawów aktywności mieszkańców. W ramach Wydziałów Ewidencji Ludności istniały komórki zajmujące się prowadzeniem ksiąg meldunkowych, rejestracją narodzin, zgonów i ślubów, sporządzaniem statystyk na potrzeby wewnętrzne getta oraz raportów o sytuacji gospodarczej, zdrowotnej i demograficznej dla władz niemieckich. Za wprowadzenie wewnętrznej waluty i skup wartościowych przedmiotów od mieszkańców getta odpowiedzialny



był powołany w tym celu Bank. Rozliczenia księgowe prowadził Wydział Finansowy. Zorganizowano także m.in. system opieki zdrowotnej, opieki społecznej, spraw rolnych, a także system zarządzania kulturą oraz oświatą.

Bardzo szybko, dzięki determinacji wielu urzędników, udało się w getcie odtworzyć struktury systemu edukacji. W szczytowym okresie do szkół wszystkich typów – podstawowych, gimnazjów i szkół religijnych – było zapisanych blisko 15 tys. uczniów. Wydział Szkolny organizował dla uczniów specjalne kolonie w „zielonej dzielnicy” getta, na Marysinie. Likwidacja struktur tego Wydziału nastąpiła jesienią 1941 r., co wiązało się z przesiedleniem do getta niemal 20 tys. Żydów z Rzeszy i Protektoratu.

Wraz ze wzrostem liczby resortów pracy coraz większą rolę odgrywały komórki administracji odpowiedzialne za produkcję – przede wszystkim Centralne Biuro Resortów Pracy. Instytucji tej podlegały wszystkie warsztaty rzemieślnicze oraz resorty pracy. Biuro pełniło funkcje komórki pośredniczącej pomiędzy niemieckim Zarządem Getta a zakładami produkcyjnymi, koordynując realizację zamówień spływających do getta od maja 1940 r. Coraz większa liczba zamówień wymagała tworzenia kolejnych zakładów – krawieckich, szewskich, stolarskich, metalowych itd. W końcu 1943 r. w getcie działało 117 zakładów zatrudniających niemal 74 tys. robotników, czyli ponad 85 proc. mieszkańców getta. Zdecydowaną większość produkcji realizowano na zamówienie niemieckich instytucji państwowych, przede wszystkim Wehrmachtu. Wytwarzano jednak również towary dla prywatnych firm, m.in. AEG, Triumph czy IG Farbenindustrie.

W związku z rozbudową aparatu administracyjnego powstała grupa wyższych urzędników, kierowników agend i bliskich współpracowników Rumkowskiego, która bardzo szybko utworzyła warstwę „artystokracji” getta, nazywanej „jachsentami” bądź „szyszkami”. Poziom życia tej grupy w widoczny sposób odbiegał od warunków egzystencji pozostałych mieszkańców dzielnicy zamkniętej. Elitę getta otaczała coraz większa niechęć, a jej członkowie często spotykali się z nienawiścią zwykłych mieszkańców getta.

Więzieni w getcie z niezwykłą determinacją próbowali stworzyć pozory normalnego życia, korzystając z pozostawionego im przez władze niemieckie względnego spokoju. Niezależnie od oficjalnego nurtu działań sankcjonowanych przez administrację Rumkowskiego wznowiły aktywność organizacje polityczne. Odradzało się – choć w skrajnie trudnych warunkach – życie religijne i rodzinne. Wykorzystując talenty uwięzionych w getcie artystów, w podporządkowanym Rumkowskiemu Domu Kultury organizowano koncerty i przedstawienia teatralne. Na Marysinie powstało szereg organizacji młodzieżowych o różnym profilu ideologicznym – od syjonistycznych po socjalistyczne, mających charakter samokształceniowy.

Stopniowo od mieszkańców getta żądano coraz cięższej pracy na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej, której to pracy towarzyszył narastający



głód i wycieńczenie. Niedożywienie było przyczyną panującej w getcie bardzo wysokiej śmiertelności. Osłabione organizmy łatwiej poddawały się różnym chorobom zakaźnym – czerwonce, tyfusowi plamistemu i gruźlicy. Choroby te dziesiątkowały ludność getta. Do czasu jego likwidacji z powodu głodu, chorób i dokonanych przez okupantów morderstw zmarło w getcie ponad 43,5 tys. osób.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. nie pozostał bez wpływu na sytuację w łódzkiej „dzielnicy zamkniętej”. Podjęta przez władze w Berlinie decyzja o przesiedleniu Żydów z Rzeszy i Protektoratu do Kraju Warty wpłynęła na los tysięcy jego mieszkańców. Namiestnik Kraju Warty Arthur Greiser obawiał się, że przesiedlenie tak dużej grupy może wpłynąć na obniżenie zdolności produkcyjnych getta. Domagał się więc od zwierzchników w Berlinie zgody na wymordowanie Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. Od września 1941 r. do getta przybywały kolejne grupy przesiedleńców – zarówno z miast z prowincji Kraju Warty (m.in. Włocławek, Bełchatów, Wieluń, Sieradz, Łęczyca), jak i z Rzeszy i Protektoratu. W październiku i pierwszych dniach listopada 1941 r. do getta przybyło niemal 20 tys. osób z Wiednia, Pragi, Berlina, Kolonii, Emden, Düsseldorfu, Frankfurtu nad Menem, Hamburga i Luksemburga.

W początkach grudnia 1941 r. uruchomiono w Chełmnie nad Nerem pierwszy ośrodek zagłady, przystąpiono tym samym do realizacji planów Greisera – mordowania Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. W pierwszej kolejności wymordowano żydowskich mieszkańców powiatów położonych najbliżej obozu. Od stycznia 1942 r. przystąpiono do „wysiedlania” mieszkańców getta łódzkiego. Do końca lipca tego roku wywieziono i zamordowano ponad 55 tys. mieszkańców getta. Na ich miejsce przybywały osoby z likwidowanych stopniowo gett prowincjonalnych w Kraju Warty. Największa akcja wysiedleńcza, tzw. Wielka Szpera (Allgemeine Gehspere), miała miejsce na początku września 1942 r. W niespełna dwa tygodnie – od 1 do 12 września – wywieziono na śmierć co najmniej 15,7 tys. osób, przede wszystkim dzieci, osoby starsze i chore.

Po wrześniowej akcji getto stało się faktycznie obozem pracy. Niemal wszyscy mieszkańcy byli zatrudnieni przy produkcji na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej. Znikło w związku z tym wiele przejawów pozornej autonomii getta, osłabieniu uległa pozycja Rumkowskiego, a aparat administracyjny uległ przebudowie. Zlikwidowano m.in. rozbudowany system opieki zdrowotnej, szkolnictwo i instytucjonalne życie kulturalne. Osłabieniu uległa pozycja Przełożonego Starszeństwa Żydów. Nie był już on jedynym dysponentem przydziałów żywności, pojawili się konkurenci do władzy w osobach Dawida Gertlera z Sonderabteilung czy Arona Jakubowicza z Centralnego Biura Resortów Pracy – faworyzowani przez niemieckich nadzorców z Zarządu Getta i Gestapo.

Wraz z kolejnymi porażkami niemieckiej armii na Wschodzie i zbliżaniem się Armii Czerwonej do granic Rzeszy istnienie tak dużego skupiska ludności



żydowskiej, jakim było getto łódzkie, straciło dla władz w Berlinie rację bytu. Czynniki gospodarcze i wartość produkcji przestały odgrywać decydującą rolę, istotniejsze okazały się względy polityczne i ideologiczne. Początkowo rozważano plan przeniesienia getta, jednak już 15 czerwca 1944 r., gdy w getcie znajdowało się jeszcze ok. 75 tys. osób, Heinrich Himmler zarządził jego likwidację. W pierwszym jej etapie do połowy lipca 1944 r. wywieziono i zamordowano w uruchomionym ponownie ośrodku zagłady w Chełmnie nad Nerem ponad 7,1 tys. osób. Po tej akcji w dniu 15 lipca na krótko przerwano wysiedlenia. Kilka tygodni później wznowiono deportacje, tym razem jednak transporty kierowano już nie do Chełmna, lecz do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. W okresie od 5 do 28 sierpnia 1944 r. wywieziono niemal wszystkich pozostałych mieszkańców getta, wśród nich Przełożonego Starszeństwa Żydów. Ponad 60 proc. z nich zostało zamordowanych w komorach gazowych w pierwszych godzinach po przybyciu do obozu.

Po likwidacji getta władze niemieckie zdecydowały się na pozostawienie na jego terenie grupy około 1,5 tys. osób pełniących funkcję tzw. komanda porządkowego (Aufräumungskommando). Jego zadaniem było uporządkowanie terenu getta, przeszukiwanie opuszczonych domów w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów, a także przygotowanie do wywieżenia w głąb Rzeszy pozostawionych w getcie maszyn, surowców i mających większą wartość towarów. W tej grupie znalazła się także część członków gettowych elit – kierowników i wysokich urzędników administracji żydowskiej getta, którzy w odrębnym transporcie w październiku 1944 r. zostali wywiezieni do obozów pracy w Dreźnie i Königs Wusterhausen. Pozostałe na terenie zlikwidowanego getta osoby miały zostać zgładzone i pogrzebane we wcześniej przygotowanych zbiorowych mogiłach na cmentarzu żydowskim, których relikty są

widoczne po dziś dzień przy wschodnim murze cmentarza przy ul. Brackiej. Niemcy nie zdołali jednak tego zrobić przed wkroczeniem do miasta oddziałów Armii Czerwonej. Według szacunków z ok. 200 tys. osób, które przeszły przez getto łódzkie w latach 1940–1944, wojnę przeżyło od 5 do 7 tys. osób.

Bibliografia

1. *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*, red. Krystyna Radziszewska i in., Łódź 2014.
2. *Fenomen getta łódzkiego 1940–1944*, red. Paweł Samuś, Wiesław Puś, Łódź 2006.
3. *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto 1940–1944*, red. Julian Baranowski, Sławomir M. Nowinowski, Łódź 2009.
4. Klein Peter, *Die „Gettoverwaltung Litzmannstadt” 1940 bis 1944. Eine Dienststelle im Spannungsfeld von Kommunalbürokratie und staatlicher Verfolgungspolitik*, Hamburg 2009.
5. *Kronika getta łódzkiego / Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. 1–5, red. i oprac. naukowe Julian Baranowski i in., Łódź 2009.
6. Lipszyc Rywka, *Dziennik z getta łódzkiego*, red. Ewa Wiatr, Kraków–Budapeszt 2018.
7. Löw Andrea, *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, Łódź 2012.
8. *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, red. Ewa Wiatr, Krystyna Radziszewska, Łódź 2017.
9. Polit Monika, *„Moja żydowska dusza nie obawia się dnia sądu”. Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie*, Warszawa 2012.
10. Sierakowiak Dawid, *Dziennik*, red. Ewa Wiatr, Adam Sitarek, Warszawa 2016.
11. Sitarek Adam, *„Otoczone drutem państwo”. Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015.
12. *Świadectwa Zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem, getto wiejskie Czachulec*, oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014.

Stacja Radegast – historia i pamięć

Oddział Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Stacja Radegast, został utworzony w 2009 r. na terenie Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto. Od września 2005 r. Muzeum zapewniało opiekę merytoryczną nad obiektem. Historia miejsca związana jest ściśle z okresem II wojny światowej, mając szczególne znaczenie dla dziejów polskiej społeczności żydowskiej.

Getto, utworzone w Łodzi (od kwietnia 1940 r. przemianowanej na Litzmannstadt) przez niemieckiego okupanta, było drugim co do wielkości po warszawskim oraz najdłużej istniejącym na obszarze okupowanej Polski. Żył w nim prawie 200 tys. osób, przeżyło jedynie 5 tys. Pomimo zachowanej tkanki miejskiej do dnia dzisiejszego, nie ma w Łodzi miejsca dedykowanego historii tego obszaru. Funkcję tę pełni Pomnik Zagłady Litzmannstadt Getto, wraz z działającym na jego terenie Oddziałem Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Miejsce to odwiedzane jest rocznie przez ponad 50 tys. osób, turystów indywidualnych oraz zagranicznych. Dla rodzin osób uwięzionych w getcie w czasie II wojny światowej jest to często pierwsze miejsce, w którym rozpoczynają badanie losów swoich bliskich.

Rolą, jaką odgrywa Muzeum/Pomnik, jest upamiętnianie oraz edukacja. W regionie łódzkim jest to jedyne miejsce upowszechniające wiedzę dotyczącą losów społeczności żydowskiej w czasie II wojny światowej. Zrozumienie jego roli oraz działań prowadzonych przez Muzeum wymaga poznania historii tego miejsca.

Historia stacji kolejowej (do 1945)

Dawna stacja kolejowa, powstała pierwotnie jako bocznica, w ramach realizacji odcinka kolei od stacji Łódź Widzew do Zgierza. Miała ona stanowić fragment projektowanej linii kolejowej z Łodzi do Brodnicy (jako dodatkowe połączenie towarowe Zagłębia Dąbrowskiego z Pomorzem). Prace budowlane podjęto w 1925 r., a już 15 października 1926 r. oddano do prowizorycznej eksploatacji pojedynczy tor. Po 1928 r. ten trzynastokilometrowy szlak podzielono w połowie długości mijanką, urządzoną na gruntach folwarku Marysin III, która miała być w przyszłości rozbudowana do rangi stacji towarowej.

W 1928 r. zbudowano rampę i plac przeładunkowy oraz wylano fundament pod magazyn zbudowany w 1933 r. W końcu lat 30. XX w. w okolicy

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto



wiaduktu przy obecnej ul. Strykowskiej powstała parterowa nastawnia wykonawcza. Równolegle rozpoczęto budowę jednopiętrowego murowanego budynku stacyjnego z pomieszczeniem nastawni dysponującej, mieszkaniami i biurem zawiadowcy w rejonie ul. Admiralskiej (niewykończonego do wybuchu wojny). Mijanka radogoska przed wybuchem II wojny światowej nie była jeszcze w użyciu jako kolejowy punkt przeładunkowy.

Z początkiem 1941 r. „punkt przeładunkowy” uzyskał rangę „stacji getta”. Pierwotnie miejscem przekazywania do getta żywności, surowców i odbioru jego produkcji był Bałucki Rynek, ale szybko okazało się, że ze względu na ilość towarów rolę tę musiała przejąć stacja kolejowa. Wówczas to teren ten został wydzierżawiony przez ówczesne władze miasta (przemianowanego w kwietniu 1940 r. na Litzmannstadt) od kolei niemieckich (Deutsche Reichsbahn), więc formalnie nie przynależał do obszaru getta. Stacja była odgrodzona drewnianym płotem (pomiędzy deskami znajdował się drut kolczasty) i dodatkowo od obszaru getta oddzielona dzisiejszą ulicą Inflancką (wówczas Gaertnerstrasse). Na polecenie władz miejskich budynek stacyjny, przejęty w stanie surowym, zaczęto wykańczać i adaptować na posterunek policji ochronnej (Schutzpolizei). W latach 1940–1941 na przedwojennych fundamentach wzniesiono drewniany budynek magazynowy z murowaną rampą ładunkową. Administracja getta wybrukowała drogę dojazdową, przygotowała plac ładunkowy (mieszczący skład drewna i plac węglowy) i doprowadziła wodociąg. Podczas prac poszerzono wykop, w którym ułożone były dotychczasowe tory szlakowe. Uzyskaną ziemię wywożono na budowę nasypu biegnącego od Chojen w kierunku powstającej stacji rozrządowej na Olechowie. W dokumentach niemieckich stacja określana była jako Verladebahnhof Radogosh, Getto-Bahnhof Radegast, a od października 1943 r. Verladebahnhof Waldborn lub Verladeanlage in Litzmannstadt–Waldborn. W getcie używano popularnie nazw, takich jak Bahnhof, stacja Radegast, stacja na Marysinie lub bocznica.

We wrześniu 1941 r. stacja uzyskała nową „funkcję” – miejsca przyjmowania transportów z ludnością wsiedlaną do getta. Wówczas to władze niemieckie postanowiły o deportacji wszystkich Żydów zamieszkujących tereny III Rzeszy i Protektoratu Czech i Moraw. Na jedno z miejsc ich koncentracji wybrano getto łódzkie, które miało przyjąć prawie 20 tys. Żydów z zachodniej Europy oraz 5 tys. Romów i Sinti z dzisiejszego pogranicza austriacko-węgierskiego. W przeciągu kilkunastu dni, od 16 października do 4 listopada 1941 r., do getta przybyło dwadzieścia transportów z Żydami z Berlina, Düsseldorfu, Emden, Frankfurtu nad Menem, Hamburga, Kolonii, Luksemburga, Pragi i Wiednia. Równolegle prowadzone były wsiedlenia Żydów z likwidowanych gett prowincjonalnych Kraju Warty. We wrześniu 1941 r. do getta przybyło 2 tys. osób z Włocławka. W maju 1942 r. ponad 8 tys. osób skierowano do getta z pobliskich Pabianic, Brzezina i Ozorkowa, a następnie w lipcu 1942 r. grupę osób z Kalisza, Koźminka, Turku, Dobrej i Uniejowa. W kolejnym miesiącu wsiedlano nieliczne grupy z Bełchatowa, Ozorkowa, Żelowa, Wielunia, Strykowa, Sieradza, Łasku

i Zduńskiej Woli. Dla większości z nowo przybyłych w tym okresie stacja Radegast była miejscem pierwszego kontaktu z gettem łódzkim.

W styczniu 1942 r. ze stacji rozpoczęto również deportację do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Do września 1942 r. w czterech masowych, trwających kilkanaście dni każda, akcjach deportacyjnych wysiedlono z getta ok. 70 tys. osób. Wówczas getto przekształciło się w obóz pracy, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy byli zatrudnieni przy produkcji na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej. Deportację ponowiono latem 1944 r. wraz z podjętą decyzją o likwidacji getta. Wówczas w czerwcu i lipcu ze stacji wywieziono ponad 7 tys. osób do obozu Kulmhof, a w sierpniu 1944 r. ostatnie 67 tys. mieszkańców getta do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau.

W latach 1942–1943 wzniesiono trzy baraki pełniące funkcję magazynów. Rocznie z getta wywożono 5–6 tys. wagonów z wytworzonymi tu towarami, a liczba ta zmniejszyła się do 3 tys. wagonów rocznie w ostatnim okresie jego istnienia.

Dzieje stacji kolejowej (1945–2004)

Po wojnie stacja powróciła do pierwotnej funkcji mijanki i placu przeładunkowego. Po 1945 r. rozebrano drewniane baraki powstałe w czasie okupacji, pozostawiając budynek z rampą, stojący najbliżej torów, oraz obie nastawnie. Mijanka zaczęła służyć ruchowi towarowemu. W latach 1949–1951 zbudowano dwa magazyny dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego i dla Centrali Ogrodniczej (przy obecnej ul. Stalowej). W 1951 r. zamknięto nastawnię wykonawczą i unieważniono semafor.

Od początku lat 50. do lat 90. XX w. mijanka pełniła funkcję posturunku bocznikowego dla obsługi ulokowanych w pobliżu magazynów hurtowych. Na początku lat 70. podjęto prace budowlane przy dwóch nowych peronach oraz poczekalni zlokalizowanej w nastawni. Wiązało się to z koncepcją utworzenia pasażerskiej kolei miejskiej, która zakończyła się fiaskiem. W drugiej połowie lat 70. cały budynek stacyjny z nastawnią dysponującą został przekształcony w dom mieszkalny dla pracowników kolei. Po 1981 r. rozebrano niszczącą nastawnię wykonawczą (przy ul. Strykowskiej), a w latach 90. zlikwidowano część torów i rozjazdów, pozostawiając tor szlakowy i odcięte od niego tory boczne. W ich ciągu zachowała się szyna sygnowana „Krupp 1939” (będąca elementem ekspozycji w Tunelu Deportowanych).

Drewniany budynek z rampą długi czas stał nieużywany, w końcu lat 90. został wydzierżawiony na prywatną stolarnię.

Stacja kolejowa jako upamiętnienie getta

Inicjatywa powstania centrum edukacyjnego wokół budynku stacyjnego zrodziła się już w 2002 r. w Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense. Natomiast decydujące o jego powstaniu było spotkanie świeżo wybranego wówczas prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego z Władysławem Bartoszewskim pod koniec tegoż roku. Prace nad



STACJA RADEGAST POMNIK PAMIĘCI ZAGŁADY ŻYDÓW Z LITZMANNSTADT GHETTO

MONUMENT PROJEKTU Czesława Bieleckiego znajduje się na terenie nieczynnej obecnie stacji, zwanej przez Niemców – Radegast.

Pomnik składa się z Hallu Miast i Kolumny Pamięci (w kształcie kolumny), tuneli deportacyjnych, budynku Stacji Radegast oraz symbolicznych miejsc z nazwami obozów zagłady do których trafiała mieszkańcy Litzmannstadt Ghetto.

Przy rampie stoi lokomotywa i oryginalne wagony towarowe – takie, z jakich korzystali Niemcy wysyłając w niebezpiecznych warunkach ludzi z getta. W Tunelu Pamięci wiszą tablice z listami transportowymi i pamiątki po pomordowanych – klucze, brzości, nożyce. W Hallu

Miast są natomiast wyryte nazwy miejsc, z których przyjeżdżały transporty do Litzmannstadt Ghetto.

Inicjatywa budowy pomnika poparta przez prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego zrodziła się w Fundacji Monumentum Judaicum Lodzense. Pomoc w realizacji okazały m.in. władze Frankfurtu, Berlina, Wiednia, Hamburga i Luksemburga – miejsc, z których pochodzili zesłani do Litzmannstadt Ghetto.

Uroczyste oddanie pomnika nastąpiło 29 sierpnia 2004 roku – w 60. rocznicę ostatniego transportu ze Stacji Radegast do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau.



Na miejscach pomnika widnieją nazwy obozów śmierci, do których trafiała większość Litzmannstadt Ghetto: Sobibór, Kalmienhof am Neer, Ravensbrück, Buchenwald, Oranienburg, Auschwitz - Birkenau, Gross-Rosen.

pozyskaniem i realizacją upamiętnienia podjęto od razu, powierzając projekt budowy architektowi Czesławowi Bieleckiemu. Jego otwarcie zainauguowało obchody 60. i 61. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto.

Zachowany budynek magazynowy został wraz z rampą zrekonstruowany z przeznaczeniem na salę wystawienniczą. Przywrócono mu oryginalny układ pomieszczeń na parterze oraz zewnętrzną bryłę budynku, zgodnie z niemieckimi planami z 1941 r. Od strony północnej budynku pozostawiono zachowany tor kolejowy, na którym ustawiono trzy kryte wagony towarowe. Całość budynku została otoczona od strony południowej murem, na którym umieszczono tablice upamiętniające. Od strony wschodniej kompleks zamykają symboliczne macewy z nazwami obozów zagłady i koncentracyjnych, do których bezpośrednio bądź pośrednio byli deportowani Żydzi ze Stacji Radegast.

Najbardziej monumentalny jest jednak tzw. Tunel Deportowanych, ukończony w 2005 r. Został on wzniesiony w linii śladu gettowego toru kolejowego i wykonany z płyt betonowych, o łącznej długości 160 m. Na zewnątrz wykute są lata trwania II wojny światowej, w środku liczby te uzupełnione są najważniejszymi faktami z życia Łodzi/Litzmannstadt z okresu okupacji. We wnętrzu znajdują się umieszczone na ścianach i ułożone chronologicznie kopie list transportowych osób wsiedlonych lub wysiedlonych do/z getta. Zawierają one ok. 34 tys. nazwisk, a puste karty symbolizują niezachowane listy. Tunel stanowi symboliczne przedłużenie ślepo zakończonego toru, który został przeniesiony na sufit, w postaci stalowych belek przypominających tory kolejowe. Całość założenia zwęża się ku znajdującemu się na końcu tzw. Holowi Miast, gdzie na ścianach znajdują się nazwy wszystkich miast, z których przywożono do getta ludność żydowską. W środku znajduje się znicz zapalany z okazji uroczystości upamiętniających.

Charakterystycznym elementem pomnika jest Kolumna Pamięci. Konstrukcja wieńcząca Tunel Deportowanych ma wysokość 25 m i jej kształt nawiązuje do złamanej kolumny doryckiej – symbolu zaczerpniętego ze sztuki cmentarnej (stosowanej również w tradycji żydowskiej), oznaczającego nagle przerwane życie. Nad wejściem do niej znajduje się treść piątego przykazania Dekalogu w języku polskim, hebrajskim i angielskim – Nie zabijaj. Ideą architekta C. Bieleckiego było wywołanie w zwiedzających uczucia strachu oraz utożsamienie się z sytuacją bycia ofiary: *Z którejkolwiek strony wejdziemy do tego makabrycznego pociągu – tunelu historii – i tak dotrzemy do symboli męczeńskiej śmierci: komina lub macew z nazwami docelowymi stacji zagłady*. Wykorzystane materiały w postaci: betonu, cegieł rozbiórkowych, bruku czy skorodowanych elementów poręczy mają według autora: (...) *pokazywać skalę i rzemiosło zagłady. Przypominać, jak niewiele trzeba, żeby zabić dziesiątki tysięcy ludzi*.

Omawiany zespół pomnikowy powstał z inicjatywy prezydenta miasta, jego budowę wsparły finansowo osoby, władze miast i firmy, m.in.: premier Marek Belka oraz Rząd RP, ocalały Josef Buchmann, władze Wiednia, Frankfurtu nad

Kydlęcy wagoncy zapakowani w przyczadzone poręcze. Dookoła przyczadzone drzwi do klatki, bez względu na to, czy jechali do roboty, czy na śmierć. Na zewnątrz: Klękała nie odwróciła głowy. Z łokciem opierała się o słupki drewna, szepcząc: „Jesteś grzeszny, wyginię, nie odpowiesz na moje modły”. Przecież wiedziała, że nie ma boga, a przed nią ciągnęła długą kolumnę ludzi. Jakby była zapakowana w jeden wagon, przemieszczając się ku śmierci. W miarę czerpania jednego po drugim wagonu zmniejszał się tłum.

Sara Zytkind, Skradzione łzy.



RADEGAST – WROTA ŚMIERCI

BOCZNICA NA MARYSINIE powstała jeszcze przed wojną, w 1937 roku. Z chwały zamknięcia Łódzkiego Ghetto, w kwietniu 1940 roku zaczęła spełniać istotne funkcje w życiu getta. Tu przechodziły transporty żywności, opali, materiałów. Stąd wysyłano

gotowe produkty. Stąd także wciąż wysyłano robotników przymusowych do pracy poza obszarem getta. Tu też przychodziły transporty Żydów i Cyganów z Europy Zachodniej i Kraju Warty... Stąd mieszkańcy getta wysyłani byli przez Niemców w wagony – często ostateczni – pod różną nazwą: do obozów zagłady.

Pierwsze transporty do obozów zagłady wyruszyły w styczniu 1942 roku. Były to ofiary tzw. wielkiej akcji – dzieci, starcy, kalectwo – „ekstremnie nieprzydatni” dla III Rzeszy. Pierwotnie składy kierowano do Chełmsa nad Nerem. Od 9 sierpnia transporty jechały do Auschwitzu. Ostatni transport wyruszył 29 sierpnia 1944 roku. Łącznie do obozów zagłady ze Stacji Radegast Niemcy wysłali prawie 150 tys. Żydów. Z tych, którzy wyruszyli transportami do Chełmsa nie ocalał prawie nikt. Z 70 tys. wysłanych do Auschwitzu – przeżyło zaledwie kilka tysięcy.



Menem, Tel Avivu, Luksemburga, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Łodzi, Siemens Spółka z o.o., Skanska S.A., władze samorządowe Łodzi.

Pomnik jako Muzeum

Od marca 2009 r. budynek stacji wraz z terenem Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto jest Oddziałem Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (instytucja miejska). Już od września 2005 r. muzeum zapewniało opiekę merytoryczną nad obiektem. W budynku stacyjnym prezentowane są faksymile wszystkich zachowanych list transportowych osób wywożonych do obozów pracy w Wielkopolsce, deportowanych do getta z miast Kraju Warty, III Rzeszy oraz wywiezionych do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Umieszczono tu również kufer rodziny Schwarz ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (małżeństwo deportowane z Wiednia do getta w 1941 r., deportowane na śmierć w maju 1942 r. do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem).

Powyższej stałej ekspozycji towarzyszyły zmieniane począwszy od 2009 r. wystawy czasowe, związane z tematyką Zagłady Żydów, stworzone przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi lub wypożyczane z innych instytucji. W 2014 r. otwarto pierwszą stałą wystawę, zaaranżowaną do wnętrza budynku magazynowego: „Litzmannstadt Getto 1940–1944” (kurator wystawy: Izabela Terela). Jej treści i materiały fotograficzne miały charakter informacyjno-edukacyjny, stanowiąc bazę dla edukatorów i indywidualnych zwiedzających, zachęcając do dalszego, samodzielnego pogłębiania tematu. Pomnik jest miejscem organizacji wielu wydarzeń upamiętniających getto oraz jego ofiary. Ze względu na swój otwarty charakter, uroczystości realizowane są przez różne podmioty indywidualne oraz instytucje. Do największych z nich należą obchody rocznicy likwidacji getta łódzkiego, obecne w kalendarzu miejskich uroczystości, corocznie, 29 sierpnia (prawdopodobny dzień ostatniego transportu z getta do byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau). Ich organizatorem jest Prezydent Miasta Łodzi oraz Gmina Żydowska w Łodzi. Ze względu na ten fakt oraz pochodzenie osób przywiezionych do Litzmannstadt charakter tych uroczystości jest państwowy, a przyjeżdżają goście z całego świata. Szczególnie miejsce wśród nich zajmują Ocalali oraz ich rodziny. Muzeum czynnie uczestniczy w organizacji powyższych ceremonii oraz wydarzeń towarzyszących.

Na przełomie 2018/2019, dzięki wsparciu funduszy unijnych (w ramach projektu „Budowanie nowoczesnego muzeum dzięki innowacyjnym rozwiązaniom. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi placówką kreatywną”, który zrealizowano w ramach RPO Województwa Łódzkiego 2014–2020 – „Dziedzictwo kulturowe i infrastruktura kultury – Zintegrowane Inwestycje Terytorialne”), Oddział został dostosowany dla osób niepełnosprawnych oraz założono nowy system grzewczo-wentylacyjny. Ten drugi element projektu pozwolił na poszerzenie oferty edukacyjnej o warsztaty dla młodzieży oraz możliwość przeprowadzania spotkań historycznych dla łódzian.

Ponadto obiekt uzyskał warunki dostosowane do nowej ekspozycji stałej, jaką jest makieta getta łódzkiego. Od 2015 r. zespół ekspertów (pełna lista osób zaangażowanych w projekt: http://radegast.pl/pl/informacje/autorzy_i_partnerzy,4.html) realizuje projekt, składający się z dwóch elementów: makieta fizyczna getta oraz strona internetowa o charakterze edukacyjnym. W pierwszym etapie zebrano bazę materiałów archiwalnych i współczesnych w postaci fotografii, projektów budynków, planów i map byłego obszaru getta. Następnie dokonano identyfikacji obiektów i poszeregowano względem ulic i numerów budynków. Tak powstała baza jest podstawą dla zewnętrznej firmy realizującej model historyczny. Makieta getta łódzkiego powstaje w skali 1:400, dla obszaru z okresu maj 1942 r. (jej podstawą jest zdjęcie lotnicze wykonane przez Niemców w czasie II wojny światowej). Ze względu na swoją wielkość (4x10 m) oraz charakter (odzwierciedla rzeczywiste historyczne budynki oraz otoczenie) jest największą i jedyną tego rodzaju formą ekspozycji w Polsce/Europie. Zgromadzone materiały archiwalne pozwoliły na stworzenie portalu edukacyjnego (www.radegast.pl), który w formie 8 ścieżek edukacyjnych przekazuje wiedzę historyczną w popularnonaukowej formie. Celem portalu, obok informacyjno-projektowych, jest edukacja osób na całym świecie i możliwość odbycia spaceru tematycznego po dawnym obszarze getta. Budowa makiety zostanie ukończona w 2019 r., następnym celem jest wzbogacenie jej o multimedia i zwiększenie interakcji ze zwiedzającymi.

Bibliografia:

1. Akta Miasta Łodzi, Wydział Nieruchomości, sygn. 32483, Archiwum Państwowe w Łodzi.
2. Bielecki C., *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2006.
3. *Koleją przez Łódź. Łódzkie stacje kolejowe*, red. M. Jerczyński, Wyd. Księży Młyn, Łódź 2018.
4. Jerczyński M., *Łódź Radogoszcz stacja-pomnik*, Świat Kolei, nr 12, 2005, s. 16–21.
5. Terela I., *Litzmannstadt Getto 1940–1944. Historia i upamiętnienie*, [w:] *Litzmannstadt Getto*, Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Łódź 2014.
6. *Upamiętnienie Żydów Łódzkich 2003–2005. Raport z działań upamiętniających żydowskie dziedzictwo Łodzi*, Urząd Miasta Łodzi, Łódź 2004.
7. www.radegast.pl

Ocaleni, by pamiętać

15 historii na 15-lecie Parku Ocalałych

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Wszyscy, którzy przeżyli Litzmannstadt Getto, noszą w sobie ból przeszłości, ale swoim życiem udowadniają, że „mocnych, głęboko wrośniętych drzew, żadne wiatry nie zdołają wyrwać ani wykorzenieć!”. Ocalali z łódzkiego getta robią bardzo dużo, by o swojej przeszłości pamiętać i aby inni nie zapomnieli. W Łodzi mają swoje Drzewa Pamięci w Parku Ocalałych.

Pomysłodawczynią posadzenia w Łodzi szpaleru drzew symbolizujących tych, którzy przeżyli Holokaust, była Ocalała z łódzkiego getta Halina Elczewska, a jej ideę podjął w 2004 roku prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. 30 sierpnia 2004 roku pierwsze Drzewa Pamięci posadziło 387 osób, które przyjechały z całego świata na uroczystość 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto. Od tego czasu każdego roku do parku przybywają nowe drzewa – brzozy, modrzewie, dęby, klony, lipy, graby, buki, sosny, świerki. Jest ich już ponad sześćset trzydzieści. Każda osoba bądź rodzina uhonorowana drzewem w Parku Ocalałych otrzymuje certyfikat sygnowany przez Prezydenta Miasta Łodzi, a ich nazwiska wyrzeźbione są na granitowych tablicach wzdłuż głównej alei noszącej imię Arnolda Mostowicza. Drzewa Pamięci są symbolicznym śladem ich obecności w rodzinnym mieście. Łódzki Park Ocalałych upamiętnia tych, którzy przeżyli, jest więc świadectwem zwycięstwa życia nad śmiercią.

W 2014 roku, gdy do budynku w Parku Ocalałych wprowadziło się Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, zaczęliśmy gromadzić informacje na temat Ocalałych i ich rodzin. Zbieramy dokumenty, wywiady, archiwalne fotografie, filmy, utrzymujemy kontakt z rodzinami. Kto ma swoje drzewo w Parku Ocalałych, ma swoje miejsce w Łodzi, a my symbolicznie o nie dbamy poznając i przekazując dalej historie ich rodzin kolejnym pokoleniom.

Ekspozycja „Jesteśmy drzewami wiecznymi...” przygotowana na 75. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto jest trzecią częścią projektu „Drzewa Pamięci”. Tytuł pochodzi z wiersza Rachmila Bryksa *Nie trać ducha*, który został napisany w 1940 roku w łódzkim getcie w języku jidisz i został nam życzliwie ofiarowany do tego projektu przez córkę autora – Bellę Bryks-Klein. Kolejne historie Ocalałych i ich rodzin powstają.

Rachmil Bryks

Nie trać ducha

To tylko wieje wiatr –
Nie trać ducha moje dziecko...
Jesteśmy starymi drzewami,
Głęboko i szeroko wrośniętymi w ziemię,
O wielkich koronach, które zdobią świat.
Silne wiatry burzowe mogą nam
Obrywać liście,
Gałęzie łamać,
Ale nie korony!
Mocnych, głęboko wrośniętych drzew
Wiatry nie zdołają wyrwać.
Ani wykorzenieć!
Jesteśmy drzewami wiecznymi,
Dającymi światu pożywne owoce,
Będziemy wieczne!
To tylko wieje wiatr –
Nie trać ducha moje dziecko...

*Getto łódzkie, 1940, tł. z jidysz Marek Tuszewicki.
Wiersz udostępniony przez córkę Bellę Bryks-Klein*



HISTORIA PIERWSZA

Drzewo z numerem „0”

Halina Elcewska z domu Goldblum

Łódź – Warszawa (Polska)

Zostawiłam coś po sobie

„Choć ciało w Warszawie, to serce moje zawsze jest w Łodzi. To jest moje miasto. Na zawsze. A w tym mieście są miejsca szczególnie bliskie mojemu sercu, takie jak Park Ocalałych.... I bliscy mojemu sercu ludzie...” – mówiła Halina Elcewska w 2013 roku, kilka miesięcy przed swoją śmiercią.

Tak naprawdę miała na imię Helena na cześć babci Heleny Frydenberg, która zmarła w Japonii w 1919 roku, w tym samym roku, w którym ona przyszła na świat 11 listopada. Świątowała zawsze swoje urodziny wraz ze świętem odzyskania przez Polskę niepodległości.

Jej ojciec, Maurycy Goldblum (ur. 1882), pracował w fabryce Markusa Kona przy ul. Łąkowej 3/5, pod tym adresem mieszkali do wybuchu wojny. Babka ze strony ojca – Regina (z domu Kon) – była spowinowacana z właścicielami fabryki. Matka Haliny – Franciszka (Frydka) z domu Frydenberg. To była dobrze sytuowana rodzina. W domu fortepian, guwernantka, na wakacje ojciec kupił domek letniskowy we Włodzimierzowie.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Halina miała dwie siostry. Starsza – Jadwiga (ur. 1916, późniejsza żona Arnolda Mostowicza) i Inka (ur. 1922).

Uczyła się, jak podkreślała, w najlepszej na świecie szkole – w gimnazjum im. E. Orzeszkowej przy al. Kościuszki 21. Wspominała ciepło swoich nauczycieli, wśród nich polonistkę Stefanę Skwarczyńską i nauczyciela Lewinkopfa, który w swoim kapeluszu przenosił miłosne liściki do i z gimnazjum męskiego. Podkreślała, że nigdy nie było w szkole konfliktów pomiędzy żydowskimi i katolickimi uczennicami, niemal wszystkie bez wyjątku kochały się w pięknym księdzu.

Po maturze podjęła pracę w „Angielsko-Polskim Towarzystwie Handlowym” przy al. Kościuszki 1. Niedługo potem wybuchła II wojna światowa. Goldblumowie – tak jak wszyscy Żydzi – musieli przenieść się do getta. Zrobili to bardzo wcześniej, w listopadzie 1939 roku. Zamieszkali przy ul. Brzezińskiej 39 (dzisiejsza nazwa to Wojska Polskiego). W jednym pokoju musieli się zmieścić: rodzice, trzy siostry – Jadwiga, Halina i Inka – oraz ich polska opiekunka – panna Helena. Ojciec był w getcie kierownikiem Wydziału Gospodarczego, potem krótko pełnił funkcję kierownika poczty, ale został zwolniony, z powodu braku znajomości języka jidysz, był jednak blisko związany z administracją getta.

Halina Goldblumówna pracowała przy Placu Kościelnym 4, w Komisji Kontroli, a potem w Urzędzie Pracy. W 1942 roku wyszła za mąż za Pinkusa Inzelsztajna (ur. 1910), który był w getcie policjantem, a potem kierownikiem resortu krawieckiego. Zamieszkali przy ul. Jakuba 10. Halina przyznawała, że w getcie miała dość dobrą sytuację. Przede wszystkim nie odczuwała głodu. – To bardzo dziwne, ale przez całe życie nie mogłam jeść, cierpiały potem z tego powodu moje dzieci, bo zapomniałam, że trzeba je nakarmić – wspominała.

Cała rodzina dotrwała w getcie niemal do samego końca, do jego likwidacji. Zostali wywiezieni do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau 24 sierpnia 1944 roku. Tam zginął jej mąż, rodzice i młodsza siostra Inka. 6 października 1944 roku wraz z siostrą Jadwigą zostały wywiezione do obozu Gross Rosen, a potem trafiły do podobozu w Halbstadt, gdzie doczekały zakończenia wojny. Zaraz po wyzwoleniu obozu przeniosły się do pobliskiego miasteczka Mieroszów (niemiecki Friedland) pod Wałbrzychem, gdzie dotarł również Arnold Mostowicz, który musiał się kurować po ciężkich chorobach, ale pracował również w szpitalu jako lekarz.

Halina została... wiceburmistrzem Mieroszowa. – Ta przygoda trwała niecały rok, ale miałam wielkie szczęście. Zaczęłam pracować 20 maja 1945 i pracowałam całe życie – podkreślała.

W 1946 roku wraz z Mostowiczami przeniosła się do Wrocławia, gdzie została dyrektorem szkoły radców zakładowych. Za swój największy sukces zawodowy uważała wybudowanie w 1950 roku nowego gmachu szkoły. – Był to pierwszy po wojnie całkowicie nowy budynek we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku – opowiadała z dumą.

We Wrocławiu wyszła ponownie za mąż za Macieja Elczewskiego. Przyznawała, że oboje byli wtedy zapatrzeni w komunistyczne ideały. – Czy towarzysza wyjdzie za mnie za mąż? – miał ją zapytać adorator, działacz PPS, a potem PZPR. W marcu 1948 roku przysłała na świat ich pierwsza córka – Majka, w kwietniu kolejnego roku – Ala, w 1951 roku urodziła się Zosia. Już wtedy mieszkali na Pomorzu, gdzie Elczewski był I sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR, w 1952 roku został posłem na Sejm PRL I kadencji. W 1953 roku cała rodzina przeniosła się do Warszawy. Elczewski był redaktorem naczelnym „Chłopskiej Drogi”, ona pracowała jako dyrektor oddziału Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”.

Po śmierci męża w 1957 roku (miał zaledwie 40 lat, ona – 38) Halina Elczewska rozpoczęła pracę w dziale popularnonaukowym Telewizji Polskiej. Prowadziła programy propagujące geografię. Pracowała tam na etacie do 1969 roku. Po wydarzeniach marcowych dwie córki – Maja i Ala – wyjechały za granicę. Najmłodsza córka wymagała stałej opieki. To spowodowało przejście na wcześniejszą emeryturę. Nadal współpracowała z telewizją, ale sporadycznie. Po śmierci Zosi zaangażowała się w działalność społeczną. W 1991 roku współtworzyła Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, przez wiele lat była członkiem Zarządu. W tym czasie regularnie przyjeżdżała na uroczystości upamiętniające getto łódzkie. Gdy w 2004 roku pojawiła się realna koncepcja zbudowania w Łodzi pomnika ofiar getta na stacji Radegast, zaproponowała, by upamiętnić też Ocalałych i posadzić drzewa symbolizujące tych, którzy przeżyli.

„Stworzyliśmy park pamięci o tych, którzy zginęli i tych, którzy ocaleli. Nasze dzieci i wnuki będą to miejsce odwiedzać przy okazji każdego pobytu w Polsce i w Łodzi” – mówiła podczas uroczystości. Jej drzewko – okazały dąb – oznaczone numerem „0”, znajduje się w samym sercu parku. Jej córki i wnuczka Ania (ur. 1979) podkreślają, że dla Halinki to miejsce miało wyjątkowe znaczenie.

17 maja 2013 w Łodzi w Parku Ocalałych odebrała przyznaną przez Radę Miejską Łodzi Odznakę „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. Przy okazji pobytu w Łodzi odwiedziła swoje przedwojenne mieszkanie. To była jej ostatnia wizyta w rodzinnym mieście. Choć mówiła, że „stare Żydówki z Łodzi są nie do zdarcia” i obiecywała, że dotrwa do 70. rocznicy likwidacji getta, by świętować dziesięciolecie Parku Ocalałych, niestety, nie spełniła obietnicy.

Halina Elczewska zmarła 2 grudnia 2013 roku. Została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Na pogrzebie było mnóstwo przyjaciół i znajomych, przybranych dzieci, z którymi się przyjaźniła. Jej córka Maja mieszka w Nowym Jorku, Ala w Kopenhadze, wnuczka Ania studiuje literaturę angielską i uczy „creative writing” na uniwersytecie w Genewie.

HISTORIA DRUGA

Drzewo nr 217 – Arnold Mostowicz

Drzewo nr 123 – Jadwiga Mostowicz z domu Goldblum

Łódź – Warszawa (Polska)

Najważniejsza jest pamięć

Główna aleja w Parku Ocalałych w Łodzi, prowadząca od kopca Jana Karskiego do pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, nosi imię Arnolda Mostowicza, lekarza z łódzkiego getta, pisarza, twórcy Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense.

Arnold Mostowicz urodził się w Łodzi 6 kwietnia 1914 roku. Rodzina ze strony ojca pochodziła z Krośniewic. W końcu XIX wieku jego ojciec – Ignacy Moszkowicz – przybył do miasta, które w tamtych czasach nazywano „ziemią obiecaną”. Pracował najpierw jako chłopiec na posyłki, a potem sprzedawca w firmie Zachariasza Warszawskiego będącej hurtowym przedstawicielstwem zakładów Krusche-Ender, a jednocześnie intensywnie się uczył. Zanim jednak zdał maturę i wyjechał do Warszawy, by studiować prawo, sprowadził do Łodzi niemal całą swoją rodzinę. Wszyscy zamieszkali w domu przy ul. Cegielnianej 9 (dziś Więckowskiego 26).

Dziadek Arnolda Mostowicza ze strony matki – Salomon Goldszajn – był łódzkim felczerem, człowiekiem wierzącym, ale całkowicie zasymilowanym z kulturą polską. Miał pięciopokojowe mieszkanie przy ulicy Narutowicza, co było dowodem jego zamożności i znaczenia. Dał córce Ernie posag (w intercyzie zaznaczono, że do jej majątku należał fortepian, obrazy, biżuteria i meble). Teść wymógł na zięciu, by zajął się konkretnym zajęciem. Ignacy zarabiał więc na życie pracując w hurtowni tkanin, a potem prowadząc ze szwagrem sklep z materiałami włókienniczymi. Jednocześnie brał czynny udział w życiu kulturalnym żydowskiej Łodzi. – Jego wielką pasją była literatura i teatr, w czasach warszawskich udzielał się w kręgach literackich, przyjaźnił się m.in. z pisarzami Icchakiem Perecem i Szolem Alejchemem – wspominał z dumą Arnold Mostowicz. Po I wojnie światowej jego ojciec – już w Łodzi wspólnie z Mojżesem Brodersonem – prowadził studio teatralne przekształcone wkrótce w teatr „Ararat”,



reżyserował również sztuki teatralne, był wiceprezesem chóru „Hazomir”, pisał wiersze i felietony do gazet. Był człowiekiem wszechstronnym. Gdy w okresie międzywojennym rodzinę przycisnęła bieda, opracował metodę produkowania kanw, specjalnych tkanin używanych do haftowania, sprowadzanych dotąd wyłącznie z zagranicy. To ów wynalazek pozwolił mu w ciągu krótkiego czasu wzbogacić się na tyle, by w 1932 roku wysłać syna na studia medyczne do Francji.

Arnold Mostowicz przez sześć lat studiował w Tuluzie. Do Polski wrócił tuż przed wybuchem wojny. We wrześniu 1939 roku uciekł z Łodzi przed armią niemiecką i trafił do Warszawy. W czasie oblężenia stolicy pracował w szpitalu Dzieciątka Jezus. Potem wrócił do Łodzi i blisko pięć lat spędził w łódzkim getcie. Jego rodzice pozostali w Warszawie, zginęli w Treblince. Mostowicz pracował w getcie w szpitalu chorób zakaźnych i w pogotowiu. Ożenił się z Jadwigą Goldblumówną (ur. październik 1916), której ojciec przed wojną pracował w fabryce Markusa Kona przy ul. Łąkowej. Dotrwali w getcie do jego likwidacji.

Mostowicz wraz z rodziną żony został wywieziony z getta 24 sierpnia 1944 roku do Auschwitz, potem trafił do kilku innych obozów hitlerowskich na terenie Rzeszy. Tuż po wojnie udało mu się odnaleźć żonę i szwagierkę. Przez jakiś czas zatrzymali się w miasteczku Mieroszów (niemiecki Friedland) pod Wałbrzychem, gdzie krótko pracował w szpitalu jako lekarz. Musiał jednak przerwać praktykę lekarską, gdy dały o sobie znać choroby, które przeszedł w getcie i obozach: gruźlica płuc i tyfus. Zajął się dziennikarstwem i literaturą. Był m.in. redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej” i „Szpilek”. Pisał też książki popularyzujące naukę („Biologia zmienia człowieka”, „Biologia zmienia medycynę”, „Biologia uczy myśleć”). Zajmował się również fantastyką. W książkach „My z kosmosu”, „Zagadka Wielkiej Piramidy”, „Spór o Synów Nieba” próbował wyjaśnić tajemnice intrygujące ludzkość od wieków. Wydał szereg komiksów opartych na teoriach Ericha von Dänikena. Parał się też tłumaczeniem. Opracował antologię humoru francuskiego i radzieckiego, wydał opowiadania francuskich humorystów Alfonsa Allais i Camiego. Mieszkał we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie. Do Łodzi przyjeżdżał sporadycznie. Ale Łódź dopominała się o należne miejsce w jego pamięci.

W sierpniu 1994 roku, podczas obchodów pięćdziesiątej rocznicy likwidacji łódzkiego getta, Mostowicz wypowiedział pamiętne słowa:

„Naród można zamordować przy pomocy kuli lub gazu, ale można go też zamordować zabijając pamięć o nim”.

Rok później w Łodzi powołano Fundację Monumentum Iudaicum Lodzense, której został pierwszym prezesem. Jej celem jest opieka nad dziedzictwem łódzkich Żydów, głównie nad cmentarzem żydowskim na Bałutach.

– Chodzi mi o przywrócenie pamięci o zamordowanym narodzie żydowskim. Cmentarz jest punktem wyjścia dla działań późniejszych, które będą miały na celu przypomnienie roli i znaczenia łódzkich Żydów w rozwoju miasta – tłumaczył dziennikarzom. Jego zdaniem Łódź to jedyne miasto w Europie, gdzie Żydzi odegrali

tak wielką i twórczą rolę w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym całego miasta. Wnieśli w nie swojego ducha.

– Właściwie we wszystkich dziedzinach łódzcy Żydzi zapisali piękną kartę – podkreślał.

Arnold Mostowicz zabierał wielokrotnie głos na temat tragedii łódzkich Żydów, czy to pisząc wspomnienia i reportaże z getta wydane pt. *Żółta gwiazda i czerwony krzyż*, czy recenzując *Kronikę getta łódzkiego* i pamiętniki świadków Zagłady, czy opowiadając własne przeżycia w filmie Dariusza Jabłońskiego *Fotoamator*, którego był współscenarzystą i narratorem.

W 1998 roku Rada Miejska nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Arnold Mostowicz zmarł 3 lutego 2002 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Kilka lat potem jego imię dostała główna aleja w Parku Ocalałych.

Mostowiczowie mieli dwóch synów: Ryszarda (ur. 1947) oraz Jerzego (1949–1964). I dwie wnuczki. Julia mieszka i pracuje w Bazylei, ma synka Bruna. Dorota mieszka w Southampton w Anglii.

HISTORIA TRZECIA

Drzewo nr 418

Josef Buchmann

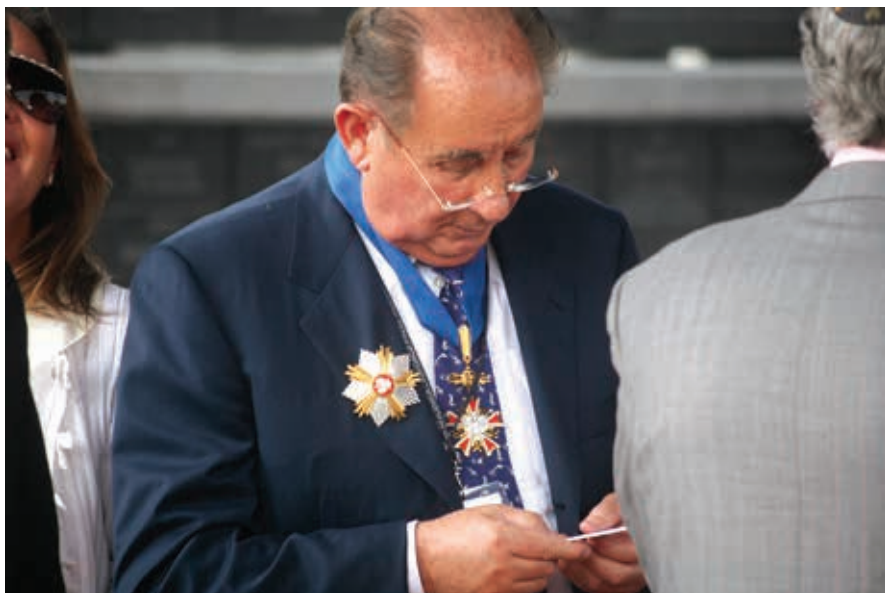
Łódź – Frankfurt nad Menem (Niemcy)

Odrodził się jak legendarny feniks

Zdaje sobie sprawę, że przyszłość należy do młodych. I to oni zdecydują, jaka ona będzie. Dlatego część swego majątku przeznacza na pomoc młodym, utalentowanym ludziom. Ale chce też upamiętnić najbliższych, którzy zginęli podczas Holocaustu.

Josef Buchman urodził się w Łodzi 10 lipca 1930 roku (choć w dokumentach jest też inna data: 12 grudnia 1929 roku). Jego ojciec, Lajzer (Eliezer) Buchman (ur. 1894), jego nazwisko zapisywano zawsze z jednym „n”, był działaczem związkowym, reprezentował związek rzeźników. Matka, Chaja Sura (ur. 1899), pochodziła z pobożnej rodziny Haftorników. Mieszkali przy ul. Zgierskiej 78, niedaleko Bałuckiego Rynku. Josef (ma w dokumentach niekiedy dwa imiona: Josek Lajb) pamięta, jak chodził z mamą na rynek po warzywa. Ale najlepiej wspomina wakacyjne wyjazdy do Wiśniowej Góry.

– Z tego okresu zachowało się jedyne rodzinne zdjęcie. Jesteśmy na nim wszyscy razem. Zostało wysłane do wujka w Ameryce i po wojnie dostałem je z powrotem – opowiada. Stoi teraz na honorowym miejscu w jego frankfurckim mieszkaniu.



Josef był jedynym chłopcem w rodzinie, poza nim w domu były cztery siostry: Ruchla (ur. 1920), Szajndla Sala (ur. 1923), Ala (ur. 1927) i najmłodsza Estera (ur. 1932). Miał jeszcze dwie siostry, jednej nigdy nie poznał, bo zmarła przed jego urodzeniem.

Dziadek Josefa ze strony matki był gabajem, czyli osobą, która opiekuje się synagogą, zbiera i rozdziela datki, pomaga potrzebującym. Jego grób, tak jak innych członków rodziny, którzy zmarli w Łodzi, znajduje się na łódzkim cmentarzu. Grób siostry Ruchli, zmarłej 15 listopada 1939 roku, został odnaleziony i odnowiony.

W 1940 roku, gdy Niemcy zamykali łódzkich Żydów w getcie, Buchmanowie zostali w swoim mieszkaniu przy ul. Zgierskiej. Ojciec Josefa na początku pracował jako rzeźnik, ale bardzo krótko. Potem był furmanem. Zmarł w getcie na zapalenie płuc 1 maja 1942 roku, miał 48 lat. Do tej pory nie udało się ustalić, gdzie został pochowany. Josef i jego siostry pracowali przy wywożeniu nieczystości. To była bardzo ciężka praca, jedna z najgorszych, ale dość dobrze opłacana. Pracowała nawet dziesięcioletnia Esterka. Udało się ocalić ją przed deportacją podczas tzw. Wielkiej Szpery, gdy Niemcy kazali wywieźć wszystkie dzieci poniżej 10 lat.

Buchmann podkreśla, że starsze siostry bardzo mu pomagały. – Jako jedyny chłopiec byłem w rodzinie bardzo rozpieszczany – przyznaje. Udało im się uniknąć kolejnych wysyłek.

W 1943 roku przenieśli się o kilka domów dalej, pod numer 84. Pracowali aż do likwidacji getta. W sierpniu Josef wraz z siostrami został wywieziony do Auschwitz. Przeszedł kilka obozów, w Bergen-Belsen został wyzwolony przez Anglików.

– Wśród oficerów angielskich był Chaim Herzog, późniejszy prezydent Izraela – wspomina.

W 1945 roku Buchmann wrócił do Łodzi. – Chciałem znaleźć kogoś z rodziny, znalazłem ciotkę. Dowiedziałem się, że moje siostry są w Słupsku i pojechałem do nich. Ponieważ w Polsce zaczynał się wtedy komunizm, postanowiliśmy wyjechać do wujka do Ameryki. Ale najpierw trzeba było dostać się do Niemiec. Frankfurt był w amerykańskiej strefie – opowiada.

Zarejestrowali się w obozie dla dipisów (od skrótu DP – displaced persons) i czekali na dokumenty na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. W końcu jedna z jego siostr pojechała do Francji, druga postanowiła wyjechać do Australii. Ale on został, uparł się na Amerykę. W międzyczasie jednak umarł wujek i wtedy już nie miał tam do kogo jechać. Został we Frankfurcie.

– Tak się złożyło – podkreśla. Jako bardzo młody człowiek zaczął błyskotliwą karierę. Buchmann mówi na ten temat oszczędnie, ale nie ukrywa, że dorobił się na czarnym rynku. – Biznes zaczynałem od skarpetek, założyłem niewielką fabryczkę i sprzedawałem je do Belgii – opowiada.

Kiedy w 1948 roku obóz DP został rozwiązany, Josef i jego przyjaciele (też ocalali z getta) założyli niewielki sklep w sercu Frankfurtu. Już w połowie lat 50. powstał projekt, który w przyszłości miał Buchmannowi przynieść ogromny sukces. W krótkim czasie stał się potentatem na rynku nieruchomości. W 1962 roku wybudował pierwszy we Frankfurcie drapacz chmur. Była to jednocześnie jedna z pierwszych tego typu budowli w Niemczech. Od tego czasu ma na koncie wiele innych potężnych inwestycji, w tym Nordwest Center, które zmieniły wygląd miasta i dały mu inne oblicze.

Od wielu lat zarobione pieniądze przeznacza w znacznym stopniu na edukację, kulturę i pomoc socjalną. – Nie chcę wkładać pieniędzy tylko w zaprawę murarską i kamienie, ale także w ludzi – wyznał kiedyś.

W pierwszej kolejności fundował stypendia doktoranckie młodym naukowcom różnych dziedzin. Pomagał w nawiązaniu kontaktów między młodymi Izraelczykami i Niemcami. Od kilkunastu lat funduje też wyjazdy do Izraela polskim studentom. Już w 1982 roku stworzył fundację, która organizowała wymianę studencką między uczelniami w Tel Awiwie i we Frankfurcie, chce dołączyć do nich Łódź. Do dziś ponad 250 stypendystów skorzystało z możliwości odbycia ufundowanych przez niego staży doktoranckich. Od 1995 roku Wydział Prawa Uniwersytetu w Tel Awiwie nosi imię Josefa Buchmanna. Ariel Sharon, premier Izraela, podczas wręczania Buchmannowi doktoratu honoris causa Uniwersytetu w Tel Awiwie w 2002 roku powiedział: „Josef Buchmann jest żyjącym świadectwem losu narodu żydowskiego, który nawet po tragedii Holokaustu odrodził się jak legendarny feniks i zbudował nowe życie”.

Od ponad 30 lat Josef Buchmann jest też obecny w rodzinnej Łodzi. Przyjechał pod koniec lat 80., jeszcze w czasach komunizmu. – Jak zobaczyłem biedną gminę żydowską na ul. Zachodniej, postanowiłem jej pomóc – mówi. Przez wiele lat

przysyłał pieniądze z przeznaczeniem na stołówkę dla starszych członków gminy. Zaczął też finansować porządkowanie cmentarza żydowskiego przy ul. Brackiej w Łodzi. Dał pieniądze, by na polu gettowym, gdzie znajdują się groby ludzi zmarłych w czasie wojny, postawione zostały niewielkie pomniki.

Stało wtedy kilka tysięcy betonowych nagrobków. W 2004 roku przekazał miastu 250 tys. euro (ponad milion zł) na budowę stacji Radegast. Hol Miast został wzniesiony dzięki szczodrej darowiźnie Josefa Buchmanna. „Pamięci Eliezera i Chai Sary oraz ich rodziny wywiezionych z tej stacji do Oświęcimia” – czytamy na tablicy stojącej w sąsiedztwie pomnika ofiar getta.

Rok później biznesmen sfinansował tworzenie bazy danych cmentarza żydowskiego w Łodzi, natomiast w 2009 roku w znaczącej wysokości wsparł budowę Pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w Parku Ocalałych.

Podczas obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Josefa Buchmanna Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – za wybitne zasługi w działalności na rzecz dialogu polsko-żydowskiego oraz w rozwijaniu współpracy między narodami.

HISTORIA CZWARTA

Drzewo nr 550

Marian Turski (Turbowicz Mosze)

Łódź – Warszawa (Polska)

Człowiek dialogu i porozumienia

Marian Turski urodził się 26 czerwca 1926 roku w Druskiennikach jako Mosze Turbowicz. Jego ojciec – Elias Turbowicz (1897–1944) – pochodził z Klecka, z okolic Nieświeża (dziś Białoruś), pracował w branży węglowej. Mama – Rachela z domu Werebejczyk (1901–1985) – pochodziła z okolic Druskiennik i Porzecza (obecnie na terenie Litwy). Dziadek miał tam sklep, a wuj aptekę. Mama studiowała matematykę w Rosji, ale wróciła do Polski i zamieszkała w Łodzi. Tam poznała przyszłego męża, ślub wzięli w 1924 roku. Gdy zbliżał się czas narodzin pierwszego dziecka, pojechała do rodziców (taka była tradycja), stąd miejsce urodzin Mariana – Druskienniki, ale przez całe dzieciństwo był związany z Łodzią.



Turbowiczowie mieszkali przy ul. Mielczarskiego 11 (dawna Szkolna), a na początku lat 30. przeprowadzili się na ul. Sterlinga 14. Jego młodszy brat – Sewek – urodził się w 1932 roku.

Marian uczył się najpierw w szkole przy ul. Piotrkowskiej 11, a potem poszedł do gimnazjum o profilu dwujęzycznym, polsko-hebrajskim, przy ul. Magistrackiej 21 (dziś ul. Kamińskiego). Był kiepski z gimnastyki, ale za to świetny z hebrajskiego. Z przedwojennej Łodzi pamięta Piotrkowską i Narutowicza jako eleganckie ulice sklepowe i al. Kościuszki – dostojną aleję spacerową. – Pamiętam, jak w synagodze przy Kościuszki śpiewał światowej sławy kantor Mosze Kusewicz, a w Tabarinie przy ul. Narutowicza wystąpił słynny skrzypek Bronisław Huberman – wspomina.

W latach 30. rodzinie niezbyt dobrze się powodziło, bo ojciec poważnie chorował. Wtedy Marian zarabiał korepetycjami. Właściciel kiosku z gazetami za lekcje dla syna dawał mu codziennie za darmo gazety. W 1940 roku Turbowiczowie musieli przenieść się do getta, na ul. Kościelną 7. – To było prawie naprzeciwko kripo – wspomina. Ojciec został kierownikiem placu węglowego. Marian przez dwa lata chodził do szkoły, w tym czasie zrobił tzw. małą maturę. Dawał też korepetycje synowi komisarza wydziału mięsnego. – Dzięki niemu dostałem pracę w masarni, gdzieś na ul. Brzezińskiej, niedaleko Franciszkańskiej. To były fantastyczne dwa miesiące, bo mogłem jeść surowe mięso, ale krótko to trwało. Potem pracowałem w resorcie drewnianym na Marysinie.

Od 1942 roku działał w antyfaszystowskiej organizacji Lewica Związkowa. – Wydawało się, że to była jedyna forma ruchu oporu wobec tego, co się działo w getcie – mówi.

W sierpniu 1944 roku Turbowiczowie zostali deportowani do Auschwitz-Birkenau. Ojciec i brat zginęli w komorze gazowej. Matka trafiła do Bergen-Belsen i przeżyła wojnę. W styczniu 1945 roku Marian wziął udział w marszu śmierci. Trafił do Buchenwaldu. W kwietniu, gdy do obozu zbliżały się wojska amerykańskie, przeżył drugi marsz śmierci do Theresienstadt. Tam doczekał wyzwolenia obozu przez Rosjan. Był chory na tyfus. Tuż po wojnie przyjechał do Frydlandu do szpitala, gdzie leczył go Arnold Mostowicz. Wkrótce potem zaangażował się w działalność polityczną, organizował Związek Walki Młodych na Dolnym Śląsku. To w tym czasie przyjął nowe imię i nazwisko. Odnalazł też matkę, która przeżyła wojnę. W 1946 roku rozpoczął studia we Wrocławiu – studiował prawo i historię.

Potem zamieszkał w Warszawie. Był delegatem na Kongres Pokoju w Paryżu i Pradze. Już na studiach był aktywnym działaczem politycznym, najpierw działał w młodzieżowej organizacji Polskiej Partii Robotniczej, potem w PZPR. Pracował w Wydziale Prasy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, od 1958 roku kierował działem historycznym tygodnika „Polityka”. Jako dziennikarz dużo podróżował, także do Stanów Zjednoczonych.

„Dla żydowskiego chłopca z przedwojennej Polski ideały ‘liberte,

egalite, fraternite' miały magiczną siłę przyciągania. O tym ludzie mojego pokolenia i pochodzenia marzyli. Mam wrażenie, że fascynacja Wielką Rewolucją Francuską otworzyła w nas drogę do akceptacji idei komunizmu" – wyjaśniał swoją drogę życiową w 2012 roku, odbierając francuski Order Legii Honorowej.

Jego towarzyszką życia jest Halina Paszkowska (ur. 1927). Uciekła z getta, a potem walczyła w powstaniu warszawskim jako łączniczka o pseudonimie „Lusia” z oddziału „Rafałków”. Przez ponad 50 lat pracowała jako dźwiękowiec w kinematografii polskiej – udźwiękowała ponad 200 filmów dokumentalnych, 20 fabularnych i wiele wydań Polskiej Kroniki Filmowej. W 2010 roku otrzymała nagrodę Stowarzyszenia Filmowców Polskich za całokształt osiągnięć artystycznych.

Ich córka Joanna jest znakomitą flecistką. Ukończyła warszawską Akademię Muzyczną, ale od wielu lat mieszka w Chicago, gdzie rozwija karierę artystyczną i pedagogiczną. Ma na swoim koncie kilka płyt, w tym „Suity polskie”, wśród których są utwory znakomitych łodzian: Grażyny Bacewicz i Aleksandra Tansmana, zawierających polskie motywy (w tym mazurek „Hommage a Lech Wałęsa”).

Ma dwoje dzieci: Klaudia (ur. 1987) ukończyła architekturę i sztuki wizualne – od kilku lat mieszka w Warszawie, Konrad (ur. 1989) – studia biznesowe.

Marian Turski nazywany jest człowiekiem-instytucją. Żartuje się o nim, że ma zdolność teleportacji i bycia w kilku miejscach naraz. Należy do wielu stowarzyszeń i organizacji, przede wszystkim dbających o pamięć o polskich Żydach. Jest wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Instytutu Pamięci Konferencji w Wannsee. Jest jednym z inicjatorów budowy Muzeum Historii Żydów Polskich i od 2009 roku przewodniczącym rady tej instytucji. Od początku (czyli od 1995 roku) należał do zarządu Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense.

W 1997 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W 2012 roku odebrał Order Legii Honorowej – najwyższe odznaczenie nadawane przez rząd francuski, w 2013 roku został uhonorowany Wielkim Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec – za działalność na rzecz stosunków polsko-niemieckich.

Marian Turski jest autorem setek artykułów, opracowań historycznych, współautorem i redaktorem wielu książek (m.in. „Patrice Lumumba i jego kraj”, „Operacja Terminal”, „Byli wówczas dziećmi”), gościem wielu konferencji naukowych. W 2014 roku powstał film biograficzny o nim „Mój najszczęśliwszy dzień” w reżyserii Michała Bukojemskiego.

HISTORIA PIĄTA

Drzewo nr 443

Roman Kent (Kniker)

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Nie ośmielamy się zapomnieć



Roman Kent urodził się w 1925 roku w Łodzi. Był trzecim dzieckiem, ale pierwszym synem w rodzinie fabrykanta Emanuela Knikera i jego żony Soni z domu Lifszyc. Miał dwie starsze siostry – Reginę (ur. 1921) i Daszę/Dorotę (ur. 1923). Potem na świat przyszedł Leon (ur. 1929).

Knikerowie mieszkali przy ul. Śródmiejskiej 38 (dziś Więckowskiego), tuż za pałacem Maurycego Poznańskiego, syna najbogatszego łódzkiego fabrykanta. Zajmowali całe drugie piętro eleganckiej kamienicy. Mieszkanie było tak duże, że – jak wspomina Roman Kent – po jadalni mógł jeździć na rowerze. Matka zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci, do pomocy miała polską służącą. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się fabryka Knikerów, w której zatrud-

nionych było ponad stu pracowników. Nie ma po niej śladu, na tym miejscu stoi teraz nowy budynek szkolny. Sąsiednia posesja także należała do Emanuela. Część budynku była wykorzystywana na biura, część pomieszczeń właściciel wynajmował.

Mały Romek chodził do szkoły żydowskiej przy ul. Magistrackiej 21 (dziś Kamińskiego), do jednej klasy z Mosze Turbowiczem (Marianem Turskim). W wolnych chwilach po szkole grał w piłkę na terenie fabryki albo jeździł na rowerze. Do szkoły chodził pieszo, ale kiedy padał deszcz lub było zimno, zawoziła go dorożka. Na 10. urodziny chłopiec dostał pieska – był to rudy szpic Lala – którego opisał po wojnie w książeczce dla dzieci pt. „Mój pies Lala”. Lala towarzyszyła mu w zabawach w domu i po szkole, czekała na jego powrót na balkonie, a potem wylewnie się witała. „Muszę przyznać, że Lala była dla mnie ważniejsza niż brat czy siostry. Zasłużyła sobie na taką uprzywilejowaną pozycję swoją cierpliwością, wyrozumiałością i sympatią” – napisał o niej po upływie ponad półwiecza. Lala jeździła też z rodziną na wakacje do Poddębiny,

pod Tuszyńnem, gdzie Knikerowie mieli willę. Było to wakacyjne centrum zabawy dla okolicznych dzieciaków, gdzie organizowano latem boisko do koszykówki, do siatkówki i do piłki nożnej. To tam rodzina spędziła ostatnie wakacje przed wybuchem wojny.

Po wkroczeniu Niemców Knikerowie najpierw musieli opuścić swoje mieszkanie przy ul. Śródmiejskiej. Początkowo znaleźli sobie miejsce w budynku przy fabryce, w którym były wolne pomieszczenia, ale potem i stamtąd kazano im się wynieść. W końcu 1939 roku musieli przeprowadzić się do getta. Zamieszkali w małym drewnianym domu przy ul. Spacerowej, niedaleko Łagiewnickiej, bardzo blisko Bałuckiego Rynku. W sąsiednim domu mieszkał Dawid Sierakowiak, z którym Roman także chodził do żydowskiego gimnazjum. Lala, która miała szczeniaki, została w fabryce przy ul. Śródmiejskiej, ale już pierwszej nocy odnalazła ich i codziennie krążyła między starym a nowym domem. Przychodziła na noc, a rano wracała do swoich szceniąt. „Pokazała nam, że miłość jest silniejsza od nienawiści i że żadna broń, kolczaste druty i niemieckie patrole nie są przeszkodą w okazywaniu tego uczucia” – napisał wiele lat po wojnie Roman Kent.

W getcie pracował w resorcie skórzanym, gdzie wykonywał obuwie dla Niemców. W 1943 roku zmarł jego ojciec (jest pochowany na cmentarzu przy ul. Brackiej). W sierpniu 1944 roku Roman z matką, bratem i siostrami został wywieziony do Auschwitz, skąd kilka miesięcy potem wraz z Leonem trafili do Gross Rosen, a później do Flossenburga. Szli w marszu śmieci w kierunku Dachau, gdy 23 kwietnia 1945 roku wyzwoliła ich amerykańska armia.

Bracia zaczęli szukać pozostałej rodziny. Jak się okazało, matka została zamordowana w Auschwitz-Birkenau, ale obie siostry przeżyły wojnę i były już w Szwecji. Wszyscy spotkali się w Lubece. Niestety, Dasza zmarła kilka miesięcy później – była wycieńczona obozami. Renia postanowiła pozostać w Szwecji, gdzie wyszła za mąż za Symchę Bunima Kopelmana. Natomiast braciom Knikerom, razem z innymi dziećmi i młodzieżą ocalałą tak jak oni z Holokaustu, udało się wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Do Nowego Jorku dopłynęli w 1946 roku. Zamieszkali najpierw w rodzinie zastępczej w Atlancie (stan Georgia). Roman studiował biznes w Emory University, a Leon medycynę w Tulane University. Po studiach obaj wyjechali do Nowego Jorku i zmienili nazwisko na Kent. Leon został znanym neurochirurgiem.

Roman Kent odniósł szybko sukces w branży import/export i w krótkim czasie z przysłowiowego biedaka stał się zamożnym człowiekiem. Początkowo sprzedawał z bagażnika samochodu, z czasem jego produkty trafiały do różnych ważnych katalogów, pojawiły się na zielonych znaczkach loterii S&H, a zastawa stołowa Royal Kent była prezentowana w licznych programach telewizyjnych – jak czytamy na oficjalnych stronach.

W 1957 roku Roman Kent poznał swoją przyszłą żonę – Hannah z domu Starkman. Mają dwoje dzieci: Jeffereya i Susan oraz troje wnucząt – to Dara, Eryn i Sean. Od wielu lat Kent zajmuje się edukacją związaną z Holokaustem i opieką

nad Ocalałymi i Sprawiedliwymi. Skłoniła go do tego obserwacja, że wielu z tych ludzi nie poradziło sobie tak dobrze z życiem i jest im bardzo ciężko. W 1980 roku wyprodukował film pt. „Children of the Holocaust” dedykowany pamięci dzieci, które zginęły w Holokauście. Narratorką jest tam szwedzka aktorka Liv Ullman, z którą Kentowie się zaprzyjaźnili. Dokument otrzymał The International Film Festival Award w Nowym Jorku.

Obecnie Roman Kent jest przewodniczącym Amerykańskiego Zgromadzenia Żydów Ocalałych z Holokaustu i skarbnikiem Jewish Claims Conference. Od 2003 roku był wiceprezydentem, a od 2011 roku jest prezydentem Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Jest także członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.

– Jedna minuta w Auschwitz była jak cały dzień, dzień jak rok, rok jak wieczność – mówił w byłym niemieckim obozie Auschwitz-Birkenau w styczniu 2015 roku podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy wyzwolenia obozu.

– „Pamiętaj” – to właśnie słowo często powtarzał mi mój ojciec podczas Holokaustu. Dzisiaj, 70 lat później, to przykazanie, by pamiętać, jest naprawdę całkiem zbędne. Ja, ocalony z Auschwitz, nie mogę nawet na chwilę zapomnieć koszmaru, jaki przeżyłem w obozie koncentracyjnym – podkreślał. – Potworności, których byłem świadkiem pod bramą wejściową do Auschwitz, wystarczą aż nadto, bym już nigdy nie mógł w nocy spać spokojnie – dodał.

Roman Kent jest również prezesem Fundacji na Rzecz Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Napisał i wydał wspomnienia „Strictly Business: Ruminations from Auschwitz to Atlanta” („Rozmyślenia od Auschwitz po Atlantę”) oraz książeczkę dla dzieci „Lala. Prawdziwa historia chłopca i jego psa w czasie Holokaustu”.

„My, ocaleni, nieustannie stawaliśmy ze śmiercią twarzą w twarz. Jednak nie poddawaliśmy się rozpacz. Pomimo beznadziei, tworzyliśmy życie w tym mrocznym świecie. Dziś pamiętamy to wszechogarniające zło, które musieliśmy przetrwać. My, ocaleni, nie ośmielamy się zapomnieć o tych milionach, które zostały zamordowane. Gdyby bowiem nam przyszło zapomnieć, sumienie ludzkości zostałoby pogrzebane wraz z ofiarami” – podkreślał w 2015 roku.

HISTORIA SZÓSTA

Drzewo nr 386

Chaim Kozienicki

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Krzyż za polsko-żydowski dialog

Chaim Kozienicki urodził się 16 czerwca 1928 roku w Łodzi jako syn Szaloma i Chai Sary. Miał starszego brata Ezrę. Mieszkali przy ul. Kilińskiego 75, potem Kilińskiego 60. Ojciec był stolarzem, matka zajmowała się gospodarstwem.



– W domu rodzice między sobą mówili po żydowsku, z bratem także mówili w jidysz, ale ze mną po polsku. Ja byłem Polakiem w rodzinie. Rozmawiałem jednak po żydowsku z dziadkiem i babcią, bo co sobotę byliśmy u nich w domu – wspomina Kozienicki.

W szkole podstawowej Chaim był bardzo dobrym uczniem, mnóstwo czytał, głównie po polsku. Interesowała go historia i wojny. – Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski i Józef Piłsudski byli moimi bożyszczami – wspomina. Kiedyś nawet się przestraszył, że Bóg ukarze go za wykradanie się z modlitw i czytanie polskich książek. Tuż przed wojną zainteresował się syjonizmem. Zrozumiał, że jako Żyd powinien mieć też żydowskich bohaterów. Powoli przyjął tę ideologię jako swoją.

W marcu 1940 roku został wraz z rodziną przesiedlony do getta. Kozienicki zamieszkał początkowo u krewnych przy ul. Ciesielskiej, potem w domku przy ul. Drukarskiej 30/32. To był ostatni dom przy drutach, na granicy getta; strażnik stał pod ich oknem. – Z jednej strony było niebezpiecznie, bo w każdej chwili mógł zacząć strzelać, z drugiej nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby coś kraść z ogrodu, a to było ważne, zwłaszcza jak były już warzywa – opowiada. Z czasów getta pamięta przede wszystkim głód. To było najbardziej dojmujące uczucie. – Głód czułem cały czas – przyznaje. Przez dwa lata Chaim chodził w getcie do szkoły, a gdy nauka się skończyła, pracował w fabryce skóry przy ul. Łagiewnickiej, gdzie produkowane były plecaki dla niemieckiego wojska. Potem został gońcem, a w końcu – urzędnikiem. Jego ojciec pracował w swoim zawodzie, jako stolarz. Matka była zatrudniona w resorcie

bieliźniarskim, brat – w fabryce metalowej. W getcie Chaim został aktywnym działaczem młodzieżowej organizacji syjonistycznej. Zbiórki dawały mu radość i nadzieję, że kiedyś zakończy się wojna i nadejdzie nowe, lepsze życie. Jednak gdy wracał do domu i widział panującą tam nędzę, załamywał się. Starał się więc działać: współtworzył kółko literackie i samokształcące, założył biblioteczkę, pisał artykuły i wiersze, brał udział w dyskusjach o przyszłości. Latem 1944 roku zachorował i, podczas jego pobytu w szpitalu, jego rodzice i brat zostali wywiezieni z getta. Chaim znalazł się w jednym z ostatnich transportów do Auschwitz. Miał nadzieję. Wyruszył ze stacji Radegast wraz z pracownikami wydziału metalowego 29 sierpnia 1944 roku. Na miejsce dotarł 1 września.

– Zanotowałem jeszcze w wagonie w moim dzienniku: „Przyjechaliśmy na miejsce, które nazywa się Auschwitz. Widocznie to jest pensjonat, bo ludzie chodzą w piżamach”. O Auschwitz nic nie wiedzieliśmy, możliwe, że dorośli wiedzieli. Ja nie – wspomina.

Po kilku dniach w Auschwitz Chaim został przewieziony do Stutthofu i stał się numerem 84209. Pracował w fabryce betonu, a kilka tygodni później trafił do Stolp (Słupska), gdzie funkcjonowały warsztaty naprawy wagonów. W lutym 1945 roku został wywieziony do Burggraben i stamtąd w marszu śmierci przeszedł na Hel. O mało nie stracił życia w barce rzucanej na falach Bałtyku, co barwnie potem opisał w swoich dziennikach. Był wtedy świadkiem zatopienia niemieckiego liniowca Cap Arcona. Wyzwolony w maju 1945 roku, musiał zostać w szpitalu z powodu bardzo niskiej wagi (wżył zaledwie 25 kilogramów!) i gruźlicy. Po trzech miesiącach został zabrany przez Czerwony Krzyż do Szwecji, gdzie przez dwa lata poddawał się kuracji. Wtedy zaczął spisywać pamiętnik, który prowadził do 1950 roku.

Wiosną 1947 roku przedostał się nielegalnie na statku „Chaim Arlozorov” do wybrzeży Palestyny. Tam mieszkał jego dziadek ze strony ojca Jehuda Kozienicki, a także rodzeństwo ojca – brat Rafał i siostra Rywka. Chaim wiedział już, że wojnę przeżył jego brat Ezra. Miał też kontakt z członkami syjonistycznej organizacji, którzy przeżyli wojnę i też marzyli o Erec Izrael. W czasie bójki z Brytyjczykami na statku został ranny i osadzony w obozie dla internowanych w Atlit niedaleko Hajfy, z którego później uciekł. Wstąpił do kibucu Miszmar Haszaron, ale chciał walczyć. W maju 1948 roku zgłosił się do wojska. Walczył w izraelskiej wojnie o niepodległość. Był członkiem elitarniej brygady piechoty Givati. Potem założył rodzinę. Jego żoną została Estera Zalcberg. Zamieszkali w Givataim. Mają dwoje dzieci: syn Sammy urodził się w 1954 roku, córka Orly – w 1959 roku. Ich wnukowie to Einor, Ido, Gaya i Mia.

Chaim Kozienicki przez wiele lat przyjeżdżał do Polski z grupami młodzieży izraelskiej, by pomóc im poznać historię Holokaustu, ale także historię polskich i łódzkich Żydów. W 1997 roku ukazały się po hebrajsku jego wspomnienia pt. *Neurim batofet*, a w 2009 roku w polskim tłumaczeniu pt. „Dorastanie w piekle”. W sierpniu tego samego roku Chaim Kozienicki otrzymał krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za polsko-żydowski dialog.

HISTORIA SIÓDMA

Drzewo nr 636

Lucjan Dobroszycki, Felicja Dobroszycka

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Dokumentował historię łódzkiego getta

Niewielu badaczy zrobiło tyle dla pamięci o historii łódzkiego getta, co historyk profesor Lucjan Dobroszycki, który sam był Ocalałym z getta, a potem niemal całe zawodowe życie poświęcił badaniu i opracowywaniu dokumentów Zagłady oraz upamiętnianiu tamtego czasu.

Lucjan (Aron Lejb), nazywany przez kolegów Lutkiem, urodził się 15 stycznia 1925 roku w Łodzi. Mieszkał z rodzicami i rodzeństwem na Bałutach, przy ul. Młynarskiej 2, także przy tej ulicy chodził do szkoły. Miał czworo rodzeństwa: starszego brata Szmula (1922–1989) oraz dwóch młodszych braci: Szymona (1932–1944) i Jakuba Bera (1934–1944) oraz małą siostrzyczkę Rywkę, która zmarła w dzieciństwie na dyfterię.

Jego ojciec, Efraim Fiszel Dobroszycki (1895–1944), był tkaczem. Służył w polskiej armii w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie odniósł ranę nogi i przez całe życie chodził o lasce. Dziadek Lutka ze strony ojca, Izaak Dobroszycki, zmarł w Łodzi niedługo przed wojną i jest pochowany na cmentarzu żydowskim. Babcia Fridla, z domu Engel, zmarła w getcie.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Matka Lucjana Dobroszyckiego, Gitla z domu Mińska (1900–1944), zajmowała się domem. Jej mama umarła bardzo młodo i ojciec Mendel Miński ożenił się po raz drugi z Chawą Korenblum, która była dla Gitli jak prawdziwa matka, a dla jej dzieci jak babcia. Gitla miała dwóch braci i cztery siostry.

We wrześniu 1939 roku ojciec Lutka wraz z najstarszym synem Szmulem opuścili Łódź i znaleźli się po stronie sowieckiej. Fiszel wrócił do Łodzi, Szmul został na wschodzie, walczył w Armii Czerwonej, przeżył wojnę.

Dobroszyccy przez całe getto żyli w swoim jednopokojowym mieszkaniu przy ul. Młynarskiej. Lutek związał się z ruchem lewicowym i został członkiem tajnej antyfaszystowskiej organizacji młodzieżowej. Gdy latem 1944 roku zaczęła się likwidacja getta, matka została zatrzymana jako pierwsza z rodziny i deportowana ze stacji Radegast do Auschwitz-Birkenau. Niedługo po niej wywieziony został ojciec, a z nim dwóch młodszych braci. Szymon miał 12, a Jakub 10 lat, prawdopodobnie od razu trafili do komór gazowych.

Lucjan Dobroszycki znalazł się w jednym z ostatnich sierpniowych transportów do Auschwitz wraz z grupą trzymających się razem przyjaciół z organizacji, byli w niej: Stefan Krakowski (Szmul Erlich), Sewek Wilner, Henryk (Hersz) Doktorczyk, Marian Turski (Mojsze Turbowicz) i Henryk „Rysiek” Podlaski. Przeszli te same obozy: Dziedzice Czechowice, Buchenwald, Teresin. Podlaski zmarł z wycieńczenia w kwietniu 1945 roku podczas ewakuacji obozu Buchenwald, pozostali przeżyli wojnę.

Z wieloosobowej rodziny Dobroszyckich ocalali nieliczni. Z rodzeństwa matki getto i obozy przeżyła tylko jedna siostra – Pola – wraz z córką Edzią. Po wojnie wyjechały do Izraela. Ocalały też dwie córki Szajny – Rywka i Bronia. Natomiast bracia Gitli – Majer, Chaim – oraz siostry, Roza, Miriam i Szajna, zginęli.

Z rodzeństwa ojca w czasie wojny zostały zamordowane trzy jego siostry: Ester, Rywa i Lea. Z licznych dzieci – kuzynów Lutka – wojnę przeżyło tylko dwóch synów ciotki Lei: Szymon i Lipman Rosengarten. Starszy brat Fiszla, Samuel Dobroszycki, wyjechał z Polski do USA w latach dwudziestych. Zmarł w Nowym Jorku w 1970 roku.

Lucjan po wojnie wrócił do rodzinnej Łodzi. Podjął studia na Uniwersytecie Łódzkim, a potem w Leningradzie. Po powrocie rozpoczął pracę w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. W 1957 roku ożenił się z łódzianką Felicją Herszkowicz.

Felicja urodziła się 30 maja 1935 roku w Łodzi. Jej rodzice, Mordechaj Herszkowicz (1912–1988) i Miriam z domu Zyngier (1910–2012), wojnę przeżyli w Związku Radzieckim. Ojciec zmobilizowany we wrześniu 1939 roku po rozpadzie polskiej armii znalazł się we Lwowie. Felicja z matką opuściły Łódź w listopadzie 1939 roku i dotarły do Lwowa przez Małkinię i Białystok, potem już razem przedostali się do Połtawy, następnie do Kamieńska Uralskiego. Repatriowani w 1946 roku do Polski, zamieszkali w Łodzi przy ul. Gdańskiej 65a. Pracowali w łódzkich fabrykach

włókienniczych. Felicja skończyła szkołę, pierwszą TPD, a potem studia na politechnice w Leningradzie i Warszawie.

Po ślubie Dobroszyccy mieszkali w Warszawie. Felicja pracowała jako tłumaczka z języka rosyjskiego. W 1960 roku urodziła się ich córka Joanna. Lucjan Dobroszycki jako badacz zajmował się niemal wyłącznie okresem II wojny światowej, tworzył katalog polskiej prasy konspiracyjnej 1939–1945, opracował historię prasy „gadzinowej” w Generalnym Gubernatorstwie wydawanej przez aparat niemieckiej propagandy, interesowała go również historiografia łódzkiego getta. Już w końcu lat 50. opracował i przygotował do druku fragmenty „Dziennika Dawida Sierakowiaka”, potem napisał artykuł o pamiętniku Szłomo Franka. W 1963 roku wraz z Danutą Dąbrowską zaczął pracować nad pełnym wydaniem „Kroniki łódzkiego getta”. Wyszły dwa tomy, kolejne były przygotowane, ale rozpętała się antysemitka kampania 1968 roku i nie ujrzały światła dziennego. Wydawnictwo Łódzkie, które „Kronikę” wydawało, zrezygnowało z tego projektu. Jeszcze w 1967 roku Lucjan Dobroszycki obronił doktorat, w sierpniu 1968 roku – na znak protestu przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji – wraz z czworgiem pracowników naukowych Instytutu Historii wystąpił z PZPR. Wraz z nim legitymację partyjną oddali wtedy m.in. Krystyna Kersten i Bronisław Geremek.

Rodzice Felicji emigrowali do Szwecji. Dobroszyccy długo zwlekali, zdecydowali się opuścić Polskę dopiero 28 listopada 1969 roku. Zamieszkali w Nowym Jorku. Polscy przyjaciele obawiali się, czy historyk z zacięciem archiwisty poradzi sobie na nowej drodze życia. „Bez znajomości angielskiego, życiowo niezbyt zaradny i dobrze już po czterdziestce, Lucjan nie zdawał się dobrym materiałem na imigranta w USA” – pisał we wspomnieniu Jerzy Jedlicki. Jednak wkrótce po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Dobroszycki dostał pracę w YIVO, Żydowskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku, gdzie zajął się katalogowaniem i opisywaniem zbioru kilku tysięcy zdjęć dokumentujących życie Żydów w Polsce w latach 1864–1939. Na ich podstawie wraz z Barbarą Kirshenblatt-Gimblet, przygotował wystawę „Image Before My Eyes” oraz książkę pod tym samym tytułem. Opublikował również ważne studium „Restoring Jewish Life in Post War Poland”. W 1987 roku Yale University Press wydał „The Chronicle of the Lodz Ghetto”, jednotomowy wybór zapisów z Biuletynów Kroniki Codziennej. W 1985 roku Dobroszycki objął stanowisko kierownika katedry zajmującej się dziejami Zagłady w Yeshiva University. W 1994 roku dostał prestiżową nagrodę nowojorskiego Międzywyznaniowego Komitetu Pamięci za „niespożyty trud dokumentowania prawdy o Zagładzie”. Miał mnóstwo pracy i planów naukowych. Zmarł nagle 24 października 1995 roku.

Felicja Dobroszycka mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Wciąż jest bibliotekarką w Columbia University na Manhattanie. Joanna Dobroszycka ukończyła studia medyczne, jest lekarzem. Jej dzieci – bliźniaki Lucjan i Hania – rozpoczynają właśnie studia. To ona postarała się, aby rodzice mieli swoje drzewko w Parku Ocalałych.

HISTORIA ÓSMA

Drzewo nr 331

Hadassa Wizenberg z domu Karo

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Miałam piękne dzieciństwo



Hadassa Wizenberg urodziła się w Łodzi 10 grudnia 1927 roku jako Elka [Edzia] Karo. Jej matka Sara Horowitz była jednym z siedmiorga dzieci. Pochodziła ze Zduńskiej Woli, gdzie jej ojciec – Jakub Horowitz – miał manufakturę. Tata Hadassy – Nechemia (Haiman, Heniek) Karo – pochodził z Łodzi. Dziadkowie prowadzili Bar Angielski przy ul. Piotrkowskiej 23. Dziadek Szaja Karo był religijny, interesem zajmowała się babcia Szejndle. – Pamiętam kręcone drzwi do restauracji. I to, że dziadek miał swoje stałe miejsce przy stoliku i często przychodzili do niego ludzie po radę. Był

mądrym człowiekiem – wspomina Hadassa. Kiedy Niemcy kazali się przenieść Żydom do getta, dziadek powiedział, że się nie przeprowadzi. Rzeczywiście, nie poszedł do getta, umarł w styczniu 1940 roku. Został pochowany na cmentarzu żydowskim na Polu Gettowym. W rodzinie przechowywane są jego religijne księgi i pamiątkowe butelki z Baru Angielskiego, odnalezione już po wojnie.

Nechamia (Heniek) Karo był najstarszy z dziewięciorga dzieci, urodził się w 1899 roku. W czasie I wojny światowej trafił do Legionów Piłsudskiego, brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Kult Piłsudskiego przetrwał w jego rodzinie. Ożenił się niedługo po wojnie. Pracował w fabryce u Niemca Wuttke, ale odszedł w 1936 roku, gdy ze szwagrem Baruchem Horowitsem założyli przy ul. Piotrkowskiej 27 skład materiałów wełnianych. Hadassa, zwana w domu Dziunią, była jedynaczką. Uczyła się w prywatnym żeńskim gimnazjum przy ul. Piramowicza. Chodziła też na lekcje rytmiki, a w domu pobierała prywatne lekcje gry na pianinie. Mieszkała w kamienicy przy ul. Zawadzkiej 15 (obecnie Próchnika), w prawej oficynie na drugim piętrze. Doskonale pamięta rozkład mieszkania, potrafi narysować każdy jego fragment. – Jako dziewczynka z dobrego domu nigdy nie wychodziłam sama, nie znałam dzieci z podwórka. Widziałam tylko z balkonu, jak się bawiły – opowiada. Jej rodzice prowadzili bogate życie towarzyskie. W sobotnie wieczory chodzili tańczyć do klubu Tabarin albo do Casanovy, często wychodzili do teatru. – Opiekowała się mną Polka Helena Kowalska, którą bardzo kochałam. Ona też gotowała. Mama piekła natomiast pyszne ciasta: placek

drożdżowy z kruszonką, sernik, makowiec, jabłecznik, podłużny murzynek – wylicza Hadassa. – Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo, byłam kochana, rodzice się kochali, było przyjemnie, wesoło – opowiada. Karowie zabierali córkę do Parku Poniatowskiego, na poranki do kina Rialto albo Capitolu, który był tuż obok domu. Hadassa pamięta, że ostatnim filmem, jaki obejrzała z ojcem, był „Suez”. – Zakochałam się wtedy w Tyronie Powerze, głównym bohaterze, dlatego pamiętam – mówi.

Na początku wojny mężczyźni musieli opuścić Łódź, uciekali na wschód. Skład wełny został skonfiskowany przez Niemców, a Hadassa z matką musiały się wynieść z mieszkania. Nechamia wrócił do rodzinnego miasta już tylko na pogrzeb ojca, by odmówić kadsz. Stopniowo przeprowadzał rodzinę do Częstochowy, także krewnych żony ze Zduńskiej Woli. Jako członek Komitetu Łódzian w Częstochowie miał tam znajomości. W getcie w Łodzi – zamienionej już w Litzmannstadt – została część rodziny: siostry, brat, kuzyni; większość zginęła w czasie wojny. W Częstochowie aż do likwidacji getta było stosunkowo spokojnie. Dziunia (Hadassa) opiekowała się dziećmi, uczyła je czytać i pisać. Jej mama zajęła się krawiectwem. Ojciec nie miał pracy, utrzymywał rodzinę ze sprzedaży różnych rzeczy. Jesienią 1942 roku zaczęły się wywózki do Treblinki. Dziunia i jej rodzice raz uniknęli selekcji, ale potem – w nieznanych okolicznościach – Nechamia został zastrzelony, a Sara trafiła do transportu. Została zamordowana w Treblince. Dziunia cały czas trzymała się z kuzynką Haną (Anusią) Shapirą. Obie pracowały w fabryce amunicji Hasag. Udało im się ukryć, gdy Niemcy gromadzili ludzi na marsz do Niemiec. Wróciły do Częstochowy, potem przedostały się do Warszawy, a pod koniec 1945 roku dotarły do Łodzi. Dziunia skończyła seminarium pedagogiczne. Wyjechała do Palestyny jako opiekunka dzieci – sierot wojennych.

Imię Hadassa wylosowała na Cyprze. Umarła Dziunia, narodziła się Hadassa. Przyszłego męża poznała w kibucu w 1948 roku. Josef Wizenberg (ur. 1927) pochodził z Warszawy. Był w getcie warszawskim aż do jego likwidacji, przedostał się kanałami na Pragę i ukrywał do końca wojny w Warszawie. Jego rodzice mieli kryjówkę na wsi, ale ktoś ich zadenuncjował i zostali zabici. Josef Wizenberg wyjechał do Niemiec, a w 1947 roku przedostał się do Palestyny. Wizenbergowie wzięli ślub w 1952 roku w kibucu Megido, ale opuścili go, bo chcieli studiować medycynę, na co kibuc nie chciał się zgodzić. Ostatecznie Josef podjął studia prawnicze, Hadassa pracowała jako pielęgniarka, potem ukończyła psychologię i zajmowała się młodzieżą. W 1957 roku urodził się ich syn Uri, w 1960 roku córka Sheli. – Przez długi czas z mężem rozmawialiśmy w domu po polsku, ale z czasem rodzina mówiła już po hebrajsku. Niestety, z roku na rok ubywa koleżanek, z którymi mogę się komunikować po polsku – mówi Hadassa piękną polszczyzną. Josef zmarł w 1990 roku. Ona jest otoczona miłością dzieci i wnuków, ma też dwóch prawnuków: Bena i Itamara. Jej syn Uri Wizenberg jest przewodniczącym Związku Byłych Mieszkańców Łodzi w Izraelu. Choć do Łodzi przyjechał po raz pierwszy jako dorosły człowiek, zna miasto tak, jakby się tu urodził. Ożenił się z Anat. Mają dwoje dzieci: córkę Reut i syna Ido oraz wnuka Bena.

HISTORIA DZIEWIĄTA

Drzewo nr 222 – Gita Bajgelman

Drzewo nr 632 – Henry Bajgelman

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Tęskniąc za domem



Henry Chaim Bajgelman należał do niezwykle ważnej dla Łodzi muzycznej rodziny. Jego ojciec – Szymon Bajgelman – pochodził z Ostrowca Świętokrzyskiego. Był klawesnistą często występującym z orkiestrami. W Ostrowcu urodził się także najstarszy brat Chaima, znany w międzywojniu kompozytor i dyrygent Dawid Bajgelman (ur. 1888) oraz dwie jego starsze siostry: Chaja (Helen, ur. 1898) i Ida (Ita, ur. 1900). Kolejni bracia i siostra przychodzili na świat już w Łodzi, dokąd rodzina przeprowadziła się na początku XX wieku. Wszyscy zostali muzykami: Szlama Lajb skrzypkiem, Abraham grał na fortepianie, był także członkiem popularnego jazzbandu The Jolly Boys i innych jazzowych

formacji, siostra Róża również była pianistką. Najmłodszy z braci – Chanan, zwany Hilkiem (ur. 1916) – był akordeonistą i saksofonistą. Muzyką zajmowali się także kuzyni i szwagrowie Bajgelmanów, z którymi występowali w różnych składach i orkiestrach, w tym w Łódzkiej Orkiestrze Symfonicznej, będącej załóżkiem dzisiejszej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina.

Chaim (Heniek) Bajgelman urodził się w 1911 roku jako przedostatnie z dzieci Szymona i Rywy. Od dzieciństwa uczył się grać na kilku instrumentach. Był skrzypkiem i saksofonistą. W latach 30. występował w teatrze Ararat i w nocnych klubach jazzowych. W czasie wojny zaangażowany został przez brata Dawida do utworzonej przez niego orkiestry gettovej, grywał na rewiach wykonywanych w domu kultury przy ul. Krawieckiej 3. Cała rodzina Bajgelmanów mieszkała w getcie blisko siebie, przy ul. Krawieckiej i ul. Zawiszy.

Chaim, podobnie jak inni członkowie rodziny, został wywieziony z getta w sierpniu 1944 roku do Auschwitz. Przeszedł kilka obozów: Kaltwasser, Flos-

senberg, Altenhammer (Ruda Śląska). W tym ostatnim obozie dostawał dodatkowe porcje chleba za grę na skrzypcach. 20 kwietnia 1945 roku Niemcy zmusili więźniów do ruszenia na zachód w tzw. marszu śmierci, trzy dni później tych, którzy przeżyli, wyzwolili Amerykanie. Chaim wraz z kilkoma innymi ocalałymi z Łodzi znalazł się w obozie dla dipisów (uchodźców) w Bawarii. Zaczął poszukiwania rodziny.

Okazało się, że z rodzeństwa przeżył tylko on i najmłodszy z braci, Chanan (Hilek), który wrócił z obozów do Łodzi, ale zmarł w sierpniu 1945 roku na gruźlicę. Został pochowany na cmentarzu żydowskim. Z Rosji powrócił też do Łodzi na krótko szwagier Chaima, Abraham Bajgelman (mąż Róży). Odszukał instrumenty, ukryte przez Dawida Bajgelmana w budynku fabryki Glazera, które nie zostały oddane Niemcom do skupu wiosną 1944 roku: dwoje skrzypiec i saksofon. Zabrał je do Niemiec. Zatrzymał skrzypce Dawida Bajgelmana, pozostałe instrumenty zostawił Chaimowi. Na terenie ZSRR wojnę przeżył też Pinchas, syn Dawida.

Chaim – już pod imieniem Henry, choć koledzy zawsze mówili do niego Heniek – wraz z innymi ocalałymi muzykami z łódzkiego getta, częściowo ze sobą spokrewnionymi, założył w Cham zespół jazzowy The Happy Boys, który w latach 1945–1949 występował w obozach dla dipisów oraz w amerykańskich bazach wojskowych. Swingowo-jazzowa kapela grała przede wszystkim przedwojenną muzykę, a także utwory, które powstały w getcie, w tym wybitne kompozycje Dawida Bajgelmana. Powstawały też jednak premierowe piosenki. Henry Bajgelman napisał dla zespołu nowy tekst i kompozycję, która stała się wielkim powojennym przebojem – „We long for a home” („Tęskniąc za domem”). Muzyka była dla Ocalałych szansą na powrót do normalnego życia.

W 1947 roku Henry Bajgelman poślubił Gitę Glazer, która jeszcze przed wojną była zaręczona z jego młodszym bratem Chunemem.

Gita Glazer (ur. 1919) miała czterech braci: Samuela, Jakuba, Seweryna i Leona oraz dwie siostry: Perlę i Polę. Ich ojciec – Józef Mordechaj – był bardzo religijnym człowiekiem, nauczycielem. Matka Tova prowadziła przed wojną wraz z synami fabrykę Veritas, która zajmowała się produkcją męskich koszul oraz bielizny. Przed wojną Glazerowie mieszkali przy ul. Północnej 12, potem Północnej 1. Gita uczyła się w żeńskim gimnazjum. Na początku wojny bracia Seweryn i Samuel z żonami, a także jej rodzice przenieśli się do Warszawy, gdzie trafili do warszawskiego getta. Gita i Pola zostały w Łodzi, mieszkaly z bratem Leonem, który w łódzkim getcie kierował resortem odzieżowo-bielizniarskim i kilka fabrykami, oraz siostrą Perlą i jej mężem przy ul. Franciszkańskiej 158, a od 1943 roku przy Pl. Kościelnym 4. Gita pracowała w resorcie bielizniarskim należącym do brata. Wysłana jednym z sierpniowych transportów trafiła do Ravensbrück i innych obozów. Jej ojciec i bracia z żonami w pierwszych dniach powstania w getcie warszawskim przedostali się na aryjską stronę, gdzie byli ukrywani przez rodzinę Jerzego Koźmińskiego. Wszyscy doczekali końca wojny. Po wojnie Glazerowie próbowali kontynuować przedwojenne interesy

w Łodzi, mieli nawet fabrykę przy ul. Zachodniej, w której produkowali mundury dla wojska. Gita także wróciła do Łodzi, ale niedługo po śmierci narzeczonego wyjechała do Monachium, gdzie zamieszkał też Leon Glazer. Samuel z żoną Miną wyjechał w 1947 roku do Jerozolimy, Sewek i Fania do Buenos Aires.

Gita i Henry Bajgelmanowie z Leonem i jego żoną w 1949 roku wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i zamieszkali w Nowym Jorku. Henry grał na saksofonie i na skrzypcach w różnych jazzowych zespołach, ale dorabiał też jako sprzedawca. W 1958 roku wraz z przyjaciółmi z Łodzi zainwestował w rynek nieruchomości, zarządzał jednym z hoteli na Manhattanie, ale do końca życia muzyka była jego pasją. Córka Bajgelmanów, Riva (po mężu Berelson), urodziła się w Nowym Jorku w 1952 roku, syn Shimon – w 1955 roku. Oboje otrzymali imiona na cześć dziadków: Rywy i Szymona Bajgelmanów. Henry zmarł w 2002 roku, Gita w 2011 roku. Po śmierci rodziców Riva i Shimon przekazali pamiątki rodzinne, w tym instrumenty z łódzkiego getta, do Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Gita ma swoje drzewko w Parku Ocalałych od 2004 roku, Henry otrzymał je w 2019 roku.

HISTORIA DZIESIĄTA

Drzewo nr 582

Chava Rosenfarb

Łódź – Montreal (Kanada)

Królowa języka jidysz



„W Łodzi było coś specyficznego. Ludzie kochali Łódź i byli do niej bardzo przywiązani. Mówiło się, że jak raz przyjedzie się do Łodzi, to jest się z nią związanym na zawsze. To miasto miało charyzmę” – twierdziła Chava Rosenfarb, która Łodzi poświęciła setki stron napisanych w języku jidysz. Jedną ze swoich książek zatytułowała „Of Lodz and Love” („Z Łodzi i miłości”). I chociaż po 1948 roku do Łodzi nigdy nie wróciła, miała do rodzinnego miasta wielki sentyment. Urodziła się w Łodzi 9 lutego 1923 roku. Była córką łódzkiego bundowca Abrama Rosenfarba (ur. 1897), który przed wojną był kelnerem w restauracji

Zjednoczonych przy ul. Piotrkowskiej, i Symy Pinczewskiej (ur. 1898). Oboje pochodzili z ubogich żydowskich rodzin z Końskich. Wyjechali do dużego miasta, by odmienić swoje życie. Związali się z robotniczą partią socjalistyczną Bund, która była popularna wśród żydowskiego proletariatu międzywojennej Łodzi. Syma pracowała w fabryce jako brakarka, potem zajmowała się domem. Wróciła do fabryki, gdy mąż stracił pracę.

Chava i jej młodsza siostra Henia (ur. 1926) dorastały w kamienicy przy ul. Żeromskiego 75. Wychowywały się w domu, gdzie królowała kultura jidysz. Na kilkadziesiąt rodzin tylko jedno mieszkanie zajmowali Polacy. Chava ukończyła prywatną szkołę imienia Medema, gdzie wykładowym był język jidysz, a potem kontynuowała naukę w polsko-żydowskim gimnazjum żeńskim, gdzie nawet żydowska nauczycielka nie znosiła jidysz. – To język służących i ludzi gorszej kategorii – uważała. Ale Chava pozostała wierna językowi swojego narodu, choć przyznawała, że jej pierwsze wiersze powstawały w języku polskim. Uważała, że polski lepiej nadaje się do pisania wierszy miłosnych. – Jidysz to język robotników, proletariatu, a język polski był językiem arystokracji i językiem romantycznym – tłumaczyła.

Debiutowała nieformalnie jeszcze przed wojną. Ojciec pokazał jej wiersze Mojsze Brodersonowi, twórcy grupy Jung Jidysz i teatru Ararat, który uznał, że dziewczynka ma talent. Chava zaczęła pisać niemal zaraz potem, gdy nauczyła się czytać. Kochała literaturę, zwłaszcza rosyjską – Dostojewskiego i Tołstoja. Z polskich pisarzy lubiła Żeromskiego i Reymonta, a z polskiej poezji najbardziej Słowackiego. Chociaż kochała polską kulturę, Chava nie miała polskich przyjaciół.

– Między Polakami i Żydami była przepaść. Nie rozmawialiśmy ze sobą nawet na podwórku. Obserwowaliśmy siebie z dystansu – opowiadała po latach. Jej bliską przyjaciółką była Zenia Marcinkowska (przyszła pisarka tworząca powieści w języku szwedzkim).

Gdy Niemcy wkroczyli do Łodzi i zaczęły się prześladowania Żydów, Rosenfarbowie ukryli w swoim mieszkaniu żydowskie książki, które miały zostać spalone. Potem przewieźli je na teren getta. W getcie zamieszkali najpierw przy ul. Lutomierskiej 11 m. 7, a potem przenieśli się na Łagiewnicką 8 m. 37. Ich mieszkanie pełniło funkcję gettowej biblioteki.

Chava kontynuowała naukę w getcie i w 1941 roku zrobiła maturę. To był koniec jej formalnej edukacji. Związała się z kręgiem literatów tworzących w jidysz. Simcha Bunem Szajewicz potwierdził, że jej poezja jest ciekawa i że powinna pisać. To on zaprosił ją na spotkania literackie, które odbywały się w mieszkaniu malarza i poety Izraela Lejzerowicza przy ul. Rybnej 14. Spotkała Szajewicza w tzw. Wydziale Naukowym getta, gdzie pracowała dla rabina Hirszenberga, poprawiając jego przekłady psalmów na język jidysz. Potem uczestniczyła w poetyckich spotkaniach, tworzyła własne teksty.

Rodzina Rosenfarbów była deportowana do Auschwitz w sierpniu 1944 roku. W obozie Chavie odebrano wszystkie utwory, które napisała. Obiecała sobie, że jeśli przeżyje, opíše getto i zrobiła to po latach. Ojciec został przewieziony

z Auschwitz do Dachau. Zginął na dzień przed wyzwoleniem, w pociągu zbombardowanym przez Amerykanów, gdy był przewożony wraz z innymi więźniami w głąb Rzeszy.

Chava wraz z matką i siostrą zostały przesiedlone do obozu Sasel niedaleko Hamburga, a potem do Bergen-Belsen, gdzie doczekały wyzwolenia przez Brytyjczyków. W obozie dla dipisów (displaced persons) w Niemczech spotkały Heńka Morgentalera (ur. 1923), który też przeszedł łódzkie getto, a potem Auschwitz i Dachau i wraz z młodszym bratem ocalał z Zagłady.

Rodziny Morgentalerów i Rosenfarbów przyjaźniły się przed wojną. Chava z matką i siostrą nielegalnie przekroczyły granicę Belgii. Heniek studiował medycynę w Niemczech, a potem w Brukseli. W 1949 roku wzięli ślub, a rok później wyemigrowali do Kanady. Zamieszkali w Montrealu.

W 1950 roku Morgentalerom urodziła się córka – Goldie (imię dostała po matce ojca, która zginęła w Auschwitz), a kilka lat później syn Abraham. Zarówno Chava, jak i Henia nazwały swoich synów Awrom (Bamie) – na pamiątkę ojca Abrahama, którego straciły. Heniek Morgentaler stał się w latach 60. orędownikiem prawa kobiet do aborcji i aktywnym działaczem w tym zakresie.

Chava rozwiodła się z mężem pod koniec lat 70., potem związała się z Bono Wienerem (1920–1995), który w latach 40. wyemigrował do Australii.

Rosenfarb po wojnie najpierw zrekonstruowała, a potem opublikowała teksty poetyckie z getta, m.in. „Di balade fun nechtkn wald un andere lider” (1948), „Geto un andere lider” (1948), napisała też potężną epopeję łódzkiego getta „Der bojn fun lebn” („Drzewo życia”), gdzie barwnie opisała środowisko żydowskich artystów z getta. Książka wyszła w języku żydowskim w 1972 roku. Wiele lat później ukazało się jej angielskie wydanie – ponad tysiąc stron tekstu. Książka wyszła nakładem australijskiego wydawnictwa. W 2000 roku wydała po angielsku dwie kolejne książki – „Bociany” i „Of Lodz and Love”, w których opisuje żydowskie życie w Polsce przed II wojną światową, w tym międzywojenną Łódź. Potem był jeszcze zbiór opowiadań „Survivors”. W tłumaczeniu na angielski pomagała Chavie jej córka Goldie, która jest profesorem literatury angielskiej na Uniwersytecie Lethbridge, specjalistką od literatury wiktoriańskiej i literatury żydowskiej. Przyznaje, że jej matka była wyjątkową pisarką.

– Wśród pisarzy jidysz przeważają mężczyźni, kobiety uprawiały głównie poezję, ale nie pisały powieści, dlatego faktycznie moja matka jest jedyna w swoim rodzaju. I – co istotne – pokazała żydowski świat w Polsce w całej jego złożoności.

W 1979 roku Rosenfarb otrzymała Itzik Manger Prize, najbardziej prestiżową nagrodę literatury jidysz. Uznano ją za jednego z ostatnich wielkich pisarzy literatury jidysz i najwybitniejszą kobietę piszącą w tym języku. Jej młodsza siostra Henia była nauczycielką języka i kultury jidysz w Paryżu, a potem w Toronto. Wyszła za mąż za Nochema Reinhartza. Mają dwoje dzieci: Adele i Awroma. To ona wywalczyła, by na tablicach łódzkich domów na terenie getta znalazły się informacje także w języku jidysz. – Jidysz był językiem żydowskiej Łodzi, nie hebrajski – podkreślała.

Z równym zachwytem o języku żydowskim mówiła Chava: – Jidysz to piękny język. Bogaty, pełen filozoficznych odniesień i humoru. Cudowny – tłumaczyła. To w tym języku pisała piękne, a niekiedy gorzkie słowa o Łodzi.

Przez ostatnie lata życia Chava Rosenfarb mieszkała w Lethbridge z córką i zięciem, Jonathanem Seldinem, profesorem matematyki i informatyki. Zmarła 30 stycznia 2011 roku. Henry Morgentaler zmarł w 2013 roku, Bono Wiener w 1995 roku. Abraham Morgentaler mieszka w Bostonie. Ma dwie córki: Mayę i Hannah.

W latach 2015–2017 Centrum Dialogu im. Marka Edelmana wydało po polsku trzutomową powieść Chavy Rosenfarb pt. „Drzewo życia” (prawie 1800 stron o Łodzi i łódzkim getcie!). Kolejny tom zostanie wydany w 2020 roku.

HISTORIA JEDENASTA

Drzewo nr 584

Jankiel Herszkowicz

Łódź (Polska)

Pieśniarz łódzkiego getta

Jankiel Herszkowicz to jedna z bardziej znanych postaci łódzkiego getta. Układał proste satyryczne piosenki w języku żydowskim, które śpiewał na ulicach getta. Opowiadały o biedzie, głodzie i zimnie, ale jednocześnie dawały ludziom nadzieję i nieco radości. Przeżył wojnę i wrócił do Łodzi. Jankiel Herszkowicz pochodził z Opatowa. Urodził się w 1910 roku. Jego rodzina przyjechała do Łodzi niedługo przed wojną. Z zawodu był krawcem. W getcie znalazł się z całą rodziną. Mieszkał przy ul. Rybnej 6 i 13, potem przy ul. Starosikawskiej 1, na końcu przy ul. Berka Joselewicza 20. Rodzice i najmłodszy brat zostali wywiezieni do Chełmna nad Nerem w 1942 roku i tam zamordowani. On sam dostał pracę w sklepie, potem w piekarni, w końcu pracował także w drukarni. W wolnych chwilach układał piosenki do znanych melodii i śpiewał je





na ulicach. Znało je i powtarzało całe getto. Niektórzy dokładali swoje zwrotki, dlatego Ocalali pamiętają różne ich wersje.

Jankiel dowcipnie komentował sytuację w getcie, krytykował wysokich urzędników, a nawet samego Przełożonego Starszeństwa Żydów, Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Ponoć Prezes raz zamknął za to trubadura w areszcie. W „Kronice getta łódzkiego” jest jednak informacja, że dwukrotnie nagroził go za talent. Herszkowicz był również autorem szlagieru „Leben zol prezes Chaim” („Niech żyje prezes Chaim”), który przyniósł mu sławę w getcie.

Od końca 1941 roku śpiewak wykonywał swoje pieśni w duecie z Karolem Rozencwajgiem, który przygrywał mu na gitarze lub cytrze.

W 1944 roku Jankiel został wywieziony do Auschwitz-Birkenau, potem trafił do innych obozów, a koniec wojny zastał go w Brunszwiku. Ponoć zdolność układania zabawnych tekstów do znanych melodii pomogła mu przeżyć obóz. W 1945 roku Herszkowicz wrócił do Łodzi, gdzie spotkał się ze starszym bratem Majerem, który wojnę przeżył w ZSRR. Niestety, w wyniku ciężkiej choroby zmarł on w 1946 roku. Jankiel uczestniczył w powojennym żydowskim życiu, ale jego publiczność znająca jidysz z roku na rok topniała. Na początku lat 50. ożenił się z Polką, Bogumiłą Niewiadomską, z którą miał dwóch synów: Jerzego i Aleksandra. Chłopcy chodzili do żydowskiej szkoły im. Pereca, gdzie uczyli się jidysz, ale stopniowo coraz dalej odchodzili od żydowskiej tradycji.

Jankiel Herszkowicz nie umiał odnaleźć się w powojennej rzeczywistości Polski. Dotkliwie przeżył antysemicką nagonkę marca 1968 roku i wyjazd przyja-

ciół. Myślał o emigracji do Danii, ale żona nie chciała opuszczać kraju. Zmarł śmiercią samobójczą w 1972 roku. Mimo to jego piosenki żyją do dziś. Syn Jankiela, Aleksander Herszkowicz, w latach 90. zaangażował się w pracę Gminy Wyznaniowej Żydowskiej. Zmarł nagle w 2006 roku. Jego córka Łucja, a wnuczka Jankiela, uczestniczyła w wielu projektach dedykowanych dziadkowi, m.in. zaśpiewała w spektaklu baletowym „Kolor żółty”, była także współtwórczynią międzynarodowego przedsięwzięcia teatralnego „Szpera ‘42”. Syn Jankiela Herszkowicza, Jerzy, przez 30 lat był zawodowym żołnierzem w pułku radiotechnicznym, w ostatnich latach powraca do swoich korzeni.

W 1966 roku piosenki Herszkowicza zostały nagrane przez rozgłośnię Polskiego Radia w Łodzi w ramach cyklu „Z nią było łatwiej przeżyć”. Dzięki temu zapisany został na taśmie głos trubadura getta. Znacznie później jego dzieje stały się pretekstem do realizacji kilku filmów, m.in. Izraelczycy nakręcili obraz pt. „Król i błazen”, gdzie śpiewak z getta został przeciwstawiony Rumkowskiemu. Z kolei kanadyjski reżyser David Kaufmann, który nazywa Herszkowicza Bobem Dylanem Łodzi, wyreżyserował dokument „Song of the Lodz Ghetto”.

W 1994 roku w Paryżu nakładem Josefa Wajsbłata wyszła książka „Jankl Herszkowicz. Der gezang fun lodzer getto” („Ballady z łódzkiego getta”), z kolei Gila Flam w Izraelu opisała Herszkowicza w książce „Singing for Survival”.

Płyty z nagraniami jego piosenek pojawiają się w Kanadzie, we Włoszech, we Francji, w USA. Są śpiewane przez kolejne pokolenia. Do rozpropagowania jego twórczości w wielkim stopniu przyczyniła się grupa Brave Old World, która w 70. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto zagrała pieśni Herszkowicza w Parku Ocalałych.

Pieśni Jankiela Herszkowicza pomagają opowiadać i komentować niełatwą historię łódzkiego getta w pracy ze studentami.

HISTORIA DWUNASTA

Drzewo nr 620

Stefan Skotnicki Salamonowicz

Łódź – Nijmegen (Holandia)

Dorastałem mając dwie matki

Stefan Skotnicki urodził się w Łodzi 11 kwietnia 1935 roku. Jego rodzina mieszkała przy ul. Andrzeja 35. Był synem Jerzego Salamonowicza i Hanny z domu Spiro. Razem z nimi mieszkała Zofia Kacprzak (z domu Podębska), opiekunka i pomoc domowa, która odegrała w jego życiu bardzo ważną rolę.

Jerzy był współwłaścicielem małej fabryki chemicznej w Łodzi – Syntex, prowadzonej razem z jego współnikiem i przyjacielem, Lewinkopfem. Po wybuchu II wojny światowej – już w grudniu 1939 roku – rodzice Stefana postanowili



uciec do Sandomierza, gdzie mieszkała rodzina jego matki. Tą samą ciężarówką uciekla z Łodzi do Sandomierza rodzina Lewinkopfów z synem Jerzym (znanym po wojnie pod nazwiskiem Kosiński).

Gdy na początku 1942 roku Niemcy zaczęli tworzyć getto, mały Stefan z Zofią udającą jego matkę opuścili Sandomierz. – Szybko zrozumiałem, jakie konsekwencje groziły nie tylko mnie, ale i Zofii, gdybyśmy zostali rozpoznani – wspomina po latach. – Pojąłem stosunkowo szybko, że muszę się zachowywać jak „niewidoczny”, nie przyciągać niczyjej uwagi, na nikogo nie patrzeć, z nikim nie nawiązywać kontaktu.

Zofia pochodziła z małej wsi w pobliżu Sieradza. To tam udali się, szukając schronienia. – Pamiętam małą, jednoizbową chatę ze strychem, gdzie chowano siano. Mogłem stamtąd słyszeć rozmowę Zofii z jej rodziną. Przekonywali ją, że jej postępowanie jest całkowicie błędne, nie tylko niebezpieczne dla niej, ale także dla nich – opowiada.

Tej samej nocy uciekli. Po paru tygodniach znaleźli schronienie w Warszawie, a potem w Otwocku. W październiku 1942 roku ojciec Stefana został aresztowany i osadzony w więzieniu w Radomiu, a kilka miesięcy później trafił do Auschwitz. 23 stycznia 1943 roku Niemcy przeprowadzili akcję likwidacji getta w Sandomierzu. Prababka Stefana została na miejscu zamordowana, babka popełniła samobójstwo, a matka została włoczona do wagonu jadącego do Treblinki. Była jedyną, która zdecydowała się wyskoczyć przez małe zadrutowane okienko z pędzącego pociągu. Udało się. Była młoda i przedsiębiorcza. Pojechała do Otwocka i odnalazła syna. Zamieszkali w Warszawie. Matka – pod nazwiskiem Halina Skotnicka – mieszkała z koleżankami w śródmieściu. Pracowała w zakładach Toebebensa, które produkowały odzież dla Wehrmachtu. 1 sierpnia 1944 roku, w momencie wybuchu powstania warszawskiego,

przypadkowo była na Woli, gdzie mieszkał Stefan z Zofią. Już po dziesięciu dniach na Wolę wkroczyły oddziały niemieckie, a właściwie ukraińskie, armii generała Własowa. Skotniccy zostali wygnani z Warszawy. Znaleźli tymczasowe schronienie w pobliskiej wsi Borzęcin, potem w Ożarowie, a w grudniu 1944 roku dotarli do Piotrkowa Trybunalskiego. Tam w styczniu 1945 roku zostali „wyzwoleni” przez Armię Czerwoną.

– Rzeczywiście odczułem wkroczenie wojsk rosyjskich jako wyzwolenie. Miałem wtedy prawie 10 lat i doskonale pamiętam mój entuzjazm, że już teraz nie muszę się bać. Że już skończył się czas ciągłego życia w strachu, jak zwierzę, na które się poluje – wyjaśnia.

Od razu wrócili do Łodzi. Ich dawne mieszkanie było całkowicie splądrowane. W czerwcu 1945 roku pojawił się niespodziewanie Jerzy Salamonowicz. Przeżył Auschwitz, tyfus, „marsz zmarłych”, Mauthausen, a następnie obóz w Ebensee. Tam został wyzwolony przez wojsko amerykańskie. Zaczęli odbudowywać swoje życie.

– Dorastałem mając dwie matki, gdyż oczywiście Zofia pozostała z nami, i starałem się zapomnieć mroczny okres wojny – opowiada. W 1948 roku rodzina formalnie zmieniła nazwisko na Skotnicki.

Stefan rozpoczął edukację od razu od piątej klasy, ale radził sobie. W 1951 roku dostał się na studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi. Jeszcze w trakcie studiów zaczął pracę jako asystent w Zakładzie Histologii i Embriologii, a później w II Klinice Chirurgicznej AM w Łodzi. W 1957 roku ukończył studia medyczne z wyróżnieniem („cum laude”). W 1962 roku obronił pracę doktorską, a w 1965 roku uzyskał specjalizację z zakresu chirurgii ogólnej. W międzyczasie, w 1963 roku, poślubił Mirosławę Łopot, a w latach 1965 i 1967 rodzina powiększyła się o syna (Piotra) i córkę (Ewę). – Wszystko zapowiadało, że będziemy szczęśliwą rodziną cieszącą się egzystencją w PRL-u. Niestety, przyszedł rok 1968 – wspomina Skotnicki.

Najpierw doktor Skotnicki dostał wymówienie w Akademii Medycznej. Bez podania przyczyn umowa o pracę na stanowisku adiunkta w II Klinice Chirurgicznej w Łodzi nie została mu przedłużona. – Okazało się, że jako „element syjonistyczny” mam – lub mogę mieć – negatywny wpływ na studentów. Nie były ważne moje argumenty, że w czasie wypadków marcowych nie było mnie w Łodzi – opowiada.

Dzięki znajomościom dostał pracę w szpitalu im. Pirogowa, ale jego planowany wyjazd do Londynu do Ośrodka Kardiologii na stypendium British Council został przez Ministerstwo Zdrowia odwołany bez podania przyczyn. Skotniccy zostali też skreśleni z listy oczekujących na przydział mieszkania. Były również inne szyskany. Doszli do wniosku, że jedynym wyjściem z sytuacji jest emigracja z kraju.

– Dla mnie powzięcie tej decyzji było stosunkowo łatwiejsze niż dla Mirki, mojej żony, matki naszych dzieci. Jako rodowita Polka, katoliczka, nagle musiała powziąć decyzję opuszczenia na zawsze kraju, rodziców, przyjaciół, bez nadziei, że kiedykolwiek będzie mogła ich zobaczyć. Ja nie miałem wtedy nadziei, że system kiedykolwiek się zmieni – przypomina sobie.

Na początku 1969 roku Skotniccy wystąpili z prośbą o zezwolenie na opuszczenie kraju. – Decyzja o emigracji była bardzo ciężka dla naszych rodziców, ale także dla Zofii – przez ostatnie 6 lat mieszkaliśmy w Łodzi razem z nią i jej mężem, tworząc jedną rodzinę. Tak jak w latach mojego dzieciństwa była dla mnie matką, tak teraz w pełni pełniła obowiązki i zaszczyty bycia babcią – kontynuuje opowieść.

5 sierpnia 1969 roku Skotniccy wyjechali do Rzymu, ale ich ostatecznym celem była Kalifornia. Okazało się jednak, że w Holandii powstawał nowy oddział kardiochirurgiczny i szukali kogoś do pracy. Stefan otrzymał też pracę na oddziale chirurgii na Uniwersytecie w Nijmegen. Przeważała możliwość łatwiejszych kontaktów z rodzicami. Bardzo szybko rodzinie udało się zaaklimatyzować mimo nowego języka i nieznanej kultury.

W 1979 roku Skotnicki został mianowany na stanowisko profesora w zakresie chirurgii sercowo-naczyniowej. Poza działalnością zawodową był aktywny przy różnych inicjatywach społecznych, w latach 1981–1982 pełnił funkcję współzałożyciela Banku Medycznego Pomocy Polsce. W 2000 roku przeszedł na emeryturę, otrzymał też Złoty Krzyż Zasługi przyznany przez Prezydenta RP. Ewa i Piotr ukończyli w Holandii studia, założyli swoje rodziny, stali się rodzicami dla swych dzieci. Polska jest dla nich krajem urodzenia. Dla profesora Skotnickiego wciąż jest ojczyzną.

HISTORIA TRZYNASTA

Drzewo nr 42

Ruth Eldar

Łódź – Jerozolima (Izrael)

Zawsze myślałam po polsku

Ruth Eldar urodziła się w Łodzi w 1929 roku jako Rutka Berlińska. Pochodziła z zamożnej, zasymilowanej rodziny żydowskiej; mówiła pięknym literackim językiem, cytowała polskich poetów, pisała wiersze.

Miała szczęśliwe dzieciństwo. Jej ojciec, Izidor Berliński, urodził się w 1899 roku w religijnym domu. Uczył się w chederze, ale też w świeckich szkołach, znał kilka języków. Zaciągnął się do Legionów Piłsudskiego – w jego domu kult Marszałka kwitł przez cały okres międzywojnia. Jak wspominała Ruth, jej ojciec był niezwykle mową. „Babcia mówiła, że »perły syją się z jego ust«” – napisała we wspomnieniu. W 1925 roku ożenił się z Różą Fajtlowicz, pochodzącą z jednej z najstarszych łódzkich rodzin żydowskich, które przybyły do Łodzi jeszcze w osiemnastym wieku. – Mój prapradziad Izrael Fajtlowicz kupił ziemię pod stary cmentarz przy ul. Wesołej. Dał pieniądze na budowę pierwszej synagogi przy ul. Wolborskiej, tworzył gminę żydowską w Łodzi – wyliczała z dumą Ruth.



Przy Pl. Kościelnym Fajtlowiczowie mieli wielką hurtownię kolonialno-spożywczą, w której sprzedawali owoce egzotyczne, czekolady czy kosmetyki. Izidor pomagał prowadzić rodzinny interes. Berlińscy z dziećmi, Rutką i starszym od niej o dwa lata bratem Salkiem, zamieszkali w kamienicy przy ul. 11 listopada 37, czyli dzisiejszej ul. Legionów. Był to kulturalny dom, z pianinem, koncertami, porankami w filharmonii. Salek chodził do szkoły hebrajskiej Kacenelzona.

Latem 1939 roku Izidor jako oficer został zmobilizowany. Trafił do niemieckiej niewoli, gdzie przez kilka miesięcy pracował jako tłumacz. W połowie 1940 roku Niemcy pozwolili mu wrócić do Łodzi. Istniało już wtedy getto, a cała łódzka gałąź jego rodziny musiała pomieścić się w mieszkaniu Fajtlowiczów przy Pl. Kościelnym 4, tuż obok kościoła przy ul. Zgierskiej, z widokiem na most. Dokwaterowano tam jeszcze trzy rodziny. – Dla mnie to było straszne przeżycie. W naszym domu mieliśmy z bratem pokój. Mama myślała o zamianie mieszkania na większe – wspominała Ruth. Stopniowo sytuacja się pogarszała. Choć ojciec miał dobrą pracę, do domu zaczął wkradać się głód. Rutka chodziła do szkoły do 1941 roku, potem – tak jak wszyscy – musiała pracować. Izidor Berliński był magazynierem w resorcie szewskim. Wspomnił go w swym wierszu młody poeta getta, Abramek Koplowicz: „Gdy »Her Leiter« wychodzi, pan Berliński rej wodzi. Z Berlińskiego, o key, dobry wodzirej”. – Tata był charyzmatycznym, pogodnym człowiekiem, zawsze uśmiechniętym. Wszyscy go lubili – wspominała Ruth. Jej matka pracowała w resorcie kapeluszniczym, a brat w wydziale elektrycznym. Rutka

początkowo miała zatrudnienie w resorcie szewskim, a potem w krawieckim, w fabryce Leona Glazera, gdzie działała tzw. szkołka. Dzieci poza pracą (szyły m.in. ubranka dla lalek) miały tam lekcje, prowadzone było też kółko literacko-teatralne.

– To był dla nas ratunek. Miejsce, gdzie mogliśmy się śmiać i bawić. Uczyliśmy się śpiewać, recytować, rysować pod kierunkiem najlepszych przedwojennych nauczycieli. Występowaliśmy w getcie przed publicznością – wspominała. Tymczasem sytuacja w getcie robiła się coraz trudniejsza.

24 sierpnia 1944 roku Rutka z bratem i rodzicami została wywieziona do Auschwitz. Jej rodzice od razu trafili do komory gazowej. Salek był w innych obozach, ale nie przeżył wojny. Rutka uratowała się jako jedyna z rodziny. W 1945 roku wróciła do Łodzi, gdzie odnalazła babcię, wujka i ciocię. Mieszkała przy ul. Zielonej 5 (wtedy Legionów), ukończyła gimnazjum i pracowała w klubie „Makabi”. W 1946 roku wraz z grupą syjonistycznej młodzieży wyjechała do Paryża, dwa lata później wyszła za mąż za Józefa Englendera (Eldar), pochodzącego z warszawskiej rodziny muzyków. W Paryżu ukończyła szkołę projektowania mody. W 1950 roku para wyjechała do Izraela, by budować nowe państwo.

Zamieszkali najpierw w Jafie, potem w Tel Awiwie. Józef pracował początkowo fizycznie, potem jako oficer oświatowy w szpitalu dla weteranów, organizował koncerty. W 1958 roku urodziła się ich jedyna córka, która dostała imię Anath, na pamiątkę matki Józefa, która zginęła w czasie wojny w Warszawie. Pięć lat spędzili w Brukseli. Po powrocie zamieszkali w Jerozolimie. Ruth otworzyła dom mody. – Ubierały się u mnie wszystkie prezydentowe z premierową, panią Beginową na czele – mówiła z dumą. Jej mąż zmarł nagle na atak serca. Wtedy sprzedała dom w Jerozolimie i zamieszkała pod Tel Awiwem.

Od 1989 roku Ruth bardzo często wracała do rodzinnej Łodzi, miała tu swoje mieszkanie, przyjaciół. Była piękną kobietą; zawsze elegancko ubraną, umalowaną, mówiła piękną polszczyzną, znała na pamięć polską poezję. Po polsku zadebiutowała jako autorka wspomnień „Wstrząsnąć filarami świątyni”. Opisując ludzi, których znała i którzy odegrali w jej życiu istotną rolę, chciała pokazać, że tamta tragedia nie była bezimienna. – To jedyny sposób na zmaganie się z anonimowością masowej śmierci drugiej wojny światowej – wyznała we wstępie.

Ostatni raz Ruth Eldar przyjechała do Łodzi na obchody rocznicy Litzmannstadt Getto z córką Anną i wnuczką Lee. To było jej pożegnanie z Łodzią. Zmarła w czerwcu 2019 roku.

HISTORIA CZTERNASTA

Drzewo nr 308

Leon Weintraub

Łódź – Sztokholm (Szwecja)

Uważam się wciąż za Łodzermensza

– I drzewko, i ten kamień z moim nazwiskiem w Parku Ocalałych są dla mnie bardzo ważne, gdyż stanowią widomy znak i dowód moich przejść w getcie, ale też zostawiają ślad mojej rodziny w Łodzi. A ja mam sentyment do Łodzi i wciąż uważam się za Łodzermensza...

Leon (Luzer) Wajntraub urodził się 1 stycznia 1926 roku w Łodzi przy ul. Solnej 12. Wychowywała go matka – Nacha (Natalia, Nadzia) z domu Bajrach.

Zaledwie półtora roku po jego urodzinach zmarł ojciec – Samuel (Salomon) Wajntraub (1893–1927). Był tkaczem, stracił lewe przedramię w wypadku przy pracy przy pasie transmisyjnym. Po jego śmierci rodzina ojca zerwała z nimi kontakt; nie mogli darować matce, że zrzuciła tradycyjną perukę. Utrzymywali się z pralni przy ul. Kamiennej 2. W miejscu, gdzie kiedyś było wejście do tej pralni, mieści się teraz płaskorzeźba „Kochankowie z ulicy Kamiennej” ilustrująca piosenkę Agnieszki Osieckiej.

– Żyliśmy bardzo skromnie. Nasze mieszkanie to były dwa maleńkie pomieszczenia z przepierzeniem do przyjmowania bielizny. Tuż za nim stały stoły, które w nocy pełniły funkcję łóżek dla siostr, a ja z mamą spaliśmy w tym drugim pomieszczeniu. Mama do pomocy miała dwie Polki, które bardzo ją ceniły, bo sama dawała sobie radę i nie załamała się się – wspomina.



Lolek (tak był nazywany w domu) miał cztery starsze siostry: Lolę (ur. 1920), Frankę (ur. 1921), Malkę (ur. 1921) i Różę (ur. 1924). Trzy z nich przeżyły wojnę. Nie zachowały się rodzinne fotografie rodzeństwa sprzed wojny, tylko pojedyncze zdjęcia mamy, ciotek, dziadka...

– Chodziłem do chederu na ul. Solną 5, ale po roku ubiegałem matkę, by mnie tam więcej nie posyłała. Ukończyłem sześć klas szkoły podstawowej, gdzie uczyły się wyłącznie dzieci żydowskie. W domu rozmawialiśmy po żydowsku, w szkole tylko po polsku. Lubiłem szkołę, byłem zresztą bardzo dobrym uczniem. I gdyby nie nadeszła wojna, po wakacjach kontynuowałbym naukę w moim wymarzonej gimnazjum przy ul. Sienkiewicza.

Już zimą 1939 roku Wajntraubowie musieli przeprowadzić się do getta. Zamieszkali najpierw przy ul. Brzezińskiej 39, potem Brzezińskiej 59, w końcu – aż do likwidacji getta – w mieszkaniu przy ul. Jakuba 7. Przez kilka miesięcy Lolek uczył się w szkole w getcie, potem musiał pójść do pracy. Latem 1944 roku rodzinie udało się kilkakrotnie uniknąć wywózki z getta.

– Potwornie baliśmy się wszelkich zmian, jakie może nieść ze sobą ten wyjazd. Postanowiliśmy się schować przed deportacją i przeczekać. Spakowaliśmy wszystkie swoje rzeczy i ukryliśmy się we wnęce za ścianą. Niemcy chodzili od domu do domu i sprawdzali, czy ktoś jeszcze został. Za którymś razem zapomnieliśmy zabrać plecak, który podczas rewizji wpadł w oko Niemcom. Powiedzieli głośno, że będą strzelać, jeśli kogoś znajdą. Wtedy mama wyszła z ukrycia i poprosiła, by nie strzelali – wspomina.

Zabrano ich do obozu przejściowego na Czarnieckiego, a stamtąd na stację Radegast, skąd zostali wywiezieni do Auschwitz. Wieczorem przed wywózką przedostała się do nich Róża i pożegnała się. Postanowiła poczekać na front razem z grupą konspiracyjną. Po latach udało mu się ustalić, że zmarła w obozie w Stutthofie.

W Auschwitz-Birkenau Leon został oddzielony od reszty rodziny. Matka i ciotka Ewa od razu zostały skierowane na śmierć. Siostry poszły do baraków dla kobiet. Po kilku tygodniach Leonowi udało się wymknąć z Auschwitz. Niezauważony przez SS-manów i kapo dołączył do transportu do Wüstegiersdorf (Głuszyce). Następnie trafił do Dörnhau (Kolce), gdzie wykonywał prace elektryczne – zakładał linie napowietrzne dla paramilitarnej organizacji Todta. Przebywał tam do końca lutego 1945 roku. Po marszu śmierci trafił do obozu koncentracyjnego Flossenbürg, a później do kolejnych obozów pracy. Został oswobodzony przez wojska francuskie 23 kwietnia 1945 roku. Z powodu osłabienia (wagi zaledwie 35 kg) przebywał kilka tygodni w szpitalu w Donaueschingen, a potem we francuskim wojskowym sanatorium na wyspie Reichenau. Przypadkiem dowiedział się, że trzy jego siostry przeżyły w Bergen-Belsen i we wrześniu 1945 roku pojechał tam i spotkał się z rodziną. To było niebywałe, że się uratowali w czwórkę.

Jesienią 1946 roku Leon rozpoczął studia medyczne w Göttingen (Getynga). W 1947 roku ożenił się z Katią (Kaethe) Hof, niemiecką slawistką, która tłumaczyła m.in. utwory Janusza Korczaka. W 1948 roku urodził się ich pierwszy syn Michał. W 1950 roku Leon wrócił do Polski i kontynuował studia. Rok później dołączyła do niego rodzina. Po ukończeniu studiów w 1953 roku pracował w I Klinice Położnictwa i Chorób Kobietych Akademii Medycznej w Warszawie. Urodzili się kolejni synowie. W styczniu 1966 roku obronił doktorat, a jesienią został ordynatorem Oddziału Położnictwa i Chorób Kobietych w Szpitalu Powiatowym w Otwocku. Opublikował 30 prac naukowych. Jednak trzy lata później, z powodu wzrastającego w Polsce antysemityzmu, w marcu 1969 roku Leon stracił pracę jako ordynator i we wrześniu wyemigrował wraz z rodziną do Szwecji. Pracował jako specjalista położnictwa i chorób kobiecych w szpitalu w Lulea na północy Szwecji, a następnie w Sztokholmie.

Od 1991 roku jest na emeryturze. Pasjonuje się genealogią – stworzył drzewo rodzinne do połowy XVIII wieku. Zajmuje się pracą społeczną. Od 1992 roku wygłasza prelekcje na temat Zagłady w szkołach w Szwecji, Niemczech i w Polsce. W 1997 roku nagrał swoje wspomnienia dla Fundacji Shoah Stevena Spielberga. Odnaczony Krzyżem Zasługi RFN, otrzymał też odznakę honorową Gminy Żydowskiej w Sztokholmie.

Leon ma trzech synów z pierwszego małżeństwa z Katią Hof i córkę z drugiego małżeństwa z Evą Marią Loose, a poza tym 7 wnuczek, 3 wnuków oraz 6 prawnuków. A to na pewno nie koniec...

Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat...

HISTORIA PIĘTNASTA

Drzewo nr 218

Jehuda Widawski

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Wciąż wraca do Łodzi

Od 30 lat kilka razy w roku przyjeżdża do Polski, przede wszystkim do Łodzi. Obiecał też być na obchodach w 75. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto, miesiąc po swoich setnych urodzinach, by odmówić kadiśz za zmarłych.

– Staram się zachować pamięć o łódzkich Żydach dla przyszłych pokoleń, by nigdy o nich nie zapomniano – mówi.

Jehuda (Idek, Aron) Widawski urodził się 26 lipca 1919 roku w Turku. Jego rodzice prowadzili tam sklep spożywczy i hurtownię galanterii. Ojciec – Abraham (ur. 1893) – ukończył studia talmudyczne. Matka – Lea Ordenans (ur. 1897) – pochodziła z Łodzi, ukończyła gimnazjum, znała kilka języków.



Jej ojciec – Szlomo Mendel – prowadził w Łodzi hurtownię surowców do produkcji tkanin. Chciał dla najstarszej córki wykształconego męża. Była to tradycyjna żydowska rodzina. W domu rozmawiano się w języku jidysz, jadało się koszernie. Najstarszy syn – Gabriel (ur. 1918) – został wysłany na studia do jesziwy w Lublinie. Jehuda uczył się najpierw w chederze, potem w szkole powszechnej. Było jeszcze troje dzieci: dwóch synów – Chaim Mosze (ur. 1922) i Jehoszua (ur. 1924) – oraz córka, Jochewet (ur. 1930). W 1929 roku Widawscy przeprowadzili się do Łodzi. Zamieszkali przy ul. 1 Maja 19, a potem przy ul. Zachodniej 56.

Jehuda kontynuował naukę w wieczorowym gimnazjum przy ul. Cegielnianej 57 (obecnie ul. Stefana Jaracza). Szkoły nie ukończył, bo rwał się do pracy, chciał być przedsiębiorcą. Fachu uczył się w rodzinnym biznesie, podobnie jak jego bracia, ale chciał uruchomić własne przedsiębiorstwo.

Opowiada z werwą, jak udało mu się w wieku 16 lat zdobyć od Wojewody Łódzkiego pozwolenie na prowadzenie własnej firmy. Założył ją przy ul. Lipowej 43. Zatrudniał żydowskie szwaczki, które szyły bieliznę i odzież. Produkował tekstylia dla wojska, dostarczał je także do sklepów. W latach 1935–1939 aktywnie udzielał się w syjonistycznej organizacji w Łodzi. Po wybuchu wojny jeszcze przez jakiś czas prowadził firmę przy ul. Lipowej, ale już w grudniu 1939 roku Jehuda i jego rodzina wynajęli mieszkanie na terenie getta i zaczęli się tam przenosić wraz z meblami i maszynami do szycia. Zamieszkali przy ul. Zielnej 13, gdzie początkowo prowadzili pracownię krawiecką. Potem otworzyli zakład galanteryjny przy ul. Młynarskiej, gdzie produkowano kołnierzyki do damskich sukienek, które były wysyłane do Niemiec.

Gdy getto stopniowo zamieniane było w obóz pracy, rodzina Widawskich była bardzo przydatna do organizacji warsztatów krawieckich. Jehuda przyuczał do fachu młodzież i dzieci, za co dostawał dodatkowe przydziały jedzenia, prowadził też warsztaty dokształcające, aby najmłodsi mogli się wykazać znajomością fachu i nie byli wysyłani poza getto. Warsztat krawiecki dla młodocianych pracowników znajdował się przy ul. Żydowskiej 27. We wrześniu 1943 roku Widawscy przeprowadzili się na ul. Zgierską 50.

Jehuda i niemal cała jego rodzina zostali wywiezieni z Łodzi do Auschwitz ostatnim transportem, 29 sierpnia 1944 roku. Rodzice i najstarszy brat – Gabriel – zginęli od razu w Auschwitz-Birkenau.

– Myślę o nich nie tylko każdego dnia, ale każdej godziny. Cały czas widzę ich przed oczami – wspomina.

Chaim Mosze z Auschwitz trafił do Buchenwaldu, gdzie został zamordowany w styczniu 1945 roku. Jehoszua wraz z Jehudą zostali wywiezieni do obozu pracy w Friedlandzie. Jochewet wysłana została z Auschwitz do obozu koncentracyjnego Stutthof. Zginęła w styczniu 1945 roku podczas ewakuacji obozu drogą morską. Jehuda z bratem po wojnie wrócili do Łodzi. Wraz z wujem Jehoszuą Ordenansem (bratem matki) założyli firmę tekstylną – ponownie przy Lipowej 43 – która szybko odniosła sukces, wszystko, co produkowali, sprzedawało się na pniu.

4 kwietnia 1946 roku Jehuda ożenił się z Dobryśią Wassercug (ur. 1918), która też była w getcie łódzkim. Przetrwała z matką, Sarą Rywką (Blum), i bratem Menasze wśród 800 Żydów, którzy zostali do porządkowania getta. Jej ojciec zmarł na atak serca tuż po wyzwoleniu Łodzi. W listopadzie 1947 roku w Łodzi urodził



się syn Jehudy i Dobrysi – Abraham. Córka Jehudy, Lea, urodziła się już w Izraelu w 1952 roku. Ma doktorat w zakresie studiów biblijnych. Jest wykładowcą Bar Ilan University w Ramat Gan. Jej mąż, Mordechai Himelferb, pracuje w szpitalu. Mają dwie córki, Shiri i Eliran.

Już w końcu lat 70. Jehuda zaczął przyjeżdżać do Łodzi. Na polu gettowym na cmentarzu żydowskim na Bałutach wybudował kilka tysięcy pomników. Pomaga w renowacji cmentarza, był jednym z fundatorów Pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Przyjeżdża do Łodzi, kiedy tylko może. Jego żona zmarła w 2000 roku.

Od wielu lat Jehuda Widawski jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Byłych Łodzian w Izraelu, współpracuje z Instytutem Yad Vashem. Został członkiem Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense. 29 sierpnia 2009 roku Jehuda Widawski odebrał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Został też uhonorowany odznaką „Za zasługi dla Miasta Łodzi” przyznaną przez Radę Miejską Łodzi. Brał udział w odnawianiu synagogi i jesziwy w Lublinie i w upamiętnieniu Żydów z Turku.

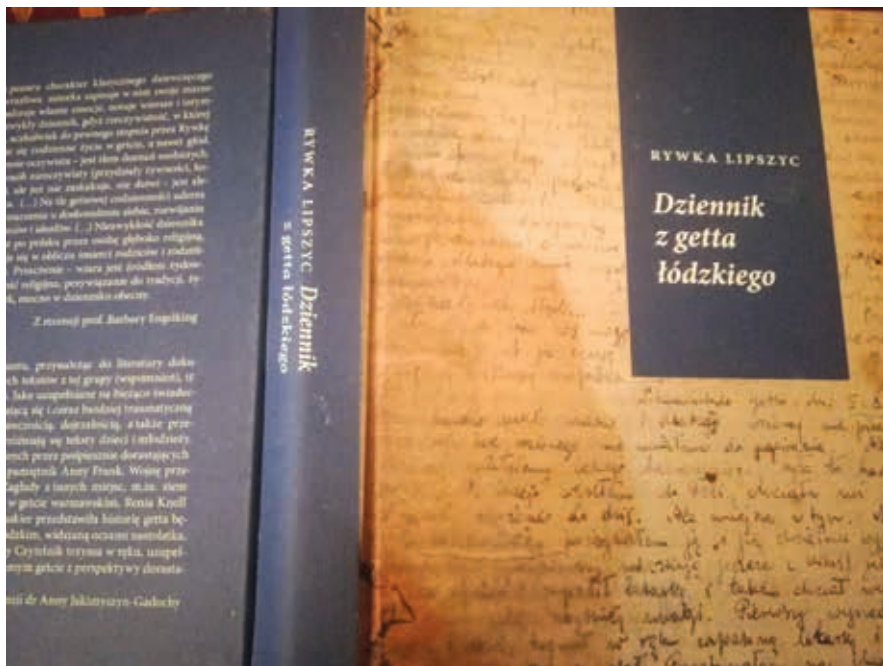
Co roku podczas obchodów rocznicy likwidacji łódzkiego getta odmawia kadsz za zmarłych na cmentarzu żydowskim. – To nie modlitwa, ale krzyk rozpacz – komentują ci, którzy słuchają pełnego bólu głosu Jehudy Widawskiego.

Dziennik Rywki Lipszyc

Kiedy wydawało się, że światło dzienne ujrzały już wszystkie dzienniki i dokumenty osobiste, które powstały w getcie w okupowanej Łodzi, pojawił się zupełnie wyjątkowy materiał – kratkowany zeszyt, w którym starannym charakterem pisma anonimowa nastolatka prowadziła swój dziennik.

Przez zaprzyjaźnionego z naszym Centrum Badań Żydowskich prof. Roberta Shapiro z Nowego Jorku zostałam zapytana, czy mogłabym ocenić wiarygodność notatek, które zostały przekazane do Holocaust Center Północnej Karoliny i w dalszej kolejności – o ich opracowanie. Oczywiście zgodziłam się i była to pewnie jedna z ważniejszych decyzji w moim zawodowym życiu, ważąca w wielu aspektach, również osobistych, do których niewątpliwie należy zaliczyć wiele nawiązanych dzięki dziennikowi przyjaźni na całym świecie. Rozpoczyłam pracę nad opracowaniem dziennika nie wiedząc nic o autorce. Znane były mi jedynie podstawowe informacje: dziennik pisany był w getcie przez kobietę, raczej młodą, między 4 października 1943 r. a 12 kwietnia 1944 r., zachowały się 94 zapisy dzienne, 112 stron. Mogło być więcej – dziennik urywa się dosyć nagle. Tekst pisany piórem, ładnym charakterem pisma, granatowym lub czarnym atramentem, piękną polszczyzną z wtrąceniami zapisanymi alfabetem hebrajskim. Dopiero pod koniec dziennika autorka wpłata swoje nazwisko w tekst dziennika – ujawnia w ten sposób swoją tożsamość, pozwalając jednocześnie dotrzeć do pozostałych bohaterów jej zapisów, w tym również tych, których miałam możliwość spotkać osobiście.

Z dziennika Rywki Lipszyc możemy wysnuć opowieści co najmniej na trzech płaszczyznach. Pierwsza opowieść należy się autorce. Kolejna osadza się na losach Rywki i jej dziennika po opuszczeniu Łodzi – historia pełna zwrotów akcji i tak naprawdę wciąż nieskończona. A na końcu chciałabym opowiedzieć, czemu ten dziennik jest tak ważny i dlaczego tu, w Łodzi, rodzinnym mieście Rywki, powinien stać się lekturą obowiązkową. Rywka miała 14 lat, gdy zaczęła pisać swój dziennik. Czytając pobieżnie jej tekst nie mamy wątpliwości, że była osobą wrażliwą, ze skłonnościami do wielkich emocji, które wyrażała m.in. przy pomocy wykrzykników (naliczyłam 370 wykrzykników i 29 „wielowykrzykników”) i wielokropków (to nie były 3 kropki, to były rzędy kropek, pod którymi Rywka ukrywała te najskrytsze myśli. Wystąpiły około 2000 razy). Ot – wydawać się może, że to typowe zachowania dla tego wieku. Inaczej się jednak patrzy na afektywność Rywki, wiedząc, że była w tym czasie już okrągłą sierotą. Jej ojciec zmarł 2 czerwca 1941 r., a wspomnienie ostatnich dni życia



2553 **Anmeldung.** 5

Familienname Lipszyc geb. Kowka Bała
 Vornamen Sara, Maria
 Vornamen der Eltern Jakob, Sara, Maria
 Mädchenname der Mutter Kowka
 Stand ledig Geburtsort Litzmann
 Geburtsdatum 19.10.1909 Religion Mos.
 Beruf Arbeiterin
 Der Obgenannte bezieht am 10. X m
7 Personen 1 Zimmer Küche
 in der Wohn. Nr. 16 an der Kaulbachstr.
 Nr. 38 Reg. Nr. 2816 Karten Nr. 6416



należy do jednych z bardziej wzruszających w dzienniku. Śmierć matki (w wieku 40 lat!) w lipcu 1942 r. wyprzedziła o dwa miesiące kolejną tragedię, z którą zmierzyła się nasza bohaterka – deportację dzieci i starców do Chełmna nad Nerem w czasie szperry, bodajże najtragiczniejszym okresie w dziejach naszego miasta. Rywka straciła wówczas rodzeństwo: pięcioletnią Tamarcię i dziesięcioletniego Abramka. Zabrano wówczas również brata ojca, szanowanego rabina Jochanena Lipszyc. Rywka ze swoją o cztery lata młodszą siostrą Cyporą została przygarnięta przez żonę Jochanena, Chaję Iskę, zamieszkując z nią i jej trzema córkami przy ul. Wolborskiej 38. Po śmierci cioci Iski w lipcu 1943 r. dziewczęta zostały same, oficjalnie pod opieką najstarszej z nich, wówczas już dwudziestoletniej Estery.

Pokój, w którym mieszkała razem z kuzynkami, Esterą, Chają i Minią, to główne miejsce pisania dziennika. Oprócz niego Rywka chwyta za pióro w resorcie krawieckim, choć czasem musi się kryć z zeszytem przed oczami instruktorów.

Rywka pracuje w zakładzie nazywanym od nazwiska kierownika resortem Glazera. Właściwie była to całkiem pokaźna fabryka, zatrudniająca kilkaset nastoletnich (młodocianych) krawcowych. Praca była dla nich gwarancją życia – wszak paszport pracy, jak to mawiał Rumkowski, był paszportem życia. W dodatku w resorcie wydawano wszystkim zupeł. Rywka nie narzeka na pracę – w czasie gdy pisze, do getta nadchodzi coraz mniej zamówień i towarów, dziewczęta często markują pracę. Poza tym – w getcie organizowane są dla dziewcząt kursy, tzw. szkółka. Oficjalnie są to kursy kroju i szycia, nieoficjalnie: lekcje jidysz, matematyka, historia. Ogromna radość dla dzieci pozbawionych szkoły. W dodatku w resorcie Rywka ma swoje koleżanki. Z częścią z nich spotyka się także w wolnym czasie. Jest to grupa dziewcząt pozostająca pod opieką nauczycielki, Fajgi Zelickiej. To właśnie pani Zelicka jest dla Rywki największym autorytetem w tym czasie, a zaraz po niej – najbliższa przyjaciółka, Surcia Zelwer. Surcia była kilka lat starsza, pełniła niejako funkcję przewodniczki duchowej – zachęcała swoje podopieczne do lektur, rozmawiała z nimi, a przede wszystkim – zachęcała do pisania. To Surcia z pewnością stała za pomysłem, aby dziennik stał się dla Rywki powiernikiem, aby kształtował jej wytrwałość i charakter. (Sara Zelwer po wojnie napisała swoje wspomnienia – niestety nie pojawia się w nich Rywka. Zapytana o nią kilka lat temu, tuż przed śmiercią, nie pamiętała). Warto podkreślić, że Fajga Zelicka była przed wojną nauczycielką w szkołach dla dziewcząt z religijnych żydowskich domów Bejs Jakow. Do takiej szkoły uczęszczała do wybuchu wojny zarówno Sara, jak i Rywka. W szkołach tych obowiązywał program nauczania szkoły powszechnej, a więc dziewczęta oprócz nauki hebrajskiego i religii musiały doskonale znać literaturę i historię polską. Na stronach dziennika Rywki bardzo mocno się to uwidacznia – piękna polszczyzna, częste odwołania do lektur, próby poetyckie w których rezonuje polski romantyzm, tomik poezji Mickiewicza pod ręką.

Nie można nie zauważyć, że Rywka pisząc skupia się przede wszystkim na emocjach. Z tego względu należałoby ten dziennik uznać za bardzo typowy dla

nastolatek podejmujących się pisanie dziennika pod wpływem nastroju dorastania. Ten dziennik ma jednak charakter wyjątkowy z racji pojawiającej się w nim zmyślenia. Nie jest to co prawda obraz getta rysowany dokładnie, z dbałością o szczegóły zachowane dla przyszłych czytelników, jak to robił nastoletni Dawid Sierakowiak czy też dojrzały diarysta Jakub Poznański. Trudna codzienność getta wdiera się do zapisów Rywki najczęściej jako tło. Wydaje się, że Rywka już oswoiła się z tą rzeczywistością, choć nie można powiedzieć, że ją zaakceptowała. Te przemycane między wierszami informacje mają w ten sposób wyjątkową wartość dla badacza z racji obiektywizmu. Dzięki Rywce możemy się np. dowiedzieć, jak udawało się przestrzegać szabat – osoby mniej religijne kryły te, dla których to było ważne.

Historia powojennych losów dziennika to opowieść łącząca trzy kontynenty i wiele osób (z dumą podkreślę – już przyjaciół). Rywka zabrała zeszyt jako część swoich rzeczy osobistych w czasie likwidacji getta w sierpniu 1944 r. Wszystkie pięć dziewcząt zostało deportowanych do Auschwitz-Birkenau, razem z 65 tysiącami mieszkańców getta, w sierpniu 1944 r. Rzeczy osobiste były oczywiście na miejscu zabierane, a te bezużyteczne – palone. W jaki sposób przetrwał dziennik? Nie wiemy. Prawdopodobnie nie zdążono go spalić. Wiosną 1945 r. w ruinach krematorium III lekarka Armii Czerwonej Zinajda Berezowska znalazła dziennik i zabrała ze sobą do Omska. Potem trafił on do Moskwy, aż w końcu z wnuczką Zinajdy Anastazją do Kalifornii.

Wiosną 2009 r. zostałam poproszona o pomoc w opracowaniu dziennika. Pracę dzieliłam z Judy Janec. Rywka stała się dla nas adoptowaną duchowo córką. Ja starałam się poskładać losy Rywki i jej rodziny w getcie, Judy zaopatrzona w więcej czasu i szybsze przeglądarki internetowe – rozpoczęła poszukiwania powojenne. Mogę jedynie zapewnić o silnych emocjach towarzyszących każdemu naszemu odkryciu, jak na przykład temu, że Rywka przeżyła wojnę, a ostatni jej ślad datowany jest na 10 września 1945 r. Świadomość, że kuzynki przeżyły i mieszkają w Izraelu (w styczniu 2017 r. zmarła Estusia), wprawiła w euforię.

Zwieńczeniem tych naszych zmagani stała się niezwykła uroczystość w listopadzie 2015 r., kiedy w Bnei Brak w Izraelu spotkały się wszystkie osoby (kobiety!) zaangażowane w opracowywanie dziennika w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Dziennik zakończył swoje podróżowanie w Izraelu. Wolą Rywki wyrażoną na jednym z formularzy rejestracyjnych była emigracja do Palestyny. Zgodnie więc z wolą Anastazji, prawnie posiadającej dziennik, został on przekazany mieszkającej w Izraelu rodzinie, która z kolei złożyła go w Instytucie Yad Vashem.

To tyle o dzienniku. Historia zamknięta. Nie możemy niestety zamknąć historii Rywki. To, co wiemy, odtworzone zostało dzięki powojennym dokumentom oraz wspomnieniom kuzynek. Na rampie w Auschwitz-Birkenau Rywka została rozdzielona z siostrą Cyporą. Cypka nie przeszła selekcji i trafiła do komory gazowej. Kuzynki i Rywkę uznano za zdolne do pracy i wysłano do obozu w Christianstadt do produkcji amunicji. Stamtąd, w sześciotygodniowym marszu śmierci, skierowano je

do Bergsen-Belsen. W dniu wyzwolenia, 15 kwietnia 1945 r., umarła Chana, jedna z kuzynek. Estera, Minia i Rywka trafiły do szpitala. Rywka okazała się być najsłabsza – lekarze zdecydowali o skierowaniu do Szwecji na turnusy rehabilitacyjne Estery i Minii, dając Rywce kilka dni życia. Kuzynki pożegnały się z nią i odjechały. Dalsze losy Rywki, i dla nich, i dla nas, pozostają zagadką, choć dzięki dokumentom udało się potwierdzić, że Rywce dano kolejną szansę, kierując ją na północ Niemiec. Z adnotacji na karcie rejestracyjnej wynika, że została we wrześniu skierowana do szpitala w Niendorf. I dalej ślad się urywa.

Kuzynki po powrocie do zdrowia wyjechały do Palestyny, wkrótce Izraela. Wyszły za mąż i urodziły dzieci i można stwierdzić, że rodzina Lipszyców rozkwitła. Estera i Minia otoczone są gromadą wnuków i prawnuków.

Czy dane nam będzie dokończyć życiorys Rywki? Nie wiem. Wierzę, że tak.

Teraz możemy na nią spojrzeć jedynie przez pryzmat dziennika. Jest to tekst, który nabiera mocy z każdym kolejnym czytaniem. Jest kilka elementów tego dziennika, które chciałabym uwypuklić. Świat Rywki to przede wszystkim świat kobiet. Rywka otoczona jest kobietami, paradoksalnie powojenne losy dziennika również łączą się z kobietami. Na nasze bohaterki z getta patrzę z podziwem – tyle wśród nich solidarności, wzajemnego wspierania się. Nauczycielki pomagające swoim uczennicom, poza obowiązkiem wymuszonym pracą.

Oczywiście ten świat bez mężczyzn nie jest dla Rywki normą, lecz sytuacją przymusową. 5 kwietnia 1944 r., przed świętem Paschy, zanotowała:

„A teraz będzie już trzeci seder bez tatusia, drugi bez mężczyzn w ogóle, ale w zeszłym roku była jeszcze ciocia Chaiska, a dziś... dziś jest Estusia... Ach, jakie to tragiczne! Gdyby chociaż Abramek był! Ach, Boże, właśnie w Pesach przy sederze najwięcej brak ojca”.

Dziennik jest też doskonałym opisem sytuacji rodzinnej w getcie. Rywka nie ukrywa trudnych kontaktów z kuzynkami, zmagania się z ciągłym niedoborem jedzenia i wynikających z tego powodu konfliktów.

Porównując tekst z innymi dokumentami osobistymi możemy dojść do całkiem sprzecznych wniosków. Jeśli bowiem odniesiemy go do dziennika Anny Frank – u Rywki zobaczymy szerokie spektrum problemów, relacji, ludzi. Z kolei zestawienie z innym diarystą z Łodzi, Dawidem Sierakowiakiem, pokazuje, że świat Rywki jest mocno zawężony. Rywka nie opisuje getta jako zjawiska, nie ma umiejętności syntetyzowania. Gdy zastanawia się nad faktem, że w getcie nie ma żebraków – widzi to jako zjawisko pozytywne. Nie rozumie, że osoby żebrzące jako pierwsze zostały wysłane na śmierć, a niepracujący nie pasowali do prowadzonej przez Rumkowskiego polityki ocalenia przez pracę.

Są w dzienniku sceny, które wykorzystane w scenariuszu filmowym zostałyby uznane przez krytyków jako ocierające się o kicz. Do takich należy choćby

informacja o koleżance Lusi, która płacze i tym łkaniem Rywkę irytuje, bo przeszkadza w zbiórce. Tymczasem „Lusia musiała spalić swoje skrzypce (w getto trzeba oddać wszelkie instrumenty) i od czasu do czasu wybuchać płaczem”.

Rywka walczy ze swoją tożsamością. Z jednej strony jej wiara spaja ją nierozdzielnie z żydostwem („Ach, jak dobrze być Żydem, ale prawdziwym Żydem, Żydem w pełnym tego słowa znaczeniu! Dlatego też muszę czerpać tę naukę, ile się tylko daje zewsząd... I nie pozwolę nikomu sobie w tym przeszkadzać” – słowa te napisane w getcie nabierają wyjątkowego znaczenia!), z drugiej – tkwi już w kulturze polskiej. Zmaga się z językiem – ma żal do siebie, że zamiast uczyć się jidysz czy hebrajskiego – pisze coś po polsku.

Dziennik Rywki jest unikalnym świadectwem formacji religijnej. Dla Rywki wiara ma ogromne znaczenie, jest to fundament jej siły. Wiara porządkuje jej świat. Może warto popatrzeć na to jej świadectwo jako sposób radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Badając Holokaust zderzamy się często z niemożliwością zrozumienia dlaczego. Jak to się stało, że w XX wieku doszło do Zagłady. Rywka nie obraża się na Boga, nie obraża na dorosłych. Ma system wartości, który porządkuje jej rzeczywistość. 14 lutego pisała w swoim dzienniku do jednej z przyjaciółek, Chai:

„Kochana Chajusiu!!! Mam przez Ciebie wielkie zmartwienie.... Zanadto się przejmujesz tym wysiedleniem, opamiętaj się Chajusiu! Bój się Boga! Przecież tak nie można Chajusiu, ja Ciebie dobrze rozumiem, ja wiem, co to znaczy, ale wszystko musi mieć swoje granice..... Chajusiu, może przez to wielkie zmartwienie.....

Teraz ci coś napiszę z moich spostrzeżeń. Więc, gdy jest normalny czas (o ile w ogóle można tak nazwać) mogę przechodzić różne stany, różne nastroje, ale teraz? Teraz mi tego nie wolno!.. Teraz muszę się trzymać..... muszę wiedzieć, żeby, broń Boże, nie stracić gruntu pod nogami”.

*Rywka Lipszyc, Dziennik z getta łódzkiego,
oprac. E. Wiatr, Kraków–Budapeszt 2017.*

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Austeria. Partnerem wydania jest Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Płomień w nas pozostanie...

Obchody 2019

Główne uroczystości odbyły się 29 sierpnia 2019 roku na cmentarzu żydowskim w Łodzi przy ulicy Brackiej oraz na stacji Radegast. Na cmentarzu miała miejsce uroczystość o charakterze religijnym, podczas której odmówiono kadsz w intencji ofiar Zagłady. Kapłani Kościołów chrześcijańskich także odmówili wspólnie modlitwę za zmarłych. Wśród zaproszonych gości znaleźli się Ocaleni wraz ze swoimi rodzinami, m.in. Leon Weintraub. Obecni byli także Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, oraz Metropolita Łódzki – Grzegorz Ryś.

Przed pomnikiem poświęconym ofiarom łódzkiego getta i obozów koncentracyjnych zapalono znicze.

Zaproszeni goście, gospodarze, organizatorzy oraz przybyli na uroczystość mieszkańcy miasta przeszli z cmentarza do stacji Radegast, miejsca, z którego hitlerowcy organizowali wywózkę mieszkańców getta do obozów koncentracyjnych, gdzie większość nie dostała szansy na przeżycie.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto



Podczas tej części uroczystości wykonano hymny Polski i Izraela, a wojsko objęło miejsce honorową wartą. Głos zabrał Marian Turski – Ocalony, polski dziennikarz i historyk, który mówił o tożsamości łódzkich Żydów, wśród których, jak podkreślił, jest on sam. Wspominał o tradycji kulturowej, artystycznej i o konieczności otoczenia jej szacunkiem i kontynuacją.

Po tym wystąpieniu głos zabrała Prezydent Hanna Zdanowska, która powiedziała: „Mam przygotowane na tę okoliczność wystąpienie, ale po tych słowach, które przed chwilą usłyszeliśmy powinna zapaść cisza, którą powinniśmy – każdy z nas z osobna i wszyscy razem – wziąć do swoich serc i ponieść dalej. I traktować jak przykazanie, jak zobowiązanie dla wszystkich mieszkańców naszego miasta. Ponieważ jest tu dzisiaj wśród nas wielu młodych ludzi, pozwólcie, że zacytuję fragment wiersza nastoletniego Abramka Koplowicza „Marzenie”. *Jak ja mieć będę dwadzieścia lat, zacznę oglądać nasz piękny świat. Usiądę w wielkim ptaku-motorze i wzniosę się w wszechświata przestworze. Popłynę, pofrunę w świat piękny, daleki, popłynę, pofrunę przez morza i rzeki.* To dowód na to, że marzenia zawsze warto mieć. Żyć więc tak, by wasze marzenia miały szansę się spełnić. Obyście mieli piękny, bezpieczny świat i oby taka tragedia, jaka się tu wydarzyła, nigdy i nigdzie nie miała miejsca”.

Zanim jednak przyszedł ten dzień, podczas którego spotkali się Ocaleni, ich Rodziny, organizatorzy i partnerzy obchodów oraz licznie przybyli łódzianie, odbył się szereg imprez o charakterze artystycznym, naukowym, symbolicznym. Kilka poprzedzających dni wypełniały wydarzenia, które z pewnością zapiszą się nie tylko w annałach, ale i pamięci wszystkich, którzy w nich uczestniczyli.

Organizacją wszystkich wydarzeń zajęło się Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi, a ich gospodarzami byli Prezydent Miasta Łodzi oraz Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi.

Nie sposób opisać wszystkich spotkań, które odbyły się podczas tamtych dni. Spróbuję zatem dokonać jedynie krótkiego, syntetycznego przeglądu.

Podczas obchodów modlono się w intencji Ofiar oraz ich Rodzin w wielu łódzkich świątyniach. Modlili się katolicy, mariawici, luteranie, kalwini i metodyści oraz, oczywiście, Żydzi. Były to chwile szczególnie wzruszające, podkreślały bowiem, że najważniejsza jest nie przynależność do takiego czy innego Kościoła, lecz ludzka wspólnota, współodczuwanie i niesienie pocieszenia w cierpieniu.

Goście ze świata, zwłaszcza z Izraela, zwiedzali Łódź pod opieką znakomitych przewodników, historyków, którzy zabierali ich w dramatyczną podróż w przeszłość, ale także w miejsca, które niezwiązane bezpośrednio z tragedią getta, są po prostu dla wielu Krainą Dzieciństwa. W tych spacerach uczestniczyli także mieszkańcy miasta, którzy mieli okazję spojrzeć nieco inaczej niż zwykle na miejsca znane im, oswojone. Dla wielu ich własne ulice i domy ukazały się w zupełnie innym, niż codzienny, kontekście.

Odkryto się w sumie kilkanaście wystaw. A na nich – fotografie, dokumenty... Dla jednych to po prostu lekcja historii, dla innych – najświętsze pamiątki.

„Księga Hioba uczy nas, że żadne uzasadnienie cierpienia nie jest tak miłe Bogu jak milczenie. Milczenie jednak nie jest celem samym w sobie, a jedynie narzędziem, zwolnieniem miejsca na głębszą odpowiedź, bo przecież nie możemy mil-





czeń cały czas, coś w końcu trzeba powiedzieć. *Jest czas rozdzierania i czas zszywania; jest czas milczenia i czas mówienia* (Kohelet 3: 7). Rozdzieranie odpowiada milczeniu, a zszywanie odpowiada mówieniu. Tak też jest z mówieniem o bólu i cierpieniu; z jednej strony ciężko o tym mówić, bo ból uniemożliwia wszelkie próby ujęcia, a z drugiej strony mówienie o tym i szukanie odpowiedzi jest potrzebne, aby nauczyć się mieć nadzieję. Jesteśmy rozdarci między poszukiwaniem sensu a chęcią zapomnienia. Na spotkaniu zastanowimy się, dlaczego po latach nadal trudno rozmawiać o Holokauście. Aby mieć narzędzia do odpowiedzi na to, z pozoru oczywiste, pytanie, zapoznamy się z wybranymi odpowiedziami na pierwotniejsze pytanie: dlaczego Szoa miała miejsce?”.

Takim wstępem opatrzył swój wykład rabin Dawid Szychowski. To wystąpienie, jakże mocne w swojej wymowie, dało początek serii znakomitych wykładów przygotowanych przez badaczy związanych z Muzeum Tradycji Niepodległościowych i Muzeum Miasta Łodzi.

Obok rozważań ściśle naukowych nie zabrakło także wrażeń artystycznych i to na najwyższym poziomie. Wśród nich premiera spektaklu „Przeszukując ciszę” Briana Michaela i Katarzyny Gorczy (Video: Jakub Urbański, Muzyka: Maciej Klich). O idei spektaklu artyści mówią:

„W większości miast i wiosek, w których kwitła polska kultura żydowska, cisza zapadła jak ołowiany koc. Naszą intencją jest przeszukać tę ciszę, dopatrując śladów żydowskiego, polskiego życia. Słuchać ciszy i odkrywać echa, obrazy, dźwięki i zapachy kiedyś tętniącej życiem kultury. Kultury, która była ważną częścią polskiego świata. Przeszukując ciszę chcemy przekształcić ciszę w dźwięk dając swój wkład w ponowne odkrycie godności i wartości tych, którzy zostali zgładzeni”.

Pojawiły się także akcje artystyczne, jak choćby ta zatytułowana „Wyśpiewać żywy pomnik miłości”. Jej autorka, Jane Arnfield, jest naukowcem, aktorką i dyrektorem, profesorem dramatu na Uniwersytecie Northumbria w Wielkiej Brytanii oraz pracownikiem naukowym Leverhulme Trust International Academic Fellow w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Jak piszą organizatorzy obchodów, „jej badania przekładają biograficzne świadectwo na język świadectwa teatru”.

Obok przedstawień teatralnych uczestnicy obchodów mieli także możliwość obejrzenia filmów podczas seansów w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, organizatora obchodów. Wśród nich był m.in. premierowy w Polsce pokaz obrazu „Porzucony chłopiec” („The Boy Who Was Left Behind”) poświęcony postaci Richarda Lewkowicza.

Nie zabrakło, oczywiście, spotkań z literaturą i jej autorami. Wśród nich z córką Ocalałej – Ellen Korman Mains – oraz z jej książką „Buried Rivers. A Spiritual Journey Into the Holocaust”.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się koncerty. Jeden z nich, zorganizowany w synagodze Reicherów, zgromadził ogromną liczbę tych, którzy chcieli posłuchać Dawida Gurfinkiela śpiewającego do muzyki w wykonaniu zespołu Marka Kądzeli. Obchody rocznicy likwidacji getta to wydarzenie skłaniające do refleksji nad życiem i śmiercią, sytuujące się daleko od szeroko rozumianej rozrywki. Jednak koncert Gurfinkiela „Jidyszkajt” miał w sobie nutę radości. Radości z życia, które mimo wojennej traumy wszechogarniającej Zagłady – w osobach Ocalonych i ich Rodzin – zwyciężyło. Owacja na stojąco, zainicjowana przez Ocalonego, Leona Weintrauba, była najlepszym dowodem na to, że tak właśnie należało ten koncert interpretować.

Koncert „Tęskniąc za domem” w Parku Ocalałych przy Centrum Dialogu im Marka Edelmana był propozycją artystyczną najwyższej próby. Jak piszą organizatorzy:

„<Tęskniąc za domem> jest nowatorską próbą rekonstrukcji legendarnej formacji The Happy Boys, która powstała w Niemczech tuż po zakończeniu wojny. (...)

W 1949 roku, po czterech latach i dziesiątkach koncertów, The Happy Boys zakończył swoją niezwykłą historię. Muzycy rozjechali się po całym świecie. Pozostały tylko wspomnienia z czasów, kiedy życie zaczynało ponownie zmierzać ku normalności. (...)

Autorem scenariusza i reżyserem koncertu „Tęskniąc za domem” jest Miron Zajfert, twórca choćby ubiegłorocznego „Get to tango”. Nad stroną muzyczną wydarzenia czuwa wybitny trębacz, kompozytor i aranżer Robert Majewski, a towarzyszą mu Henryk Miśkiewicz, Michał Tokaj, Sławomir Kurkiewicz, Marcin Jahr, Grzegorz Nagórski i Bartek Dworak. Zachowując instrumentarium używane przez muzyczny pierwowzór sprzed lat, ci znakomici artyści reaktywowali skład jazz bandu „Happy Boys”.



Wybornemu jazzbandowi towarzyszą wyjątkowi wokaliści: wschodząca gwiazda polskiego jazzu – Wojciech Myrczek, jedna z czołowych artystek na naszej muzycznej scenie – Aga Zaryan oraz legenda i mistrz swingowego śpiewu – Andrzej Dąbrowski”.

Gorąca sierpniowa noc rozbrzmiewała w parku muzyką, która – jestem o tym przekonana – na długo pozostanie w pamięci setek przybyłych na koncert gości.

Nadanie Drzew Pamięci kolejnym Ocalonym w parku przy Centrum Dialogu im. Marka Edelmana oraz wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowej synagogi przy ulicy Pomorskiej dopełniły ten niezwykle czas.

A potem, w sobotę, na granicy getta rozbrzysły nocą światełka pamięci. Świece się wypalą. Płomień w nas pozostanie...

Przywracanie pamięci...

(2004–2018)

60. rocznica (2004)

Obchody 60. rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto rozpoczął multimedialny koncert „Dzieci z łódzkiego getta” poświęcony najmłodszym ofiarom getta, a także tym, którzy zmarli w obozach w Chełmnie nad Nerem i w Oświęcimiu. Na telebimie pojawiły się fotografie z łódzkiego getta oraz film pt. „Ostatnie pokolenie” – dzieci odczytały fragmenty dzienników najmłodszych ofiar Litzmannstadt Getto. Miejszem muzycznego wydarzenia była stara fabryka Poznańskiego przy ul. Ogrodowej.

W otwartych piątkowych modlitwach na Powitanie Szabatu w dawnej synagodze przy ul. Rewolucji 1905 r. uczestniczyli mieszkańcy Łodzi, wśród nich prezydent Jerzy Kropiwnicki. Obecny był także rabin Warszawy i Łodzi Michael Schudrich.

Główne uroczystości rozpoczęły się od porannych modlitw w synagogach i mszy św. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Pl. Kościel-







nym. Modlitwy, w tym kadisz i „El Mole Rachmim”, odprawiono również na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej i Stacji Radegast. Tam prezydent Łodzi powiedział: „Gdy przychodzi czas rozliczenia, można albo milczeć z katem, albo krzyczeć z ofiarą. Dla mojego miasta nie ma innego wyboru, tylko wołać razem z ofiarami, by ten głos było słychać na całym świecie”.

W Marszu Pamięci, który przeszedł ulicami: Bracką, Zagajnikową i Stalową, do Stacji Radegast wzięli udział ocalali z zagłady, łodzianie, przedstawiciele władz miejskich i państwowych (w tym premier Marek Belka) oraz Pragi, Wiednia, Berlina, Frankfurtu, Kolonii i Düsseldorfu, skąd deportowano Żydów do Litzmannstadt Getto.

„Spełniamy testament naszego narodu i przywracamy pamięć tym, których życie zostało tak okrutnie zniszczone” – powiedział Eljezer Zyskind, przewodniczący Organizacji Byłych Mieszkańców Brzezin w Izraelu i jeden z ocalałych z getta.

Zebrani na Stacji Radegast zapalili świece i zwiedzili wystawę w budynku stacji. Muzycy z Filharmonii Łódzkiej wykonali rapsodię hebrajską.

Wieczorem w pałacu Poznańskiego Jerozolimskie Kamienie Pokoju podpisali m.in. Helena Bergson, Ryszard Kaczorowski, Longin Pastusiak, abp Władysław Ziółek i Jerzy Kropiwnicki. Eugene J. Ribakoff (przewodniczący organizacji „American Jewish Joint Distribution Committee”) został uhonorowany Krzyżem Komandorskim, a pedagog i pieśniarka Tova Ben Zvi otrzymała Krzyż Oficerski za wybitne zasługi w działalności na rzecz porozumienia polsko-żydowskiego.



Podczas koncertu w Teatrze Wielkim chór mieszany Polskiego Radia w Krakowie oraz Chór Camerata Silesia pod dyрекcją Wojciecha Michniewskiego wykonali oratorium „Prorok Izajasz” Aleksandra Tansmana. Wystąpili także trzej kantorzy: Benzion Miller, Alberto Mizrahi, Yaacov Motzen oraz Chór Wielkiej Synagogi w Jerozolimie pod dyрекcją Elli Jaffe.

Następnego dnia w Parku Ocalałych (ul. Wojska Polskiego 83) rozpoczęło się sadzenie drzewek – jako symbolu pamięci o ofiarach getta. Każde z nich otrzymało numer. Odsłonięto także pamiątkowy kamień.

Pod starą kuźnią (ul. Wojska Polskiego) odbyły się uroczystości upamiętniające likwidację getta cygańskiego, a na gmachu dawnej szkoły żydowskiej I.L. Pereca przy ul. Więckowskiego 13 odsłonięto pamiątkową tablicę.

Natomiast na Starym Rynku, na otwarcie Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, zaprezentowano spektakl muzyczny „Niewidzialni” w reżyserii Jerzego Kaliny. Tradycyjne pieśni żydowskie zaśpiewał Joseph Malovany – słynny tenor, wielki kantor synagogi przy Piątej Alei w Nowym Jorku.

Z inicjatywy jednej z ocalałych, Haliny Elczewskiej, w Muzeum Miasta Łodzi spotkali się mieszkańcy getta, którzy przeżyli zagładę.

61. rocznica (2005)

Obchody zainaugurował koncert pieśniarki Tovy Ben Zvi (ocalałej z Litzmansztadt Getto) i chóru Clil w Teatrze Nowym. „Wspólnie tworzymy historię powrotu do źródeł, przywracania pamięci, a przede wszystkim historię wzajemnych przyjaźni i miłości” – powiedział wiceprezydent Łodzi Włodzimierz Tomaszewski.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmansztadt Getto

W intencji ofiar modlono się w synagodze i kościele WNMP na Pl. Kościelnym. Przy ul. Pomorskiej 18 otwarto hotel „Linat Orchim” (hebr. „odpoczynek gości”).

W Parku Ocalałych spotkali się ci, którzy przeżyli koszmar getta. Obecni byli także m.in. burmistrz Tel Awiwu Ron Huldai i ambasador Izraela w Polsce – David Peleg. Uczestnicy obchodów mogli zobaczyć także wystawę „Łódź Getto – fotografie Henryka Rossa”, którą otwarto w Muzeum Sztuki.

Na Stacji Radegast zaprezentowano ekspozycję otwartą w Tunelu Deportowanych.

62. rocznica (2006)

Obchody rozpoczęły się od modlitw na Cmentarzu Żydowskim i Marszu pamięci na Stację Radegast. Tutaj wiceburmistrz Berlina Heidi Kanke-Werner odsłoniła tablicę upamiętniającą berlińskich Żydów deportowanych do Litzmannstadt Getto.

Główna aleja w Parku Ocalałych została nazwana imieniem Arnolda Mostowicza – Honorowego Obywatela Miasta Łodzi i lekarza w Litzmannstadt Getto. W uroczystości wzięły udział wnuczki bohatera. Wzdłuż alei umieszczono imienne tablice ocalałych z numerami drzewek. Posadzono również kolejne drzewka jako symbole życia.

U zbiegu al. Kościuszki i ul. Zielonej odsłonięto tablicę upamiętniającą Synagogę Reformowaną, którą zniszczyli niemieccy okupanci.





63. rocznica (2007)

Miejscami obchodów kolejnej rocznicy były tradycyjnie Cmentarz Żydowski, Stacja Radegast i Park Ocalałych. W uroczystościach, obok prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, wzięli udział David Peleg (ambasador Izraela w Polsce),





Szewach Weiss i Michael Schudrich (rabin Warszawy i Łodzi). Prezydent Kropiwnicki po raz kolejny zapewnił, że zbrodnia sprzed lat nie będzie zapomniana.

Dzień po oficjalnych obchodach PTTK Oddział w Łodzi zorganizował wycieczki śladami kultury żydowskiej.



64. rocznica (2008)

Uroczystości pod Cmentarzem Żydowskim rozpoczęły się przemówieniem Symche Kellera – przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Wykonał także Psalm 130 „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie”. Jehuda Widawski – ocalały z getta – odmówił kadsisz.

Fragment ul. Chryzantem (od ul. Brackiej do bramy Nowego Cmentarza Żydowskiego) otrzymał imię Abrama Cytryna.



65. rocznica (2009)





Na kilka dni przed oficjalnymi uroczystościami na Kopcu Pamięci w Parku Ocalałych postawiono ławkę Jana Karskiego – kuriera z czasów II wojny światowej, jednego z „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” i Honorowego Obywatela Miasta Łodzi.

Obchody 65. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto zainaugurowano otwarciem wystawy „Zagłada żydowskich miasteczek” w Muzeum Tradycji





Niepodległościowych. Uroczystego odsłonięcia obelisku ku czci Rady Pomocy Żydom „Żegota” dokonał w Parku Ocalałych prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. Przed starą kuźnią przy ul. Wojska Polskiego 84 oddano hołd zamordowanym Romom i Sinti.

Upamiętniono również obóz dla dzieci i młodzieży polskiej przy ul. Przemysłowej – uroczystość odbyła się przed Pomnikiem Pękniętego Serca w parku im. Szarych Szeregów.

Wieczorem na Cmentarzu Żydowskim odmówiono modlitwy za zmarłych i zapalono znicze. Na murze cmentarza odsłonięto tablicę upamiętniającą Żydów deportowanych przez Niemców do Litzmannstadt Getto z Leer i Emden.

Mszę świętą w intencji ofiar odprawiono w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Placu Kościelnym.

Na Stacji Radegast zapalono znicze pod macewami, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci dzieci getta oraz złożono wieńce. Tradycyjnie uczestnicy obchodów wzięli udział w Marszu Pamięci do Parku Ocalałych, gdzie odbyły się główne uroczystości z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i Pierwszą Damą RP Marią Kaczyńską oraz prezydentem Łodzi Jerzym Kropiwnickim.

„W żadnym innym kraju nie ukrywano tylu Żydów co w Polsce. (...) Żydzi padli ofiarą zbrodniczego totalitaryzmu, którym był niemiecki nazizm” – mówił prezydent RP Lech Kaczyński.

Obecni na uroczystościach byli także m.in. Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Symcha Keller, burmistrz Tel Awiwu Ron Huldai, biznesmen Mordechaj Zisser, były ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss. Nie zabrakło również tych, którzy ocalili z Litzmannstadt Getto, członków ich rodzin i mieszkańców Łodzi.

Lech Kaczyński i Jerzy Kropiwnicki odsłanili jedyny na świecie pomnik Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej, którego autorem jest Czesław Bielecki. Monument składa się z symbolu narodu żydowskiego (gwiazda Dawida) i polskiego (orzeł wznoszący się do lotu). W rzeźbie znajdują się tablice z nazwiskami Polaków uhonorowanych medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Podczas odsłonięcia pomnika wypuszczono 450 gołębi.

Prezydent RP odznaczył osoby zasłużone dla dialogu polsko-żydowskiego oraz Polaków, którzy ratowali Żydów w czasie zagłady. Odznaki „Za zasługi dla Miasta Łodzi” otrzymali Jehuda Widawski, Symcha Keller i Ruth Eldar (autorka wspomnień „Wstrząsnąć filarami świątyni”). Uroczystości zwieńczyło posadzenie drzewek pamięci w Parku Ocalałych.

W hotelu andel's odbyła się prapremiera oratorium „Sprawiedliwi tej ziemi” Andrzeja Krauzego. Kompozytor zadedykował dzieło „Ocalałym, Sprawiedliwym i ich rodzinom”.

W Pałacu Poznańskiego zorganizowano spotkanie Ocalałych z Litzmannstadt Getto. Jerzy Kropiwnicki odznaczył Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis Aleksandrę Szychman-Dziewulską (działaczkę na rzecz zbliżenia Polaków i Żydów) oraz Eliezera Lolka Grynfelda (przyrodniego brat Abramka Koplowicza).

Obchody 65. rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto zakończył koncert Krzysztofa Pendereckiego w Teatrze Wielkim. W repertuarze znalazły się „Siedem bram Jerozolimy” i premierowa kompozycja „Kadisz. Łódzkim Abramkom, którzy chcieli żyć. Polakom, którzy ratowali Żydów”.



66. rocznica (2010)



Pełniący funkcję prezydenta miasta Tomasz Sadzyński powiedział: „Przyszła pora na oddanie hołdu Polakom, którzy ryzykowali swoje życie ratując Żydów. Wierzę, że choć dzielą nas poglądy – religijne, społeczne, polityczne – przyświeca nam jeden cel: niech Łódź wciąż uczy tolerancji i szacunku”.

Natomiast Nadav Eshcar, wiceambasador Izraela w Polsce mówił: „W tej wojnie zginęło 6 mln Żydów – był to najbardziej ekstremalny przykład ksenofobii. Niestety dziś, w 2010 roku, nadal zdarzają się jej przypadki. Ta ceremonia i ten pomnik świadczą o tym, że my wszyscy chcemy, aby taka zbrodnia więcej się nie powtórzyła”.





Po zakończeniu uroczystości goście obejrżeli wystawę Zbigniewa Januszka i Sławomira Grzanka „Linia graniczna”. Autorzy ekspozycji zestawili archiwalne zdjęcia z getta z współczesnymi fotografiami Bałut.

67. rocznica (2011)

„Jesteśmy zdolni do walki, aby ocalić materialną pamięć o Żydach łódzkich. Musimy ratować cmentarz żydowski i ostatnią łódzką synagogę” – mówił przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi, Symcha Keller. Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska: „Dialog to nasz największy zysk z odzyskanej pamięci Łodzi. Najlepszy dowód, że przyszłość zaczyna się od poznania prawdy na



temat przeszłości”. Ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner przypomniał, że pamięć o tej tragedii nie jest tylko żydowska czy polska, ale globalna. Na Stacji Radegast otwarto wystawę „Żydzi Zachodnioeuropejscy w 70. rocznicę deportacji do Litzmannstadt Getto”.

Zwieńczeniem uroczystości był koncert „Lament pustych domów” pod powstającym budynkiem Centrum Dialogu w Parku Ocalałych. Wystąpili zespół Klezmatess i Urszula Makosz.



68. rocznica (2012)

Uroczystości zbiegły się z 70. rocznicą tzw. Wielkiej Szpery. Tradycyjnie obchody rozpoczęła modlitwa rabinów na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej. Przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Symcha Keller mówił o konieczności ocalenia pamięci materialnej oraz duchowej łódzkich Żydów. Kwiaty na mogile ofiar getta złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta RP i władz Łodzi, ambasador Izraela Zvi Rav-Ner, ambasador Austrii Herert Krauss, przedstawiciele ambasad Czech i USA, naczelny rabin Polski Michael Schudrich.



Na Stacji Radegast odczytano list okolicznościowy prezydenta Bronisława Komorowskiego. Zapalono także znicze przy tablicy upamiętniającej dzieci, które zginęły w Litzmannstadt Getto, m.in. podczas Wielkiej Szpery. W 70. rocznicę eksterminacji ponad 15 tys. mieszkańców getta w Parku Ocalałych otwarto wystawę plenerową poświęconą tym tragicznym wydarzeniom. Centrum Dialogu zorganizowało marsz pamięci przez kluczowe miejsca dla historii getta. Łódzkim uczniom towarzyszyli przedstawiciele Gminy Wyznaniowej Żydowskiej oraz goście z Izraela. Dwa kolejne drzewka otrzymały osoby ocalone z Litzmannstadt Getto.



W uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele ocalałych Elena Elczewska (inicjatorka utworzenia parku) oraz Jehuda Widawski.



69. rocznica (2013)



„Pamiętajmy nie tylko o śmierci w getcie, pamiętajmy o życiu, które tam się toczyło. Było pełne kultury, nauki i religii – do końca...” – mówił podczas obchodów Michael Schudrich, naczelny rabin Polski.

Po tradycyjnych częściach uroczystości prezydent Łodzi Hanna Zdanowska przypomniała, że są wśród nas jeszcze Ocaleni z okrucieństwa Holocaustu, w tym obecni na uroczystości Josef Buchmann i Jehuda Widawski, którzy wciąż noszą w swoich sercach żywą pamięć o prawdzie tamtych czasów. Zapewniła, że Łódź pamięta o ludziach, którzy budowali to miasto.



Ambasador Izraela Zvi Rav-Ner w łódzkiej synagodze przy ul. Pomorskiej 18 uroczyście wręczył pośmiertne medale i dyplomy „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” mieszkańcom gminy Łask, którzy ukrywali w czasie okupacji dzieci żydowskie. Odebrali je potomkowie Antoniny Łęzak, Marianny i Edwarda Szubańskich oraz Ewy i Mikołaja Turkinów.

70. rocznica (2014)

Na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej, jak co roku, modlono się za tych, którzy zginęli w getcie i obozach zagłady. Jehuda Widawski, jeden z ocalałych, wyrecytował kadisz. Modlitwy odmówili również arcybiskup Marek Jędraszewski i luterański biskup Jan Cieślak. „Jesteśmy tu równi w obliczu ofiar tej zbrodni, o której nie możemy zapomnieć” – mówił Symcha Keller, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Kwiaty pod pomnikiem poświęconym ofiarom getta złożyli przedstawiciele ocalałych, władz RP i miasta na czele z prezydent Łodzi.

W Marszu Pamięci na Stację Radegast, obok przedstawicieli władz miejskich, wzięli udział ocalali, ich rodziny oraz łodzianie, którzy nie zapomnieli o tamtych tragicznych wydarzeniach. „Pamięć to nie tylko hołd, ale i przestroga dla przyszłych pokoleń. (...) Dziś są z nami Ocalali. Łódź pamięta o Waszej sprawie” – mówiła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. W liście prezydent RP Bronisław Komorowski napisał m.in.: „Chylę czoła przed świadkami historii i z nimi oddaję hołd, tym, którzy zostali tu zamordowani”.





Sekretarz stanu RP Władysław Bartoszewski przypomniał, że: „Mamy moralny nakaz stałego i konsekwentnego sprzeciwiania się dyskryminacji”.

Natomiast ambasador Izraela w Polsce, Zvi Rav-Ner, zaapelował o pamięć o nieszczęściach wojny i niedopuszczenie, żeby historia się powtórzyła.

W Parku Ocalałych zespół Brave Old World wystąpił z repertuarem „Pieśni z łódzkiego getta”. W tym samym miejscu następnego dnia posadzono kolejne



drzewka pamięci – symbole życia i hołd dla ocalałych z koszmaru getta. Kwartet Czterech Kultur zagrał w Filharmonii Łódzkiej, przy wsparciu tamtejszej orkiestry smyczkowej i chóru. Natomiast w łódzkiej synagodze przy ul. Rewolucji 1905 r. 28 wystąpili dwaj kantorzy – Yaacov Motzen i Israel Rand.

30 i 31 sierpnia 2014 r. także odbyły się nabożeństwa w intencji osób zamordowanych w Litzmannstadt Getto. Wśród imprez towarzyszących 70. rocznicy likwidacji łódzkiego getta były m.in.: wernisaż wystawy w Galerii 87 (ul. Piotrkowska 87) „Uratowane od zniszczenia – albumy z łódzkiego getta”, prezentacja powieści graficznej Macieja Świerkockiego i Mariusza Sołtysika „Naród zatracenia” w Centrum Dialogu, projekt filmowy „Piekło ziemi obiecanej”, podczas którego zaprezentowano ponad 20 obrazów poświęconych łódzkiemu gettu, wystawa „Litzmannstadt Getto 1940–1944” i widowisko plenerowe „Zabrali nas od starca do niemowlęcia...” na Stacji Radegast, ekspozycja „Getto XXI” w Monopolis oraz wystawa „Perły z getta. Twórczość w obliczu tragedii” w Muzeum Miasta Łodzi.

71. rocznica (2015)

„Byliśmy, jesteście, będziemy...” – powiedział Leon Weintraub, jeden z ocalałych, który zaapelował także o pamięć, pokój i tolerancję. Po oficjalnych częściach obchodów w Centrum Dialogu odbył się koncert „Szalom w Parku Ocalałych”. Pieśni z getta oraz teksty poetyckie Abramka Koplowicza i Abramka Cytryna wykonał Chór Dziecięcy Teatru Wielkiego w Łodzi oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 33 w Łodzi. W repertuarze znalazły się również utwory prezentujące cztery kultury: polską, żydowską, niemiecką i rosyjską.





72. rocznica (2016)

Obchody, jak co roku, rozpoczęły się od wspomnienia ofiar na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej w Łodzi. Później uczestnicy przeszli w Marszu Pamięci na stację Radegast. Tam odbyły się tradycyjnie oficjalne uroczystości. „Ten szczególny moment smutku i zanurzenia w zadumie nad cierpieniem uci- na wszelkie rozmowy i intelektualne dywagacje, bo to jest moment stworzo- ny do spotkania i rozmowy z Bogiem, do zadania stwórcy pytania o sens tego wszystkiego” – oznajmił Dawid Szychowski, rabin Łódzkiej Gminy Żydowskiej. „To nasz hołd oddany setkom tysięcy pomordowanych w przeszłości, ale także przestroga dla przyszłych pokoleń” – powiedział wiceprezydent Łodzi Krzysztof Piątkowski.



73. rocznica (2017)

Modlitwy za zmarłych, którzy zginęli w getcie i obozach zagłady, a następnie Marsz Pamięci z Cmentarza Żydowskiego na Stację Radegast rozpoczęły obchody 73. rocznicy likwidacji Litzmansstadt Getto i 75. rocznicy Wielkiej Szpery – zagłady żydowskich dzieci.





Uroczystość na Stacji Radegast rozpoczął Hymn Polski wykonany przez Chór Dziecięcy Miasta Łodzi. Później zebrani wysłuchali okolicznościowych wystąpień. „Pochyliamy w ciszy głowy w hołdzie dla zamordowanych mówiąc o ich losie po to, by podobny ludobójczy zamysł nigdy więcej się nie powtórzył. (...) na naszym narodzie spoczywa powinność strzeżenia prawdy o tym, co wydarzyło się pod okupacją niemiecką” – napisał prezydent RP Andrzej Duda w liście odczytanym podczas uroczystości.

Leon Weintraub, jeden z ocalałych, docenił wkład miasta Łodzi dla krzewienia pamięci tragicznego losu ludności żydowskiej z Litzmannstadt Getto i jednocześnie zaapelował o utrzymywanie pamięci o holokauście. Tegoroczne obchody zwieńczyło otwarcie w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi wystawy „Zabrano nam dzieciństwo 1939–1945”.

74. rocznica (2018)

Po głównych uroczystościach w Teatrze Nowym odbył się spektakl muzyczny „Sognowano Bajgelman. Get to Tango”. Utwory Dawida Bajgelmana w aranżacji Jarosława Bestera zaśpiewały Grażyna Auguścik, Dorota Miśkiewicz i Jorgos Skolias. Swoją wersję tych utworów zaprezentował także podczas koncertu „Sognowano Bajgelman. Impresje” w Centrum Dialogu zespół jazzowy Tubis Trio. Dawid Bajgelman był również bohaterem wystawy „Bajgelman – ślady”, którą otwarto w Centrum Dialogu.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmanstadt Getto

Podróż pamięci i prawdy

Ostatni pociąg do Auschwitz-Birkenau odjechał ze stacji Radegast 29 sierpnia 1944 roku. Zakończyła się trzytygodniowa likwidacja Litzmannstadt Getto, w wyniku której do obozów koncentracyjnych wywieziono 67 tys. ludzi. Większość z nich zginęła w komorach gazowych Auschwitz-Birkenau.

W niezwykle sposób Łódzka młodzież upamiętniła ofiary i Ocalałych z okazji przypadającej w tym roku 75. rocznicy tych wydarzeń. 200 uczniów udało się pociągiem do obozu w Oświęcimiu.

Wyjazd zorganizowała Chorągiew Łódzka ZHP, dlatego większość grupy stanowili harcerze. W wyjeździe wzięli udział uczniowie szkół średnich o tradycjach patriotycznych – XXXIII Liceum Ogólnokształcące im. Armii Krajowej z Retkini, zaangażowane w krzewienie pamięci o II wojnie światowej, oraz Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego. Uczniowie Centrum znani są z udziału w imprezach patriotycznych jako formacja Strażnicy Tradycji.

Pociąg ŁKA, specjalnie wynajęty do celów projektu, wyjechał ze stacji Marysin o siódmej. Długo przed wschodem słońca, w ciszy przerywanej odgło-





sami odjeżdżających pociągów zapłonęły znicze. Młodzież oddała hołd ofiarom getta podczas apelu harcerskiego na Stacji Radegast. Nie trzeba było przypominać uczniom, co to za miejsce. Odrestaurowana bocznica kolejowa, z której odchodziły transporty do getta, dziś jest siedzibą muzeum i memoriałem największej tragedii w historii Łodzi.

Do ostatnich minut odjazdu pociągu młodzieży towarzyszył wiceprezydent Krzysztof Piątkowski.

– Czeką was trudny dzień, który z pewnością będzie niezapomnianą lekcją. Dziękuję Wam za ten podjęty trud i za odwagę i determinację, z którą przypominać prawdę. Ogrom poniżenia, cierpienia i koszmaru, jakim było to miejsce, wplotły się także w los naszego miasta. Dziś, budując i rozwijając miasto nowoczesne, przyjazne i gościnne musimy kultywować naszą tożsamość, ale przede wszystkim pamięć o ofiarach nieludzkiego czasu wojny – powiedział wiceprezydent podczas apelu.

Wyjazd do Oświęcimia zainicjowany został przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.

– W 1944 roku do Auschwitz wyruszyły masowe transporty więźniów z Litzmannstadt Getto. W sierpniu i wrześniu 1944 roku do KL Auschwitz deportowano kilkanaście tysięcy aresztowanych uczestników Powstania Warszawskiego – mówiła dr Maria Martyniak z Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście. – W 2019 roku upływa 75 lat od tych wydarzeń. Dlatego chcieliśmy w szczególny sposób zaangażować młodzież właśnie tych dwóch miast – Warszawy i Łodzi.

Młodzież zobaczyła najważniejsze symbole zbrodni masowego ludobójstwa – obóz KL Auschwitz oraz Birkenau. Przewodnicy pokazywali wyeksponowane

inicjatywy

w blokach obozu dowody – zdjęcia więźniów i pozostałe po ofiarach stopy ubrań, rzeczy osobistych, włosy odcinane zabijającym. Uczniowie widzieli zrekonstruowane komory gazowe, drewniane baraki oraz jedno z najważniejszych miejsc – ruiny największego krematorium, które Niemcy usiłowali zniszczyć tuż przed końcem wojny. Gruzowisko pozostało nietknięte od czasów zakończenia wojny i dziś jest jednym z najważniejszych miejsc prawdy o zbrodni.

Wzruszającym momentem było spotkanie z ocalałym więźniem Leonem Weintraubem, pochodzącym z Łodzi, więzionym w Litmanstadt Getto i wywiezionym do Auschwitz. Doskonale pamięta doświadczenia czasu wojny – nieludzkie warunki getta, głód, strach, desperacką walkę o przetrwanie. Pamięta wywiezienie do Auschwitz – bydłowe wagony, rampę, selekcję, dezynfekcję, codzienność życia w barakach, ale również moment, który zdecydował o jego życiu. Leon Weintraub zbiegł z Auschwitz, nielegalnie włączając się w grupę więźniów przeznaczonych do wywozu do pracy. Przebywał w innych obozach aż do wyzwolenia przez wojska francuskie w 1945 roku.

Po wojnie był lekarzem, od 1969 roku przebywał w Szwecji, zmuszony do emigracji w związku z falą antysemitycznych nastrojów.

– Te potworne czasy pozostawiły w nas jednak prawdę, którą będę zawsze powtarzał jako lekarz: nie istnieją rasy, mniej lub bardziej wartościowe ludzkie typy. Nowo narodzone dziecko zawsze wygląda tak samo. Krew, która wypływa po nacięciu skóry zawsze jest w tym samym kolorze – powiedział Leon Weintraub.





Leon Weintraub jest świadkiem prawdy o zbrodni Holokaustu. Często odbywa podróże, podczas których opowiada słuchaczom o swoich przeżyciach. Jest pełen życia i energii, ale niepokoją go sytuacje przeinaczania faktów: nieprawidłowe interpretacje pojęcia „nazizm”, używanie przez niektóre grupy symboli wiążących się z tą ideologią.

Ostatnim akcentem podróży było złożenie 200 lampek na Międzynarodowym Pomniku Ofiar Obozu Auschwitz w Brzezince.

– Wasza postawa podczas dzisiejszego dnia była niezwykle, nasi przewodnicy są Wami zachwyceni. Miejmy nadzieję, że ten projekt, upamiętniający ofiary Litzmannstadt Getto, tak dla Was ważny, stanie się już tradycją, będzie kontynuowany w przyszłości – powiedział Andrzej Kacorzyk, dyrektor Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście i wicedyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

– Pamiętajcie o tym, co zawsze powtarzają nasi goście – byli więźniowie. Trzeba żyć i wybaczać, ale nie można zapomnieć – powiedziała przy pożegnaniu jedna z przewodniczek.

Organizatorem wyjazdu była Chorągiew Łódzka ZHP we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi oraz Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau, przy konsultacji merytorycznej Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi oraz Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi.

Zapraszamy do obejrzenia filmowej relacji z tej podróży:

<https://www.youtube.com/watch?v=olHnOjnd0Cg>





